

MAGAZYN *razem z dodatkami*



Rozmowa z kard. Pietro Parolinem: wojny prewencyjne grożą podpaleniem świata

● Mariusz Gadomski o bestii z PGR-u ● Naukowcy pracują nad nową metodą leczenia glejaka

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów

kurier lubelski

Piątek-Niedziela 6-8.03.2026 | Nr. 28 (18.204) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT) | www.kurierlubelski.pl

Zapadł prawomocny wyrok. Wojewoda uniewinniony w sprawie krzyża **str. 4**



FOT. ARCHIWUM

Policzyliśmy komunijne wydatki. Jedni świętują skromnie, inni kosztownie **str. 5**

Dyrektor nie wróci na stanowisko.

W ratuszu najpierw było CBA, teraz reorganizacja **str. 4**

Nr ISSN 2353-6136

Nr indeksu 350-32X



FOT. WOJCIECH MATYSIK

Jakie będą skutki wojny na Bliskim Wschodzie dla naszych portfeli? O cenach paliw, inflacji i gospodarce rozmawiamy z profesorem Witoldem Orłowskim, ekonomistą **STR. 10**

Akcja „Poszukiwani”. Policjanci sprawdzili 1400 adresów i zatrzymali kilkadziesiąt osób **str. 5**

Coraz więcej młodych ludzi popełnia najcięższe przestępstwa. Bywa, że swoimi dokonaniem chwalą się potem w internecie **str. 16**



FOT. JPC/MATERIALY PRASOWE

Budka Suflera zagra w swoim mieście. – Wystąpimy z trójką wokalistów – mówi Tomasz Zeliszewski w rozmowie z „Kurierem” **STR. 14**

Policyjny pościg za nożownikiem na Wieniawie. Zranił ojca i uciekł z domu przez okno **str. 4**

Piłkarze Avii Świdnik Pucharu Polski nie zdobędą, ale serca kibiców zdobyli **str. 30**

REKLAMA

0011488169

KONKURS

Zrób zdjęcie, na którym Muszynianka towarzyszy Ci w codziennym lub wyjątkowym momencie i **wygraj wspaniałe nagrody** min pobytu hotelowe i inne

Więcej informacji znajdziesz na naszych serwisach lub kodzie QR

Muszynianka naturalna woda mineralna

Arlena Sokalska

KASA, MISIU,
KASA

Sportowi działacze z Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego i innych podobnych od lat nas wszystkich oszukują. Mówią, że sport powinien być rozdzielony od polityki, bo jest czysty, szlachetny i nie ma związku z przynależnością narodową, państwami itp., itd.

Dlatego podczas niedawnych igrzysk zabroniono ukraińskiemu skeletoniście założyć na zawody kask z wizerunkami zabitych sportowców. W zamian zaproponowano mu modlitwę w kaplicy i włożenie czarnej opaski. Ale nie o żałobę tu chodziło, a o pamięć. Nawiasem mówiąc, wykluczenie Władysława Heraskewycza z igrzysk sprawiło, że we wszystkich mediach społecznościowych pojawiły się imiona i nazwiska tych sportowców, których wizerunki miała na kasku, były nawet poruszające filmiki, gdzie dzięki sztucznej inteligencji zobaczyliśmy ich na chwilę „ożywionych”.

Warto przy tym dodać, że szefowa MKOl, Kirsty Coventry to też bardzo ciekawa postać. Wbrew temu, jak się nazywa, nie jest Amerykanką czy Brytyjką. To ulubiona była sportsmenka jednego z afrykańskich dyktatorów, a mianowicie Roberta Mugabe. Coventry jest najbardziej utytułowaną pływaczką w Zimbabwie, a po zakończeniu kariery była ministrem sportu w prorosyjskim rządzie Emmersona Mnangagwy. Czy jej prorosyjska postawa jest niezrozumiała. Wręcz przeciwnie!

No ale skandal był, skandal przebrzmiał. Czekaj nas nowy. Podczas rozpoczynających się igrzysk paralimpijskich zobaczymy na arenach sportowych zmagania sportowców z Rosji i Białorusi. Pod swoimi flagami. Jeśli więc jakiś rosyjski sportowiec zdobędzie złoty medal, usłyszymy hymn Federacji Rosyjskiej. Tzn. nie usłyszymy. Telewizja Polska ogłosiła bojkot i zapowiedziała, że w tym czasie pokaże planszę.

Na ceremonii otwarcia - w związku z udziałem rosyjskich sportowców pod swoją flagą - nie pojawią się nasi. Bojkot ogłosiło kilkanaście krajów oraz Unia Europejska.

Dlaczego Międzynarodowy Komitet Paralimpijski podjął taką decyzję, mogą się tylko domyślać. Jak zwykle zapewne chodzi o finanse.

Ale to nie wszystko - do dopuszczenia udziału Rosji i Białorusi w międzynarodowych meczach przystępuje się również FIFA. Jakoś trudno mi sobie wyobrazić mecz Rosja - Ukraina - poza tym, gdzie miałyby się one odbywać? Trudno mi nawet wyobrazić sobie „sborną” Rosji na Stadionie Narodowym w Warszawie. Co wtedy? Nie przystąpić do meczu?

A może Rosję skierują do innej strefy? Np. afrykańskiej, bo tam sympatia do tego kraju jest dużo większa. Jak Izrael, który od lat gra w federacji europejskiej, z wiadomych przyczyn. Na szczęście - dla FIFA - nie zakwalifikował na mundial od kilkadziesiąt lat.

Nie da się oddzielić sportu od polityki, zwłaszcza w przypadku zmagania drużyn narodowych. „Sport to wojna bez strzelania” - napisał kiedyś George Orwell, a liczni socjologowie patrzą na futbol, czy ogólnie zmagania sportowe, jak na sublimację wojen między narodami.

Problem zaczyna się wtedy, gdy strzały rzeczywiście padają. Nie można wtedy udawać, że sport jest „poza polityką”, do czego próbują nas przekonać międzynarodowe organizacje sportowe. Dlaczego to robią? Bo Rosja to olbrzymi rynek, a to oznacza zyski finansowe. Czyli jak mówił nieżyjący już były trener polskiej reprezentacji: „kasa, misiu, kasa”. A może nawet judaszowe srebrniki.

Adam Bula

ZŁOTY STRZAŁ
KAROLA

No i zrobił się nam poważny problem. Doraźny interes polityczny zawsze pociągał za sobą „racjonalne” ofiary. Ale tym razem dla doraźnej polityki PiS prezydent „wszystkich” Polaków i „niezależny” prezes banku centralnego kupczą REALNYM bezpieczeństwem. Sprawy zaszły na tyle daleko, że do gry wchodzi duże słowa, z działaniem wprost na szkodę interesów Polski na czele.

Odpalona w środowe popołudnie (04.03) konferencja prezydenta Karola Nawrockiego i szefa NBP Adama Glapińskiego przejdzie do historii jako jedna z większych politycznych hucp. Zero konkretów, zero szczegółów, tylko usilne wykonywanie prostego przekazu dla najbardziej wytrwałego elektoratu: NASZE złoto - POLSKIE SAFE 0% - figa dla Niemca - rząd ograny.

Przez grzeczność zapewne i z szacunku do powagi (?) urzędów w czwartek do południa pojawiło się wiele rzeczowych komentarzy ludzi poważnych, ekonomistów zwłaszcza, którzy do rzuconego przez panów granatu próbowali się odnieść merytorycznie. I oczywiście jeden w drugiego nudzili strasznie, usiłując wytłumaczyć, że nie może zaistnieć coś takiego jak finansowanie armii przez Narodowy Bank Polski.

Za to po drugiej stronie zero trudnych słów, tylko „złote” slogany. Pierwszy harcownik prezydencki, minister Zbigniew Bogucki, podniecony zapiewa w „Polsacie”: NBP ma 240 mld euro rezerw! To, na szybko licząc, 5 razy więcej niż całe to SAFE. Na co mu „nudni” internauci wklejają fragment z samego Glapińskiego, który na konferencji z Nawrockim przyznał, że - zgodnie z prawem - NBP nie może swoimi rezerwami finansować bezpośrednio wydatków państwa, a więc i kontraktów na armię.

Druga gwiazda z dworu prezydenta, Paweł Szefernaker, zachwyca się: Wartość złota zgromadzonego przez NBP wzrosła od końca 2023 r. do końca 2025 r. o około 185 mld zł, czyli o około 43 mld euro. To tyle samo, ile rząd chce pożyczyć na procent z SAFE.

Czyli wyprzedajemy złoto. NBP zanotuje wtedy zysk, a to tylko zysk bank centralny może

przekazać bezpośrednio do budżetu państwa. Raz do roku. Dziwnym trafem za ośmioletnich rządów prawicy NBP wypracował w sumie 40 mld zł zysków, a od kiedy budżetem zarządza Donald Tusk, NBP ma same straty (2023 - ponad 20 mld; 2024 - ponad 13 mld). No i nie mógł dać dotąd Tuskowi ani grosza. No co za pech...

Ale teraz mu da na to całe SAFE, tylko nie tu i nie teraz, bo chodzi tylko o to przecież, żeby Nawrocki miał jakąkolwiek podkładkę, żeby móc program modernizacji armii z unijnych pożyczek zawetować. To leży zupełnie na wierzchu, w sektach wpisów zachwyconej prawicy w klimacie: „Złoty gamechanger - Tusk załatwiony”. Redaktor DziennikZbrojny.pl Tomasz Dmitruk napisał więc wprost to, co wszyscy wiedzą: SAFE 0% to polityczny królik z kapelusza, mający uzasadnić weto do ustawy. Rząd i tak podpisze umowę pożyczkową (na gorszych warunkach, bo przez Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych), pieniądze z NBP budżet do wyborów nie zobaczy, a opozycja będzie miała podstawę do krytyki.

Niewiele pomoże tu zgrabna w sumie reakcja samego rządu, sprowadzająca się do zdania: „Unijny, korzystny dla nas SAFE jest potrzebny tu i teraz, ale armia potrzebuje mnóstwo pieniędzy, więc inicjatywę prezydenta i szefa NBP witamy z nadzieją i czekamy na jakiegokolwiek szczegóły. Tylko na liście rezerwowej projektów w ramach SAFE jest do wydania kolejne 80 miliardów złotych”.

Najmniej w sumie mówi się o innym aspekcie prezydenckiej szarzy - powrocie do gospodarki czasów PRL. Najpierw się ruszy rezerwy NBP na zablokowanie Tuszkowego SAFE, potem znajdą się kolejne, „bardzo ważne cele”. Na końcu rezerwy NBP się skończą, pojawi się za to utrata wartości złota przy rozpędzającej się inflacji. I to jest prawdziwa droga do „drugiej Grecji”.

Ale to znów wymądrzanie się za pomocą nudnych słów. Ważne jest to, że PiS z prezydentem i szefem NBP zdołali wymyślić, jak sprzedać ludziom weto. Że nie kupią tego ani wojskowi, ani polska zbrojeniówka? No ale przecież od początku w tym był cały problem: kupować ma amerykańska zbrojeniówka!

Więc jakby dotarliśmy do zdania z początku: doraźny interes polityczny zawsze pociągał za sobą „racjonalne” ofiary. Ale tym razem dla doraźnej polityki PiS prezydent i prezes NBP kupczy polskim bezpieczeństwem.

Polska prowadzi rozmowy z Francją i grupą najbliższych europejskich sojuszników w sprawie zaawansowanego programu odstraszania nuklearnego. Zbroimy się z przyjaciółmi, aby wrogowie nie ośmielili się nas zaatakować

Sport buduje charakter i to jest najważniejsza sprawa

Rozmowa z Kamilem Otowskim, dwukrotnym paralimpijskim mistrzem w pływaniu z Paryża, o szukaniu swojego miejsca w świecie, który mocno i szybko zmienia choroba, o sposobach doskonalenia się w sporcie i wyciągania z niego uskrzydających momentów.

Każda historia ma swój początek. A Twoja z pływaniem jak się ułożyła?

Jeśli chodzi o sport, to zacząłem od wody. Mówiąc na poważnie, w kontekście uczęszczania na treningi i angażowania się. Pływanie było pierwszym sportem, chociaż głowa zawsze ciągnęła mnie do tego, żeby być bramkarzem. Na przeszkodzie stawały jednak nogi, które zaczynały odmawiać posłuszeństwa. Wybijać się nie mogłem, bo nieprzychylna była grawitacja. Ta grawitacja nie jest już taka sama w wodzie. Tam jest inaczej, bo woda pomaga odciążać ciało przy wykonywaniu ruchów.

Cierpisz na chorobę układu nerwowego, neuropatię. Borykasz się z nią od dawna?

To się rozwijało z wiekiem. Problemy mam od urodzenia, ale nie aż takie, jak teraz. Mówimy o chorobie progresywnej. Kiedy zaczynałem pływać, to chodziłem na treningi. Teraz muszę się na nie dostawać już na wózek. Choroba jest ze mną od początku, więc przez wszystkie moje cykle pływania szła obok. Czy dzięki pływaniu postępuje wolniej? Chyba tak.

Pływanie jest kojące, ale na wyczerpanym poziomie nujące. Jak sobie z tym radzisz?

Uważam, że woda czasami wymaga odpoczynku od siebie. Wszystko musi iść zdroworozsądkowo. Nie ma możliwości, aby dziesięć lat młócić wodę i wyciągać z tego tylko szczęście. W pływaniu masz ograniczony kontakt dookoła siebie. Jedynie, co słyszysz, to bąbelki w uszach. To obciążające, ale trzeba sobie znaleźć odskocznię. Nie można wszystkiego stawiać na jedną kartę. Myślę, że każdy szczerze trzeba sobie zaplanować. Są kwestie hobbyistyczne i pasje, które siedzą w każdym

człowieku. One pozwalają sobie radzić, aby mieć mentalną odskocznię. To problem niektórych sportowców, którym nie wyjdzie najważniejsza impreza w życiu lub przytrafi się poważna kontuzja, że dla nich załamuje się wtedy całe życie. A to nie może być tak.

Co z tej pływalni przekładasz na życie codzienne? Co zawdzięczasz sportowi?

Czynności ze sportu nie przełożę do życia, bo nie żyję w wodzie. Sport buduje charakter i to jest najważniejsza sprawa. Jeśli zaczyna się od najmłodszych lat coś uprawiać, to przejmie się wszystkie wartości, takie jak obowiązkowość, zawziętość, umiejętność zagryzania zębów, czy często przyjmowanie na siebie bólu fizycznego lub psychicznego. To sport uczy, że nie odstawiasz nogi. Buduje pewność siebie, jeśli dasz mu się pochłoniąć.

Poczucie mocy w sporcie przekłada się na okołozyciowe kwestie. I uważam, że to jest piękne. Ten, kto wytrwa w sporcie, ten dużo z niego wyciągnie na dorosłe życie. Jeśli ktoś odpadnie na pewnym etapie szkolenia, to oznacza, że nie wszystko poszło zgodnie z procesem. Ale nie ma co się załamywać, bo jak ktoś chce, to zawsze znajdzie coś dla siebie. Nie trzeba być super fizycznym, bo można znaleźć sport wymagający koncentracji. Różnorodność konkurencji jest olbrzymia i jeśli ktoś przy naborze jest odpowiednio prowadzony, to będzie się rozwijał.

Swoje pływanie doprowadziłeś do dwóch złotych medali igrzysk paralimpijskich w Paryżu. Jest też rugby na wózkach. A to zupełnie inna bajka...

Rugby pojawiło się po igrzyskach, gdzie trudno zmobilizować się na kolejne czterolecie. Okazało się, że jak siedłem na pływalni, to zaczęły mnie osoby ze środowiska rugby na wózkach. I wyszło tak, że nie tylko spróbowałem, ale zostałem w tym sporcie. Od maja 2025 roku działa mój klub Tornado Warszawa, który trenuje na Białogórze. Celuję w to, aby za mojego życia zobaczyć rugby na igrzyskach paralimpijskich.



Co takiego urzekło Cię w rugby na wózkach? To była ta odskocznia od pływalni?

To sport kontaktowy. Jest też drużyna. To sport, który daje wysoki poziom adrenaliny, wzmacnia kondycję i wytrzymałość. Jest zupełnie inny niż pływanie. Jest fantastyczny, jeśli chodzi o wymóg myślenia. To też odróżnia go od pływania, gdzie głębszego myślenia nie ma. Kto zna taktykę w rugby, ten wygra z każdą fizycznością. To szachy w czasie rzeczywistym na wysokiej intensywności z wieloma kontaktami w trakcie meczu. Na wózku rugbyowym każdy może sobie dawać radę. To ważne w kontekście aktywizacji

i myślenia na boisku. Tutaj każdy zawodnik jest ważny.

W jaki sposób zachęciłbyś dzieci lub młodzież niepełnosprawną do postawienia na sport wyczynowy? Każdy i tak w mniejszym wymiarze go potrzebuje, aby wzmacniać swoje ciało.

To jasne, że próbujemy sportu w kontekście rehabilitacyjnym. Coś jednak musi skusić, aby przyjść na zajęcia. Wystarczy zadzwonić lub napisać e-maila i zapaść się, w pozytywnym słowa znaczeniu. Trzeba wiedzieć, że ten e-mail czy telefon to nic strasznego. Z drugiej strony są osoby, które zdecydowanie się cieszą na tego typu wiadomości. Moim zdaniem to wejście

jest najważniejsze. Dla przykładu w pływaniu potrzebny nam jest trener, a w rugby już cała drużyna i ktoś, kto będzie dmuchał w gwizdek. Punktem przełomowym jest ten początek, zapisanie się. Nie ma złotego środka. Bez tego nie poczujemy, czy chcemy przejść na profesjonalizm czy półprofesjonalizm. Jeśli przyjdziemy na halę na wózek lub do wody, to nie będziemy w tym momencie rozgraniczali sportu.

A jak w tym wszystkim popchnąć do działania rodziców? Co im odpowiedzieć?

Żeby chociaż raz zawieźli dziecko na trening, mimo zmęczenia po pracy

i nastawienia na wieczorny odpoczynek na kanapie. Jeśli wasze dziecko wejdzie w rytm treningów, to potem samo będzie chciało na nie jeździć. A finalnie to razem z nim będziecie święcić sukcesy, bo to wy dołożyliście swoją cegiełkę w szukaniu miejsca, które pokochali.

Działasz w Warszawie, która ma zdecydowanie większe możliwości, niż inne miasta czy miasteczka w Polsce. Odległość w sporcie ma znaczenie?

Ja całe życie dojeżdżałem na treningi z Legionowa do Warszawy. Czasami trudniej mi było dostać się z Legionowa na AWF, niż przejechać 60 km z domu do innego miasta. Nie mówię tutaj o rugby na wózkach, które rozwija się obecnie w Warszawie, Poznaniu, Rzeszowie, Lublinie, Częstochowie, Bydgoszczy i na Śląsku. Wydaje mi się jednak, że w pływaniu łatwiej znaleźć klub z sekcją dedykowaną niepełnosprawnym. Tutaj najbardziej potrzebna jest pomoc rodziców. Jeżeli ktoś ma chęć się odezwać, to będzie mógł przejechać nawet 100 km. Mój niedowidzący kolega z Rawy Mazowieckiej jeździł na AWF w Warszawie trzy razy w tygodniu, a jedna taka podróż w obie strony to 200 km. Jak się chce, to można.

Kto Ci pomagał na sportowej drodze, kiedy wskoczyłeś już na międzynarodowy poziom?

To, że mogę uprawiać sport, to, że mogę wyjeżdżać z kadrą, to, że mam sprzęt i mogę uczestniczyć w wielu wydarzeniach sportowych, nie mogłoby się obejść bez wsparcia, które dają ORLEN i Totalizator Sportowy. To najwięksi mecenas, którzy nie tylko dofinansowują, ale przede wszystkim dostrzegają sportowców. Wychodzą z tego wspaniałe rzeczy w postaci medali olimpijskich czy paralimpijskich. Coś takiego daje spokój. Nie czujemy tego bezpośrednio przed występami, bo na zawodach się o tym nie myśli, ale dzięki tym funduszom funkcjonujemy jako kadry narodowe, mamy sprzęt i plany, w których jest otwarty wachlarz możliwości.

KRÓTKO

LUBLIN

Ugodził ojca nożem i uciekł

40-letni agresywny mężczyzna zabarykadował się w swoim mieszkaniu przy ul. Junoszy w Lublinie. Prawdopodobnie był pod wpływem środków psychoaktywnych. Wcześniej ugodził swojego ojca nożem.

Zgłoszenie o agresywnym mieszkańcu bloku przy ul. Junoszy na lubelskiej Wieniawie mundurowi otrzymali w środę chwilę po godz. 16. 40-latek ugodził swojego ojca nożem. Mężczyzna trafił pod opiekę lekarzy. Jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

- W mieszkaniu przebywała też matka 40-latka. Oprócz tego, że ugodził ojca nożem, rzucał przedmiotami w swoich rodziców. Odkręcił też gaz i twierdził, że wysa-

dzi blok - relacjonował podinsp. Andrzej Fijołek z Komendy Wojewódzkiej Policji w Lublinie. - Policjanci wprowadzili rodziców z lokalu, a 40-latek zabarykadował się w mieszkaniu. Przed przyjazdem kolejnych funkcjonariuszy, mężczyzna uciekł przez okno. Przez kilkanaście minut trwała policyjna oblawa.

Mężczyzna został zatrzymany. Okazało się, że był już karany za przestępstwa narkotykowe. Odpowie za napaść na rodziców z użyciem niebezpiecznego narzędzia i za czynną napaść na funkcjonariuszy. - Rzucał niebezpiecznymi przedmiotami także w policjantów - mówi podinsp. Fijołek. Jakub Sarek

LUBELSKIE

Nie podpalaj łąk i nieużytków



29 pożarów traw, łąk i nieużytków rolnych odnotowali od początku marca strażacy w woj. lubelskim. Nie wywołały one większych szkód. - Zaliczyliśmy je do kategorii małych pożarów - mówi „Kurierowi” kpt. Tomasz Stachyra, rzecznik Komendy Wojewódzkiej PSP w Lublinie.

Państwowa Straż Pożarna co roku organizuje społeczną kampanię „Stop pożarom traw”. - W wyniku pożaru gi-

nie wiele drobnych organizmów, roślin i zwierząt. Wypalanie traw degraduje glebę, prowadząc do jej jałowienia, co wpływa negatywnie na bioróżnorodność terenu - przypominają strażacy. - Często dochodzi do sytuacji, w których ogień przenosi się na pobliskie domy, lasy i pola uprawne. Pożary traw są też jednym z głównych czynników prowadzących do pożarów lasów. JS

KRASNYSTAW

Poznaliśmy muzyczne gwiazdy Chmielaków

Od 21 do 23 sierpnia na scenie głównej Chmielaków pojawią się gwiazdy różnych pokoleń, wystąpią m.in. Zalia, Grubson, TRZECH KRÓLI, Grzegorz Hyży oraz niekwestionowana legenda polskiej estrady - Maryla Rodowicz. Chmielaki to jednak nie tylko koncerty. W programie nie zabraknie wydarzeń towarzyszących, atrakcji dla rodzin i prezentacji browarów. AP

Kurier Lubelski
Piątek-niedziela, 6-8.03.2026



KRASNYSTAW

Pijany i bez prawa jazdy

Policjanci zatrzymali do kontroli kierowcę citroena. Czuło było woń alkoholu. Po badaniu alkomatem okazało się, że 37-letni obywatel Ukrainy, ma niemal 3 promile, nie ma za to prawa jazdy. LUB

FOT. ARCHIWUM

W sprawie krzyża wojewoda prawomocnie uniewinniony

Jakub Sarek
Lublin

Sąd Okręgowy w Lublinie prawomocnie uniewinnił wojewodę Krzysztofa Komorskiego od zarzutu przekroczenia uprawnień i obrazy uczuć religijnych, których według oskarżycieli posiłkowych miał się dopuścić zdejmując krzyż z sali reprezentacyjnej Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego i przenosząc go w inne miejsce.

Odwołanie od wyroku sądu pierwszej instancji złożyli mec. Olgierd Pankiewicz, pełnomocnik oskarżycieli posiłkowych: Tytusa Czartoryskiego (radnego Sejmiku Województwa Dolnośląskiego z PiS) i Elżbiety Puacz (prezes Katolickiego Stowarzyszenia Diagnostów Laboratoryjnych w Lublinie).

- Wydane przez oskarżonego polecenie usunięcia, a w konsekwencji przeniesienia krzyża do innej sali Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie, nie miało charakteru decyzji administracyjnej podejmowanej w sprawie zainicjowanego przez uprawniony podmiot postępowania administracyjnego, do której należałoby stosować zasadę legalizmu, a więc, że organy administracji publicznej działają na podstawie i w granicach prawa powszechnie obowiązującego i są tymi przepisami związane. Polecenie to sprowadzało się jedy-



FOT. JAKUB SAREK

Sędzia Mirosław Styk obszernie uzasadnił postanowienie

nie do decyzji o charakterze porządkowym gospodarza budynku, które dotyczą głównie spraw bieżących, porządkowych i technicznych, mających na celu utrzymanie nieruchomości w należytym stanie - uzasadniał wyrok uniewinniający Mirosław Styk, sędzia Sądu Okręgowego w Lublinie.

Jak dodał, „słusznie zatem sąd pierwszej instancji ustalił, że nie istnieje żadna norma prawa powszechnego, jak i choćby akt niższego rzędu, który regulowałby kwestię umieszczenia czy zdejmowania krzyża lub innego symbolu religijnego w budynku Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego”.

- Obraza uczuć religijnych, której mieli doświadczyć pokrzywdzeni, sprowadzała się, ich zdaniem, do obrazoburczego zachowania oskarżonego.

Pomimo subiektywnych odczuć pokrzywdzonych, należy brać pod uwagę również i kryteria obiektywne, pozwalające ocenić zachowanie oskarżonego opisanego w zarzucie aktu oskarżenia, które nie pozwalają jednak na uznanie, że wydanie przez niego polecenie przeniesienia krzyża, jak też jego w związku z tym wypowiedzi zawierały elementy poniżające, lekceważące czy też obelżliwe. W zaistniałej sytuacji polecenie przeniesienia krzyża w inne miejsce w ramach uporządkowania przestrzeni jest zachowaniem neutralnym, niewypelniającym znamion czynu z art. 196 Kodeksu karnego. Późniejsze wypowiedzi oskarżonego zmierzające do wyjaśnienia czy też załagodzenia powstałego konfliktu również nie wypełniały znamion tego przestępstwa - mówił sędzia Styk.

Sąd obciążył każdego z oskarżycieli posiłkowych kosztami sądowymi w wysokości 100 zł. Wczoraj, podczas ogłaszania wyroku, nie było wojewody na sali sądowej.

- Za niesprawiedliwymi wyrokami zawsze idzie niesprawiedliwe działanie władzy publicznej. W tym kontekście tak należy patrzeć na wyrok. Niestety, potwierdzający możliwość podejmowania decyzji arbitralnie - komentował na gorąco mec. Olgierd Pankiewicz, pełnomocnik oskarżycieli posiłkowych. - To nie wróży dobrze. Zabrakło w tych orzeczeniach

zrozumienia, że prawo jest całością razem z kulturą, w której prawo obowiązuje. Jeżeli prawo jest oderwane od kultury społeczeństwa, przestaje mieć uzasadnienie

Oskarżyciele posiłkowi, zapytani przez dziennikarzy czy rozważają złożenie skargi kasacyjnej od tego wyroku do Sądu Najwyższego, odpowiedzieli twierdząco.

Zdaniem Tytusa Czartoryskiego, to co zaobserwował na sali sądowej świadczy o tym, że obecne władze RP są oderwane od uczuć narodu. - Odczucia ludzi prostych, dla których cierpieniem jest atak na krzyż, są uznawane za rzecz nieważną. A to jest zupełne pomieszanie pojęć, bo zarówno władza państwowa, jak i sądownicza ma być służą narodu - stwierdził radny.

Adw. Bartosz Przeciechowski, obrońca wojewody, nie krył zadowolenia z wyroku. - Sąd dzisiaj jasno powiedział: nie ma i nie było potrzeby, żeby istniała norma zezwalająca na przesuwanie, przeniesienie krzyża, ponieważ wystarczającym upoważnieniem do tego jest funkcja, jaką pełni wojewoda Czy doszło do faktycznego zachowania, które miało na celu znieważenie i obrażenie tego przedmiotu czci religijnej? Tego nie było. Co do znieważenia uczuć religijnych, sąd słusznie zwrócił uwagę, że to był subiektywny czynnik i państwo oskarżyciele mieli prawo do takich uczuć.

W ratuszu najpierw CBA, teraz reorganizacja

Artur Jurkowski
Lublin

Jakub K., któremu CBA postawiło zarzuty związane z korupcją, pożegna się z fotelem dyrektora Wydziału Sportu w ratuszu. Stanowisko „zniknęło” ze struktur urzędu.

Jakub K. do lubelskiego ratusza przyszedł latem 2012 r. Został dyrektorem ówczesnego Wydziału Sportu i Turystyki UM Lublin (kilka lat później zmienił się on w Wydz. Sportu). Od 14 stycznia

jest zawieszony w wykonywaniu czynności: do pracy nie przychodzi i nie pobiera wynagrodzenia. To efekt zarzutów korupcyjnych, które Prokuratura Krajowa postawiła sześciu urzędnikom w związku z organizacją „Strefy Kibica Euro 2024”.

Na fotel, który zajmował przez 13,5 roku, nie wróci. Po wód? Stanowisko zostało... zlikwidowane. To efekt reorganizacji w strukturze Departamentu Kultury, Sportu i Rekreacji, która weszła w życie od 1 marca. Decyzją prezydenta Lublina Krzysztofa Żuka, „sport”

został połączony ponownie z „turystyką”.

- Połączenie Wydziału Sportu i Biura Rozwoju Turystyki w jedną komórkę organizacyjną ma na celu usprawnienie zarządzania oraz lepszą koordynację działań w obszarach, które w naturalny sposób się uzupełniają. Zmiana struktury organizacyjnej ma służyć zwiększeniu efektywności realizowanych projektów oraz bardziej spójnemu wykorzystaniu zasobów urzędu - tłumaczy powód reorganizacji Justyna Góźdz, rzeczniczka prasowa prezydenta.

Likwidacja stanowiska, poprzez utworzenie nowej jednostki, otwiera ratuszowi drogę do pożegnania się z Jakubem K.

- Aktualnie pracownik jest zawieszony w pełnieniu czynności służbowych, stąd decyzje kadrowe dotyczące pana Jakuba K. pozostają na obecnym etapie bez rozstrzygnięcia - przestrzega Góźdz.

Dyrektorem nowego wydziału jest Jarosław Daniewski. W połowie stycznia br. przejął kierowanie jednostką po zawieszeniu Jakuba K.

POLICZYLIŚMY KOSZT KOMUNII SAMA UROCZYSTOŚĆ W KOŚCIELE TO DOPIERO POCZĄTEK WYDATKÓW

Jedni świętują skromnie, inni kosztownie

Adrianna Romanek
Lublin

Koszty organizacji i Komunii św. zaczynają się od składki w wysokości 100 zł, a kończą na rachunku, który może przekroczyć nawet 10 tysięcy złotych. Rodzice trzecioklasistów już liczą wydatki i przyznają, że sama uroczystość w kościele to tylko początek kosztów.

Strój komunijny i dodatki

W tym roku do pierwszej Komunii św. w parafii św. Jana Kantego w Lublinie przystąpi 184 dzieci z ośmiu klas trzecich. Organizacyjne kwestie są już dopięte niemal na ostatni guzik, a my zapytaliśmy rodziców o koszty imprezy.

- Na początku była składka do kościoła po 100 zł od dziecka - na medaliki, książeczki i różańce. Strój komunijny to już większy wydatek. Dla dziewczynki koszt wynosi 420 zł, dla chłopców 380 zł za cały komplet. Do tego dochodzą dodatki, u dziewczynek np.: buty, wia-



Przed nami sezon pierwszych komunii. Kwestie organizacyjne oraz kosztów są już raczej dopięte

nek, torebeczka, fryzjer - wylacza Łukasz, ojciec 10-latkki przystępującej w tym roku do sakramentu.

Rodzice złożyli się również po 200 zł (dobrowolnie) na de-

korację kościoła oraz prezent dla parafii i księdza przewodniczącego uroczystości.

- Do kosztów uroczystości w kościele dochodzi też fotograf - 90 zł od dziecka za pakiet

podstawowy. Będzie też kamerzysta. Najtańszy pakiet kosztował 2000 zł za 15-minutowy film z uroczystości. Zdecydowało się na to tylko 30 rodzin z całej grupy 184 dzieci, więc

koszt rozłożył się tylko na chętnych i wyszło około 160 zł od osoby - dodaje Łukasz.

W podstawowym wariantcie dla dziewczynki (bez fryzjera, innych dodatków, w tym zdjęć) wygląda to tak:

420 zł - strój
100 zł - składka początkowa
200 zł - dekoracja i prezenty
90 zł - fotograf
160 zł - kamerzysta (opcjonalnie)

To daje ok. 970 zł. I na tym można by się było zatrzymać. Ale jeżeli ktoś chce dołożyć do tego koszt fryzjera, butów, wianka itp. dodatków, cena znacząco przekroczy tysiąc złotych. I to jeszcze przed organizacją komunijnego przyjęcia.

250-400 zł za talerzyk. Takie ceny są w restauracjach

Po kościelnej uroczystości wypada przyjąć zaproszonych gości obiadem w domu... albo w wynajętym lokalu. A koszt przyjęcia komunijnego w restauracji idzie w grube tysiące złotych. W Lublinie ceny za tzw. talerzyk zaczynają się

od około 240 zł w górę. Wszystko oczywiście zależy od liczby dań i przekąsek, które zostaną wybrane przez rodziców.

- U nas koszt talerzyka to 280 zł za osobę dorosłą i około 180 zł za dziecko. W cenie jest obiad, przekąski, napoje i ciasto. Tort zamawiamy osobno, a jest to koszt od 450 do nawet 800 zł, w zależności od wielkości - mówi tata 10-latkki.

Ceny za talerzyk różnią się oczywiście w zależności od restauracji i miejsca, w którym rodzice chcą zorganizować przyjęcie. Przykładowo w restauracji Koper Włoski cena za talerzyk to 240 zł za osobę, zarówno dorosłą, jak i dziecko.

Ile może kosztować przyjęcie? Przy 20 osobach np. 15 dorosłych (280 zł) i 5 dzieci (180 zł) samo przyjęcie to około 4200 zł - dorośli, 900 zł - dzieci, ok. 600 zł - tort. Daje nam to mniej więcej 5700 zł za sam lokal i jedzenie. Gdy rodzina jest liczna i zamiast 20 osób ktoś postanowi zaprosić np. 40, wtedy koszty to już ponad 10 tysięcy złotych.

Policjanci sprawdzili 1400 adresów i zatrzymali kilkadziesiąt osób

Aleksandra Szymczak
Lubelskie

W trakcie dwudniowej operacji „Poszukiwany” policjanci w całym województwie lubelskim zatrzymali 86 osób ukrywających się przed wymiarem sprawiedliwości.

W ramach operacji mundurowi sprawdzili ponad 1400 miejsc i adresów na terenie całego województwa lubelskiego.

Celem było ustalenie miejsca pobytu osób podejrzanych, oskarżonych, a także skazanych

na kary pozbawienia wolności. Wśród zatrzymanych znaleźli się: podejrzani i oskarżeni o popełnienie przestępstw, osoby skazane na kary więzienia, osoby poszukiwane w celu ustalenia miejsca pobytu oraz 10 osób ściganych listami gończymi. Policjanci zatrzymali również 5 obcokrajowców. Dodatkowo ujawniono 17 cudzoziemców przebywających w Polsce nielegalnie. Wobec dwóch obywateli Ukrainy i Białorusi skierowano wnioski o wydalenie z kraju w związku z popełnionymi przestępstwami.



Podczas akcji „Poszukiwany” policjanci zatrzymali łącznie 86 osób

Jednym z zatrzymanych był 44-letni mężczyzna ujęty przez kryminalnych z Białej Podlaskiej. Poszukiwany był na podstawie zarządzenia wydanego przez Sąd Rejonowy do odbycia kary 6,5 roku pozbawienia wolności za spowodowanie śmiertelnego wypadku drogowego w stanie nietrzeźwości.

Z kolei funkcjonariusze z Opola Lubelskiego zatrzymali 31-latkę poszukiwaną nakazem doprowadzenia do zakładu karnego w celu odbycia kary 1 roku i 6 miesięcy więzienia za przestępstwa narkoty-

kowe. W chwili zatrzymania policjanci znaleźli przy nim narkotyki.

Policjanci z Parczewa zatrzymali 32-latkę, który ukrywał się przed wymiarem sprawiedliwości za prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwości. W toku czynności ustalono również, że jest on sprawcą podpalenia ponad 200 bel słomy na terenie gminy Jabłoń. Mężczyzna trafił już do zakładu karnego na 6 miesięcy. Niebawem ponownie stanie przed sądem, za zniszczenie mienia grozi mu kara do 5 lat pozbawienia wolności.

REKLAMA

0011470602

Pomóż nam pomagać!
Twoja pomoc zmienia ich los!
1.5% KRS 0000154454

KRÓTKO

BIAŁYSTOK

Niebezpieczna zabawa na torach

Białostocka policja zatrzymała dwóch 17-latków przebywających na torowisku, po tym jak jeden z nich przestawił zwrotnicę kolejową.

Policjanci dostali informację, że systemy monitoringu torowiska zarejestrowały dwie osoby poruszające się po torach. Okazało się, że to dwaj 17-latkowie. Policjantom tłumaczyli, że wracali ze szkół

i „tylko chodzili po torach”. Mundurowi ustalili też, że jeden z zatrzymanych przestawił zwrotnicę na torach. Swoje zachowanie tłumaczyli ciekawością i chęcią poznania działania mechanizmów i infrastruktury kolejowej. Ostatecznie noc spędzili w policyjnym areszcie, a po czynnościach procesowych zostali zwolnieni.

WARSZAWA

Prezydent Rumunii w Polsce

W czwartek przed południem rozpoczęła się oficjalna wizyta w Polsce prezydenta Rumunii Nicusora Dana i pierwszej damy Mirabeli Gradinaru. Rumuńska para prezydencka została powitana na dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego przez prezydenta Karola Nawrockiego i jego małżonkę Martę Nawrocką.



FOT. PAP/MARCIN OBARA

0011489304

Z głębokim smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

Śp.

Dra **Przemysława Firycha**

oddanego pacjentom kardiologa,
cenionego lekarza,
naszego Kolegi i Przyjaciela.

Rodzinie
oraz Najbliższym

składamy wyrazy szczerego współczucia
i słowa wsparcia w tych trudnych chwilach.

Zespół

Uniwersyteckiego Centrum Kardiologii i Kardiologii
USK Nr 4 w Lublinie

WROCLAW

Centralne Biuro Antykorupcyjne w czwartek weszło do siedziby wrocławskiej spółki zajmującej się wywozem śmieci i do urzędu miasta. Agenci CBA zabezpieczali dokumenty. Rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Jacek Dobrzyński powiedział, że śledztwo dotyczy przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków przez urzędników w związku z odbiorem i zagospodarowaniem odpadów komunalnych z terenu Wrocławia.

”

Każdy, kto będzie potrzebował wsparcia, będzie na to wsparcie od strony Wojska Polskiego mógł liczyć

Władysław Kosiniak-Kamysz szef MON o ewakuacji Polaków z Bliskiego Wschodu

Karola Nawrockiego pomysł na zawetowanie SAFE

Dorota Kowalska
Warszawa

Wszystko wskazuje na to, że prezydent Karol Nawrocki znalazł pretekst do zawetowania ustawy wprowadzającej unijny program SAFE. Pomógł mu w tym Adam Glapiński, prezes Narodowego Banku Polskiego.

Na specjalnie zwołanej konferencji prasowej prezydent Karol Nawrocki pojawił się w towarzystwie prezesa NBP - Adama Glapińskiego.

- Mamy dla SAFE konkretną, polską, bezpieczną i suwerenną alternatywę, która nie będzie wiązała się z żadnymi odsetkami finansowymi, więc jest to „SAFE 0 proc.”. W tym pomogły oczywiście inwestycje, ale także zakup i kumulowanie polskiego złota przez Narodowy Bank Polski - stwierdził prezydent Nawrocki.

Jak dodał, ma nadzieję, że rząd Donalda Tuska zechce wspólnie rozpocząć prace nad wewnętrznym programem dotyczącym obronności Polski.

- Potrzebujemy z jednej strony zgody prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, z drugiej strony inicjatywy i zgody prezesa Narodowego Banku Polskiego (...) ale także zaangażowania polskiego rządu. W tym trójką, w tej współpracy, Polskę stać na to, aby wprowadzić polski SAFE 0 proc. - mówił Karol Nawrocki. I dodał, że będzie



FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ

Podczas konferencji prezydent Karol Nawrocki powtórzył swoje wątpliwości dotyczące programu SAFE

on lepszy dla Polskich Sił Zbrojnych niż SAFE europejski.

Adam Glapiński wtórował prezydentowi, on też podkreślał konieczność współpracy z kancelarią Prezesa Rady Ministrów przy „polskim SAFE 0 proc.”.

- Warunkiem tego jest dobra współpraca z rządem, w szczególności z Ministerstwem Finansów oczywiście, który posiada bardzo dużo dobrych ekspertów. Myślę, że wspólnie utworzymy takie zespoły, które te prace szybko zaczną i szybko zakończą pozytywnym efektem - mówił Glapiński.

Adam Glapiński był pytany, z jakich aktywów rezerwowych bank centralny planuje sfinansować „SAFE 0 proc.”

- Z żadnej części rezerw (...) nie możemy skorzystać, w tym sensie, że część rezerw zostanie przekazana, bo to jest wbrew prawu. (...) Przyjdzie czas na szczegóły, że będziemy je relacjonować - powiedział.

Jak mówił, „środki, które zostaną wykreowane, zostaną przekazane tak jak każe prawo rządowi, Funduszowi Wsparcia Sił Zbrojnych”.

Szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki w rozmowie z Polsat News powiedział, że nie widzi przeciwwskazań, aby „SAFE 0 proc.” był finansowany z rezerw walutowych NBP.

Według Boguckiego NBP mógłby przekazać część rezerwy w złocie, która wynosi

równowartość 74 miliardów euro.

Jest jednak małe „ale”. Analityk rynków finansowych Domu Inwestycyjnego Xelion Piotr Kuczyński podaje w wątpliwość pomysł prezydenta i szefa NBP.

- Art. 220 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej mówi wyraźnie, że NBP nie może finansować swoimi środkami budżetu państwa. Gdyby NBP użył swoich środków do wspomagania sił zbrojnych, to byłoby niewątpliwie finansowanie z innych środków, które powinien sfinansować budżet państwa. Teoretycznie więc zrobić tego, zgodnie z konstytucją, prezes Glapiński nie może - powiedział ekspert w rozmowie z PAP. - Prezes Glapiński wspominał o jakiejś ustawie, ale ustawa nie może być niezgodna z konstytucją. Nie wiem więc, jak należałoby to zrobić; wiem natomiast, że takie pomysły pojawiają się na świecie - zwrócił uwagę Kuczyński.

Do propozycji prezydenta odniósł się również minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński. Przyznał, że dodatkowe środki na bezpieczeństwo są potrzebne, jednak zwrócił uwagę na brak szczegółów dotyczących planowanego programu.

- Ja nie wiem, Polacy nie wiedzą i chyba sam pan Glapiński też jeszcze nie wie - powiedział w TOK FM, pytany o źródła finansowania zapowiadanego projektu.

Szef MON: będzie wniosek do komisji etyki poselskiej o ukaranie Marka Suskiego za słowa wobec oficera

Karolina Wrońska
Warszawa

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz zapowiedział złożenie wniosku do sejmowej komisji etyki o ukaranie posła PiS Marka Suskiego za „haniebne” słowa skierowane do oficera Wojska Polskiego.

W niedzielę 1 marca w Radomiu odbyły się obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych, w asyście honorowej żo-

nierzy z radomskiego garnizonu. Uczestniczyli w nich politycy, w tym Marek Suski.

Jak relacjonuje portal Onet, „Suski złamał jasne wytyczne dowództwa Garnizonu Radom i zasady apolityczności armii”. „Mimo wyraźnego zakazu wygłaszania przemówień politycznych w obecności asysty honorowej, parlamentarzysta wszedł na mównicę, by atakować premiera i marszałka Sejmu. Od posła oberwało się też majorowi Andrzejowi Kalisiakowi, do-

wódcy Garnizonu Radom” - czytamy.

Portal zamieścił też nagranie, na którym Suski zabiera głos podczas uroczystości. „Przyszli do nas i powiedzieli, że posłowie to mogą sobie po uroczystościach przemawiać. Panie pułkowniku Kalisiak, czy pan jest polskim oficerem, czy przedstawicielem junty Tuska i Czarzastego? Niech pan się zastanowi, co pan robi - mówił poseł PiS.

Do sprawy szef MON odniósł się we wpisie na X szef MON.

„Wojsko Polskie służy wszystkim Polakom - nie partiom, politykom czy bieżącym interesom wyborczym. Zachowanie posła Marka Suskiego wobec żołnierza podczas uroczystości w Radomiu było skandaliczne. To bezpardonowe oplucie polskiego munduru. Jako minister i poseł złożę wniosek do sejmowej komisji etyki o ukaranie posła PiS za te haniebne słowa” - napisał Kosiniak-Kamysz. PAP

Irańskie drony zaatakowały lotnisko w Azerbejdżanie

Anna Nagel
Baku

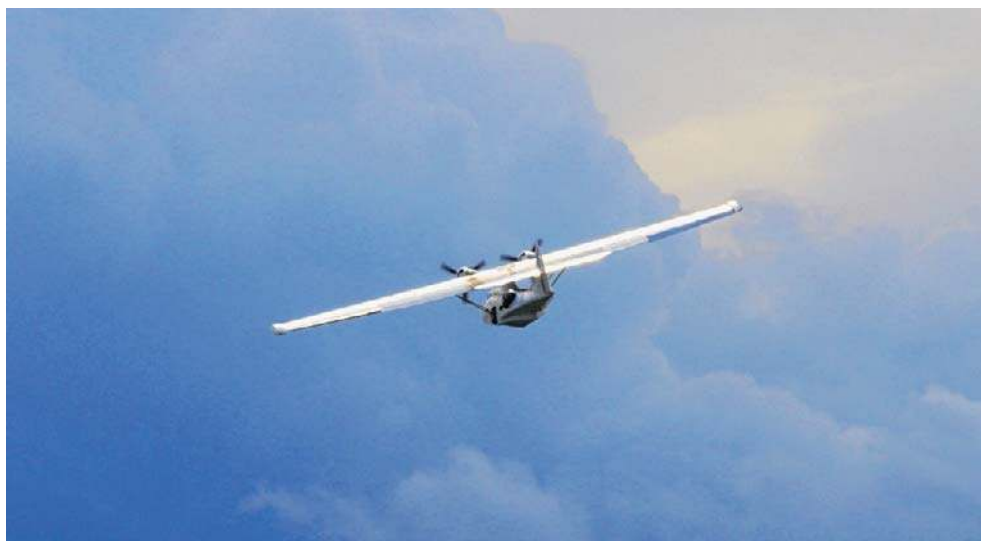
Na terenie lotniska w azerbejdżkiej Republice Autonomicznej spadł irański dron - poinformowało Ministerstwo Spraw Zagranicznych Azerbejdżanu.

O ataku jako pierwsza poinformowała agencja Reutersa. Według doniesień dwóch cywilów zostało rannych w czwartek w ataku Iranu z wykorzystaniem dronów i pocisków na lotnisko w należącej do Azerbejdżanu eskławie - Nachiczewańskiej Republice Autonomicznej.

MSZ Azerbejdżanu wezwało ambasadora Iranu, aby złożyć stanowczy protest po irańskim ataku. „Zastrzegamy sobie prawo do podjęcia odpowiednich środków odwetowych” - dodał resort.

„Żądamy od Islamskiej Republiki Iranu, aby jak najszybciej przedstawiła wyjaśnienia w tej sprawie, przeprowadziła odpowiednie dochodzenie oraz podjęła pilne działania, które zapewnią, że takie ataki się nie powtórzą” - głosi komunikat opublikowany na stronie MSZ.

Według ministerstwa jeden dron uderzył w terminal lotniska położonego około 10 km od granicy z Iranem, a drugi spadł „w pobliżu budynku szkoły we wsi Szekerabad” w należącej do Azerbejdżanu eskławie - Nachiczewańskiej Republice Autonomicznej.



MSZ Azerbejdżanu poinformowało, że z terytorium Iranu przeprowadzono ataki dronów na Nachiczewańską Republikę Autonomiczną Republiki Azerbejdżanu

Iran informuje o ataku na tankowiec USA

Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) poinformował w czwartek o ataku na amerykański tankowiec w północnej części Zatoki Perskiej. W komunikacie tej formacji powiadomiono, że jednostka stanęła w ogniu.

Oświadczenie wyemitowane przez irańską telewizję publiczną nie zawierało wielu szczegółów dotyczących rzekomego ataku - przyznała agencja Associated Press (AP).

Według AP incydent ten może mieć bezpośredni związek z porannym atakiem u wybrzeży Kuwejtu. Według brytyjskiej instytucji United King-

dom Maritime Trade Operations (UKMTO), na którą powołała się agencja, to właśnie tam doszło do uderzenia na tankowiec.

W środę amerykański okręt podwodny uderzył w irański okręt wojenny IRIS Dena z około 180 członkami załogi na pokładzie. Zginęło co najmniej 87 osób, 32 zostały ranne, a 61 uważa się za zaginione.

Jeden dron uderzył w terminal lotniska położonego około 10 km od granicy z Iranem, a drugi spadł w pobliżu budynku szkoły

Minister spraw zagranicznych Iranu Abbas Aragczy oświadczył w czwartek, że Stany Zjednoczone „gorzko pożąają” precedensu, jaki stworzyły, zatapiając poprzedniego dnia irańską fregatę u wybrzeży Sri Lanki.

Irańska Gwardia Rewolucyjna ogłosiła w poniedziałek wieczorem zamknięcie cieśniny Ormuz i zagroziła, że podpali każdą jednostkę próbującą przepłynąć przez ten szlak. Według ONZ blokada uwięziła na morzu około 20 tysięcy marynarzy. Przez cieśninę Ormuz przechodzi około 20 procent wykorzystywanej na świecie ropy naftowej. PAP

Co dalej z rozmowami Ukraina-USA-Rosja? Rozmowy w zawieszeniu

Marcin Koziestański
Kijów

Trójstronne rozmowy dyplomatyczne z udziałem Ukrainy, USA i Rosji będą kontynuowane, gdy tylko pozwoli na to sytuacja bezpieczeństwa i kontekst polityczny - oświadczył w środę wieczorem ukraiński prezydent Wołodymyr Zełenski.

„Rozmawiałem dzisiaj z Rusemem Umierowem na temat jego kontaktów ze stroną amerykańską. W rzeczywistości codziennie komunikujemy się z Ameryką. Obecnie, ze względu na sytuację wokół Iranu, nie ma jeszcze sygnałów niezbędnych do zorganizowania trójstronnego spotkania. Jednak gdy tylko sytuacja bezpieczeństwa i ogólny kontekst polityczny pozwolą na kontynuację właśnie tej

trójstronnej pracy dyplomatycznej, zostanie to zrobione. Ukraina jest na to gotowa” - przekazał Zełenski.

Trójstronne spotkanie Ukraina-USA-Rosja miało się odbyć około 5-6 marca w Abu Zabi. 26 lutego w Genewie odbyło się spotkanie negocjatorów z Ukrainy i Stanów Zjednoczonych. Wśród tematów rozmów znalazły się wsparcie gospodarcze i odbudowa Ukrainy oraz przygotowania do trójstronnego spotkania z Rosją.

Poprzednia runda negocjacji Ukrainy, USA i Rosji odbyła się w Genewie 17-18 lutego. Uczestniczyli w nich po raz pierwszy w charakterze obserwatorów przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec, Włoch i Szwajcarii. Była to kolejna tura trójstronnych rozmów rozpoczętych w styczniu. PAP



Kilka dni temu Zełenski zasugerował, że spotkanie można przenieść w inne miejsce np. do Turcji lub Szwajcarii

Plan Pięcioletni: Chiny stawiają na samowystarczalność i bezpieczeństwo

Anna Nagel
Pekin

Samowystarczalność technologiczna, bezpieczeństwo i innowacje to priorytety Chin, które znalazły się w projekcie 15. Planu Pięcioletniego, opublikowanego w czwartek przez agencję Xinhua.

Centralne miejsce w nowym planie gospodarczym zajmuje koncepcja „nowych sił wytwórczych” sygnalizująca odwrót od modelu opartego na taniej sile roboczej i inwestycjach w nieruchomości. To manifest gospodarczej i strategicznej reorientacji pod rządami Xi Jinpinga.

Dokument marginalizuje sektor deweloperski, mówiąc jedynie o jego „zdrowym rozwoju”, co grzebie nadzieje na powrót do boomu inwestycyjnego. Jego miejsce ma zająć



Premier Li na otwarciu sesji faszadowego parlamentu

zaawansowany przemysł wspierany przez potężny rynek wewnętrzny, który ma uodpornić Chiny na wstrząsy w globalnym handlu.

Priorytetem staje się „samowystarczalność technologiczna”. W odpowiedzi

na amerykańskie sankcje plan zapowiada wdrożenie „nowego systemu ogólnokrajowego”, centralnie sterującego badaniami nad przełomowymi technologiami w celu uniezależnienia się od Zachodu. W tym kontekście kluczową rolę odgrywać ma program Sztuczna Inteligencja+ mający na celu wszechstronną integrację AI z przemysłem, usługami i administracją państwową.

W planie zapowiedziano też tworzenie mechanizmów prawnych do walki z zagranicznymi sankcjami i „długim ramieniem jurysdykcji”. To aluzja do USA. Bezpieczeństwo łańcuchów dostaw żywności i surowców zostało podniesione do rangi fundamentu przetrwania państwa.

Komunistyczna Partia Chin zamierza skoncentrować zasoby państwa na dominacji w sektorach high-tech: biotechnologii,

przemśle kosmicznym oraz zielonej transformacji.

Dokument odnosi się także do największych wyzwań. Silnie akcentuje potrzebę budowy „społeczeństwa przyjaznego dzieciom”, przyznając, że bez obniżenia kosztów wychowania i edukacji nie uda się zatrzymać katastrofy demograficznej.

W kwestii Tajwanu retoryka pozostaje niezmienna, ale wzmocniono sprzeciw wobec „ingerencji sił zewnętrznych”, co również interpretowane jest jako sygnał dla Waszyngtonu.

Podczas przemówienia otwierającego obrady OZPL premier Chin Li Qiang ogłosił cel wzrostu PKB na 2026 r. w przedziale 4,5-5 proc., co stanowi odejście od utrzymywanego przez ostatnie lata poziomu „około 5 proc.”. Z kolei budżet obronny ma wzrosnąć o 7 proc. PAP

Wznowiono ruch lotniczy na lotnisku w Abu Zabi

Anna Nagel
Abu Zabi

Międzynarodowe lotnisko Zajed w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Abu Zabi wznowiło w ograniczonym zakresie loty.

- Międzynarodowy Port Lotniczy Zajed, we współpracy z Centrum Zarządzania Kryzysowego, Sytuacji Nadzwyczajnych i Katastrof w Abu Zabi, wznowił ograniczone operacje lotnicze po okresie zakłóceń. Stanowi to znaczący dowód odporności ekosystemu Abu Zabi - przekazały władze emirackiej stolicy.

Biurowi Medii zaangażowało, aby pasażerowie posiadający bilety kontaktowali się z liniami lotniczymi w celu uzyskania najnowszych rozkładów lotów. Zaleca się, aby podróżni udali się na lotnisko dopiero po otrzyma-

niu szczegółowych wskazówek dotyczących godziny lotu.

Ograniczoną liczbę operacji wznowiono również na innych lotniskach w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, w tym w Dubaju, Szardży i Ras al-Chajmie - głównie dla pasażerów z potwierdzonymi rezerwacjami i lotów ewakuacyjnych. Wśród lotnisko w emiracie Fudżajra uruchomiło specjalne loty czarterowe do portów lotniczych w krajach Azji i w Turcji.

Stany Zjednoczone i Izrael zaatakowały Iran w sobotę, 28 lutego, zabijając najwyższego przywódcę tego kraju ajatollaha Alego Chameneia i innych wysokich rangą przedstawicieli władz. Teheran w odwecie przystąpił do ataków m.in. na bazy amerykańskie oraz cywilne lotniska w regionie, w wyniku czego wiele linii lotniczych anulowało swoje rejsy. PAP

FOTOkomentarz tygodnia

4 MARCA,
IRAN/SYRIA

Pocisk widoczny na zdjęciu został wystrzelony przez Iran w stronę Syrii. Po rozpoczęciu amerykańsko-izraelskiej operacji przeciwko reżimowi ajatollahów, Teheran odpowiada atakami na bazy wojskowe w sąsiednich krajach, choć jeden z ataków sięgnął też Cypru. Z kolei Amerykanie i Izraelczycy kontynuują działania służące rozbiciu potencjału militarnego Iranu. Zmiana reżimu rządzącego w kraju wydaje się nierealna. Nie wiadomo też, jak długo potrwa konflikt. Najczęściej powracająca odpowiedź: będzie on trwał, dopóki obu stronom nie skończą się zapasy rakiet

FOT. PAP/EPA/AHMED MARDINI

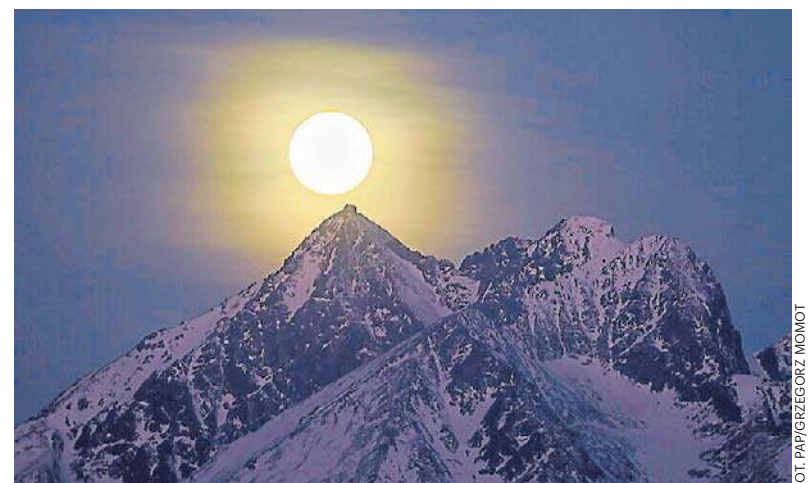


2 MARCA, FRANCJA. Emmanuel Macron pojawił się w bazie nuklearnych okrętów podwodnych w Bretanii, gdzie przedstawił projekt nowej koncepcji odstraszania. Zapowiedział rozbudowę arsenału atomowego Francji (liczba głowic zostanie tajemnicą) i wzięcia pod ten parasol części krajów europejskich, w tym Polski



2 MARCA, USA. Kpt Karol Cierpica razem z rodziną śp. sierż. Michaela Ollisa, który zginął w Afganistanie ratując życie polskiego żołnierza. Donald Trump właśnie pośmiertnie odznaczył Ollisa w Białym Domu

FOT. PAP/EPA/JIM LO SCALZO / POOL



4 MARCA, SŁOWACJA. Na niebie był widoczny tzw. robaczy (lub krwawy) księżyc - symbol początku astronomicznej wiosny. Wiosnę czuć też w powietrzu. Czy ktoś pamięta, że miesiąc temu było -20 st. C?

FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

PULS

#206

Wojna uderzy
nas po
kieszeniach?
Str. 10



Panie profesorado, ekonomiczne skutki wojny na Bliskim Wschodzie mogą być dla nas bardzo poważne, prawda?

Dla całego świata mogą być poważne, ale oczywiście wszystko jeszcze zależy od tego, jak dalek ten konflikt się potoczy. Póki co, wielkich skutków jeszcze nie widać. Widać głównie zmiany opinii analityków rynkowych, którzy jeszcze parę miesięcy temu twierdzili, że ceny ropy naftowej mogą spaść do 20-30 dolarów za baryłkę, a teraz mówią, że mogą wzrosnąć do 200. Prawdopodobnie ani pierwsze nie było możliwe, ani drugie się nie wydarzy, jeśli nie dojdzie do jakiejś katastrofy, ale analitycy bardzo się w tej chwili zaktywizowali.

Zamknięcie cieśniny Ormuz to jednak problem, bo to ważny szlak transportowy gazu i ropy naftowej.

Przede wszystkim ropy, zwłaszcza do krajów Dalekiego Wschodu. Europa nie jest aż tak silnie uzależniona od importu z Zatoki Perskiej.

I nie tylko ropy, tą cieśniną transportuje się również masę innych towarów, choćby aluminium, miedź, czy cukier. Jak to wpłynie na naszą rzeczywistość?

Wszystko zależy, jak długo będzie trwał ten konflikt i na jak długo Iran będzie w stanie skutecznie zablokować cieśninę Ormuz. Wiadomo raczej jak ta wojna się skończy, technologiczna i wojskowa przewaga Stanów Zjednoczonych i Izraela nad Iranem jest przecież niepodważalna. Natomiast nie znamy odpowiedzi na pytanie, jak długo będą trwały działania zbrojne, bo w końcu przepływające tankowce można skutecznie atakować i stosunkowo prostą bronią, np. dronami. Im dłużej to się będzie działo, tym większy będzie efekt dla rynku surowców energetycznych. Trzeba powiedzieć, że jak dotąd jakiejś wielkiej paniki nie widać. Ceny ropy naftowej i gazu oczywiście wzrosły, dziwne byłoby, gdyby tak się nie stało, ale póki co nie w sposób dramatyczny. Wzrost cen surowców energetycznych jest wciąż nieporównywalny z tym, co widzieliśmy, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, jest tylko drobnym ułamkiem tamtego wzrostu. Powtarzam, że wszystko zależy od tego, jak długo potrwa ten konflikt. Oczywiście, jeśli okazałoby się, że Iran jest w stanie przez długi czas skutecznie zablokować cieśninę Ormuz, to możemy mieć potężny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców. Dla przypomnienia, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, ceny ropy wzrosły z 60 dolarów za baryłkę do 120. W tej chwili mamy wzrost z 65

do 75 dolarów za baryłkę. Taki wzrost nie powoduje jeszcze żadnych dramatycznych konsekwencji. Widać to zresztą po kursie złotego, który prawie nie zareagował na zawrota. Więc efekty tego, co się stało, póki co, są bardzo ograniczone. Jeśli ta wojna dość szybko by się skończyła, na co chyba liczą uczestnicy rynku, to jej efekty gospodarcze byłyby bardzo ograniczone, po miesiącu moglibyśmy ich nie zauważać. Jednak każdy jej następny tydzień to dalszy wzrost cen ropy naftowej.

A co oznaczają wysokie ceny ropy naftowej?

Oznaczają dwie rzeczy. Pierwsza - to przyspieszenie inflacji. A także zapewne osłabienie złotego, bo jak w gospodarce dzieje się coś złego, to w oczywisty sposób następuje tak zwana ucieczka dla bezpieczeństwa. Tracą przede wszystkim waluty krajów rozwijających się, mniej traci euro, a zyskuje dolar, frank szwajcarski, złoto. Kto przez ostatnie miesiące inwestował w złoto, mimo strasznie wysokich cen, to oczywiście w tej grze o niepewność na świecie w tej chwili może wygrać. Jak wysoki może być wzrost inflacji w Polsce? Ponieważ nie jesteśmy tak narażeni na wstrząsy, jak to było po ataku Rosji na Ukrainę, więc myślę, że nie aż tak wielki. Z tym dwa i pół procenta, który mamy w tej chwili, musielibyśmy się pożegnać, przy dłuższym trwaniu wojny wrócilibyśmy pewnie do pięciu, sześciu procent inflacji. Mielibyśmy więc czasowy wzrost cen, choć oczywiście nie tak dramatyczny jak w latach 2022-23.

Właśnie, bo wzrost inflacji to wzrost cen produktów i usług, prawda?

Tak, oczywiście. Najszybciej zobaczylibyśmy wzrost cen na stacjach benzynowych, to być może będziemy widzieli już za chwilę. Natomiast w ślad za tym oczywiście może pójść wyraźne przyspieszenie wzrostu cen produktów i usług, ale tylko w sytuacji, jeśli ceny ropy dalej będą rosły. Gdyby ta wojna nie długo wyhamowała, a ceny ropy ponownie spadły, wzrost inflacji byłby nieznaczny. Większe zagrożenie pojawi się w momencie, gdy ta wojna będzie trwała długo, gdyby Iran tygodniami mógł skutecznie blokować cieśninę Ormuz. W takiej sytuacji wystąpią braki ropy naftowej na globalnym rynku, co może spowodować nawet i recesję w Europie. Oczywiście najbardziej na recesję narażone są w takiej sytuacji kraje Dalekiego Wschodu, zwłaszcza Japonia i Korea, a w dalszej kolejności może nawet Chiny, bo są silnie

PROF. ORŁOWSKI: EFEKTY WOJNY NA BLISKIM WSCHODZIE, PÓKI CO, SĄ BARDZO OGRANICZONE

Jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy mimo to nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast, jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać przez wiele miesięcy, jak już mówiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa - mówi prof. Witold Orłowski, ekonomista, publicysta

Dorota Kowalska

zależne od importu z Zatoki Perskiej. Ale Europa też jest bardzo narażona, i bezpośrednio, bo jednak sporo gazu i ropy dociera do nas przez cieśninę Ormuz, i pośrednio, bo recesja w Chinach to problem dla europejskiego eksportu. Stany Zjednoczone nie są aż tak narażone, one praktycznie niczego stamtąd nie importują, co oznacza, że Stanom Zjednoczonym gospodarczo aż tak wojna nie przeszkadza. Nie uderza w nie bezpośrednio, jeśli oczywiście nie liczyć prawdopodobnego ponownego wzrostu inflacji i, oczywiście, ogromnych kosztów prowadzenia operacji wojennej. Gdyby więc nastąpiły naprawdę długie przerwy dopływu ropy z Zatoki Perskiej, mielibyśmy bardzo potężne spowolnienie wzrostu gospodarczego zarówno w Azji, jak i w Europie. Może nawet recesję,

bo Europa Zachodnia rozwija się bardzo wolno, wzrost PKB Niemiec cały czas oscyluje w okolicach zera procent, więc kolejna fala pogorszenia nastrojów, wraz ze wzrostem inflacji mogłaby przynieść tam recesję. W Polsce odczuliśmy oczywiście spowolnienie wzrostu eksportu, chociaż trzeba powiedzieć, że ratuje nas trochę fakt, że jesteśmy na fali rosnącego popytu krajowego.

Co dla Europy znaczy recesja?

Recesja dla Europy oznaczałaby minus 1-2 procent wzrostu PKB w Niemczech, koło zera w innych krajach Europy Zachodniej, u nas może plus 2 procent wzrostu, ale zamiast 4, które byłoby możliwe bez wojny. Recesja w Europie nastąpiłaby w momencie o tyle niekorzystnym, że wydawało się, iż niemiecka gospodarka

powoli zaczyna przyspieszać. Niemcy są najbardziej czułym w tej chwili barometrem, na który należy patrzeć, bo tam bardzo łatwo może znowu nastąpić spadek produkcji. Zerowy wzrost trwa w Niemczech od 4 lat, w niesprzyjających warunkach może nastąpić spadek PKB. To jest oczywiście dla wszystkich w Europie problem. Tak jak powiedziałem, akurat Polska jest w tej chwili na fali rosnącego popytu krajowego, zwłaszcza przyspieszających inwestycji, więc u nas recesji raczej się nie musimy obawiać. Ale musielibyśmy oczekiwać wolniejszego i mniej zdrowego wzrostu gospodarczego, niż mógłby być. W ostatnim okresie mieliśmy już całkiem ładnie rosnący eksport, on mógłby znowu wyhamować do zera albo poniżej zera, gdyby rzeczywiście

w Niemczech na nowo zaczęło się bardzo źle dziać.

Nie jest pan jednak pesymista!

Nie ma wątpliwości, że nic dobrego się nie stało. Natomiast, jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy mimo to nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast, jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać



FOT. PAP/EP

Prof. Orłowski: Jeśli okazałoby się, że Iran jest w stanie przez długi czas skutecznie zablokować cieśninę Ormuz, to możemy mieć potężny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców

przez wiele miesięcy, jak już mówiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa.

Jego skutki odczuwają kraje Azji, które żyją z turystyki? Sri Lanka, Malediwy, Tajlandia - turyści nie mogą tam dolecieć przez zamkniętą przestrzeń powietrzną nad Bliskim Wschodem, a to u nich pełnia sezonu.

Tak, chociaż sytuacja tych państw nie ma aż tak wielkiego znaczenia dla światowej gospodarki. Pośrednim efektem konfliktu jest oczywiście paraliż ruchu lotniczego nad Bliskim Wschodem. To rzeczywiście ma ogromne znaczenie dla krajów turystycznych z regionu Azji, bo marzec to jeszcze cały czas szczyt sezonu turystycznego dla poszukujących słońca Europejczyków. Te kraje sporo zapłacą za wojnę, być może również Egipt. Ale w przypadku Polski ta wojna dotyka nas głównie przez ceny ropy i przez sytuację w Niemczech. Jeśli nie liczyć naszych turystów latających do Dubaju albo przez Dubaj do Azji, to bezpośrednio nas wojna nie dotyka. Na nasze szczęście toczy się jednak daleko od nas, nie tak jak ta na Ukrainie.

Właśnie, jak to, co się dzieje na Bliskim Wschodzie, może wpłynąć na wojnę w Ukrainie? Na sytuację Ukrainy i Rosji?

Pyta pani o gospodarkę, czy o politykę?

Io politykę, io gospodarke. Gospodarczo, każdy wzrost cen ropy jest dla Putina tlenem, który mu pomaga. Gospodarcza sytuacja Rosji wyglądała coraz gorzej, a wzrost cen ropy zawsze przekłada się bezpośrednio na poprawę tej sytuacji. Pewnie marzeniem Putina jest to, by Iran zablokował skutecznie cieśninę Ormuz na wiele miesięcy, żeby ceny ropy gwałtownie wzrosły, a Europa na nowo była zmuszona kupować rosyjską ropę i gaz. Więc przy perspektywie, którą rysowali analitycy, że ceny ropy będą gwałtownie spadać w tym roku, dla Rosji to akurat bardzo dobra sytuacja, zwłaszcza jeżeli wojna dłużej potrwa. Druga sprawa: widać, że w sensie politycznym Bliski Wschód i Izrael jest dla prezydenta Trumpa znacznie ważniejszy niż Europa i Ukraina. To też zła wiadomość dla Ukrainy. Nie potrafię powiedzieć, czy wojna z Iranem oznacza jakiegoś kłopoty z dostawami sprzętu, który Iran do Rosji wysyłał i czy Rosji nadal dostawy dronów z Iranu są tak potrzebne. To pytanie dla specjalistów, oni są w stanie ocenić, czy z tej perspektywy ta wojna komplikuje sytuację Rosjan. Generalnie jest to oczywiście zła sytuacja dla Europy i dla Ukrainy, a dobra dla Rosji.

Mówi się też, że Amerykanie mogą nie dostarczać tyle sprzętu, ile Ukraina potrzebuje, bo sami go wykorzystują.

To pewnie gruba przesada, Amerykanie mają tak wielkie zapasy sprzętu, że stosunkowo nieduża wojna, jaką teraz toczą nie powinna być dla nich problemem. Prawda jest też taka, że na Bliskim Wschodzie toczy się wojna przede wszystkim powietrzna, a wojna ukraińsko-rosyjska to przecież wojna lądowa. Wiadomo też, że wielu najbardziej zaawansowanych broni, które są akurat wykorzystywane na Bliskim Wschodzie, wcale Ukrainie nie przekazują. I dla jasności: Amerykanie tej broni aż tak dużo Ukrainie już nie przekazują, a jeśli nawet dostarczają, to płaci za to Europa.

Chiny i Rosja, czyli sprzymierzeńcy Iranu, stoją z boku i, póki co, nie reagują.

Chiny, póki co, rzeczywiście nie reagują. Jeśli chodzi o Rosję, to jak już powiedziałem, Moskwa może z jednej strony oczywiście płakać trochę za Iranem, ale z drugiej strony - w momencie, kiedy ktoś tonie, to tlen jest dla niego ważniejszy niż ubranie, które się niszczy. Dla Rosji wzrost cen ropy jest w tym momencie darem niebios. Więc nawet jeśli Putinowi się nie podoba atak na sojusznika i pewnie oficjalnie będzie go krytykować, to ma większe zmartwienia niż Iran. Natomiast Chiny rzeczywiście przyglądają się temu, co się dzieje. One będą w tej sprawie zabierać głos i prawdopodobnie czekają, żeby tę wojnę wykorzystać w sposób

maksymalnie dla siebie wygodny. Gospodarczo ta wojna oznacza dla nich ryzyko, politycznie to raczej szansa. Pytanie znowu brzmi: jak długo będzie trwać, jak zażarta ta wojna będzie, bo od tego wszystko zależy, również od wypowiedzi Chin. W ich przypadku nie chodzi o Iran, chodzi o globalną walkę ze Stanami Zjednoczonymi, o nastroje krajów globalnego Południa. Nie mam cienia wątpliwości, że jeśli z jednej strony stoją Stany Zjednoczone i Izrael, a z drugiej strony kraj rozwijający się, jakim jest Iran, to całe światowe Południe jest absolutnie po stronie Iranu. Pamiętajmy, że nawet kiedy Rosja napadła na Ukrainę, to większość mieszkańców Południa raczej sympatyzowała z Rosją, a nie ze wspieraną przez Zachód Ukrainą, mimo że problem winy jest jednoznaczny dla każdego, kto obserwuje tę wojnę. Tutaj mamy inną sytuację: nie dość, że z Iranem walczą nie lubiane przez większość mieszkańców Południa Izrael i Stany Zjednoczone, to jeszcze w dodatku można mieć wrażenie, że to one zaatakowały Iran, a nie odwrotnie. Chiny pewnie czekają na to, żeby tę całą falę niechęci do Stanów Zjednoczonych, Izraela i w ogóle do Zachodu wykorzystać dla swojej korzyści i dla swoich celów.

Mówi się, że właściwie nikomu na eskalacji tego konfliktu nie zależy, ani Stanom

Zjednoczonym, ani Chinom, ani krajom Bliskiego Wschodu.

Krajom Bliskiego Wschodu na pewno nie zależy, to oczywiście. Stany Zjednoczone też chciałyby tę wojnę szybko skończyć. Tylko zaczyna wyglądać na to, że Amerykanie zaczęli tę wojnę pod dyktando Izraela, nie bardzo wiedząc, jak ją zakończyć. Poza nadzieją, że w Iranie natychmiast dojdzie do zmiany reżimu i najlepiej - że Teheran szybko podda się. Zobaczymy, co się wydarzy, ale wydaje się, że to wojna, do której Stany wcale nie były dobrze przygotowane - wiedzieli, jak ją zacząć, teraz nie wiedzą, jak ją zakończyć. W krótkim okresie wojna jest korzystna dla Izraela, któremu oczywiście zależy na zniszczeniu potencjału militarnego Iranu i wygląda na to, że to Izrael trochę wymusił ją na Stanach Zjednoczonych. W jaki sposób i dlaczego zrobił to tak skutecznie, nie wiadomo. Natomiast trzeba powiedzieć, że przez ostatnie kilkadziesiąt lat kolejni prezydenci Stanów Zjednoczonych starali się bardzo pilnować, żeby Izrael nie przesadził ze swoją agresywnością na Bliskim Wschodzie. Zrozumiałą z punktu widzenia interesu Izraela, natomiast niekoniecznie korzystną dla Stanów Zjednoczonych. Amerykańscy prezydenci dążyli od pół wieku do zaprowadzenia na Bliskim Wschodzie jakiegoś względnie trwałego pokoju. W tej chwili Stany Zjednoczone zapłaciły

się w coś, co jeśli nie skończy się szybko, to trzeba będzie nazwać polityczną awanturą, nawet jeśli w sensie militarnym będzie zwycięstwem. Europa i Azja zapłacą za to przede wszystkim cenę gospodarczą, natomiast cenę polityczną być może zapłacą Stany Zjednoczone, a zyskają Chiny. Więc czy Chiny są zainteresowane długim trwaniem tego konfliktu, czy też nie, trudno powiedzieć. Na pewno gospodarczo im to nie odpowiada, natomiast politycznie mogą mieć z tego bardzo duże korzyści.

Jak pan myśli, ten konflikt skończy się szybko, czy będzie trwał miesiącami?

Nie mam pojęcia. To zależy od wielu czynników, o których nic nie wiemy. Konflikt może się szybko skończyć w trzech przypadkach. Pierwszy - to przewrót i zmiana reżimu w Iranie, oczywiście pod warunkiem że nowy reżim będzie bardziej prozachodni. I znowu, jeśli ktoś miał na początku wrażenie, że Stany Zjednoczone mają przygotowany plan, jak do tego doprowadzić, to wygląda coraz bardziej na to, że go wcale nie miały, co nie znaczy, że scenariusz ten nie ma nadal jakichś szans realizacji. Drugi scenariusz, to oczywiście szybkie i miażdżące zwycięstwo amerykańskie, możliwe jeśli wziąć pod uwagę przewagę technologiczną Stanów Zjednoczonych i Izraela nad Iranem. Zwycięstwo rozumiane jako zniszczenie wszystkich narzędzi, za pomocą których Iran może się bronić i atakować. Zapewne specjaliści wojskowi są w stanie odpowiedzieć na pytanie, czy to możliwe. Wydaje się, że tak, ale nie jest to pewne. Czy rzeczywiście Iran nie byłby w stanie blokadować cieśniny Ormuz w momencie, gdyby miał zniszczone wszystkie swoje wyrzutnie raketowe? Przecież są jeszcze drony, są różnego rodzaju działania na pograniczu partyzantki i piractwa morskiego. Iran dużych szkód tym Izraelowi nie wyrządzi, ale akurat statkom, które muszą przepływać w odległości kilkunastu kilometrów od ich brzegów, może. No i trzeci scenariusz, dość szybkiego zakończenia tego konfliktu to jakiegoś rodzaju porozumienie w sprawie zawieszenia broni. Bardzo możliwe, że Chiny są gotowe być pośrednikiem w takich rozmowach. Wszystkie te scenariusze są pewnie realne. Najbardziej prawdopodobny z trzech, o których mówiłem, jest chyba ten trzeci, to znaczy zawieszenie broni z aktywną rolą Chin, które akurat z powodów gospodarczych są takim rozwiązaniem zainteresowane. I pewnie mają przekonanie, że zyski polityczne z tej wojny tak czy owak osiągną.

Eminencjo, jak przeżywa Ksiądz te dramatyczne godziny?

Z wielkim bólem, ponieważ narody Bliskiego Wschodu, w tym już kruche wspólnoty chrześcijańskie, ponownie pogrążyły się w horrorze wojny, która brutalnie przerywa ludzkie życie, powoduje zniszczenia i wciąga całe narody w spirale przemocy o niepewnych skutkach.

W ubiegłą niedzielę podczas modlitwy Anioł Pański papież mówił o „tragedii o ogromnych rozmiarach” oraz o ryzyku „nieodwracalnej przepaści”. Są to słowa więcej niż wymowne, by opisać chwilę, którą obecnie przeżywamy.

Co Eminencja sądzi o amerykańsko-izraelskim ataku na Iran?

Uważam, że pokój i bezpieczeństwo powinny być pielęgnowane oraz realizowane przez możliwości oferowane przez dyplomację, zwłaszcza tę prowadzoną w ramach organizacji wielostronnych, gdzie państwa mają możliwość rozwiązywania konfliktów w sposób bezkrwawy i bardziej sprawiedliwy. Po II wojnie światowej, która pochłonęła około 60 milionów ofiar, ojcowie założyciele, tworząc Organizację Narodów Zjednoczonych, chcieli oszczędzić swoim dzieciom okropności, których sami doświadczyli. Dlatego w Karcie

ONZ zawarli jasne wskazania dotyczące zarządzania konfliktami. Dziś te wysiłki wydają się być zaprzepaszczone. Co więcej, jak przypomniał papież korpusowi dyplomatycznemu na początku roku, „dyplomację promującą dialog i poszukującą zgody wszystkich zastępuje dyplomacja siły, pojedynczych państw lub grup sojuszników” i uważa się, że pokój można osiągnąć „za pomocą broni”. Gdy mówi się o przyczynach wojny, trudno jednoznacznie określić, kto ma rację, a kto się myli. Pewne jest natomiast, że wojna zawsze przynosi ofiary i zniszczenia oraz wywołuje niszczące skutki dla ludności cywilnej. Dlatego Stolica Apostolska woli przypominać

o konieczności wykorzystania wszystkich narzędzi oferowanych przez dyplomację w celu rozwiązywania sporów między państwami. Historia już nas nauczyła, że tylko polityka – przez trud negocjacji oraz dbałość o równowagę interesów – może budować zaufanie między narodami, wspierać rozwój i zachowywać pokój.

Uzasadnieniem ataku miało być powstrzymanie produkcji nowych rakiet, czyli w istocie „wojna prewencyjna”...

Jak wskazuje Karta ONZ, użycie siły powinno być traktowane wyłącznie jako ostateczność i wyjątkowo poważny środek, po wyczerpaniu wszystkich narzędzi dialogu politycznego

i dyplomatycznego, po starannej ocenie konieczności i proporcjonalności, w oparciu o rzetelne ustalenia i uzasadnione motywy, zawsze w ramach wielostronnego systemu zarządzania. Gdyby państwom przyznać prawo do „wojny prewencyjnej” według własnych kryteriów i bez ponadnarodowych ram prawnych, cały świat mógłby stanąć w ogniu. Naprawdę niepokojące jest to osłabienie prawa międzynarodowego: sprawiedliwość została zastąpiona przez siłę, siła prawa zastąpiło prawo siły, z przekonaniem, że pokój może narodzić się dopiero po unicestwieniu wroga.

Jaką wagę mają masowe demonstracje uliczne z ostatnich**tygodni, stłumione krwawo w Iranie? Czy można o nich zapomnieć?**

Z pewnością nie, także to było powodem głębokiego niepokoju. Aspiracje narodów muszą być brane pod uwagę i gwarantowane w ramach porządku prawnego społeczeństwa, które zapewnia wszystkim możliwość swobodnego i publicznego wyrażania swoich poglądów – dotyczy to również drogiego narodu irańskiego. Jednocześnie można zapytać, czy naprawdę uważa się, że rozwiązanie może nadejść przez wystrzeliwanie rakiet i rzucanie bomb.

Dlaczego prawo międzynarodowe i dyplomacja przeżywają dziś taki kryzys?

Oslabła świadomość, że dobro wspólne rzeczywiście służy wszystkim, że dobro drugiego jest także moim dobrem, a zatem sprawiedliwość, dobrobyt i bezpieczeństwo urzeczywistniają się w takiej mierze, w jakiej wszyscy mogą z nich korzystać. Zasada ta leży u podstaw powstania systemu wielostronnego oraz odważnych projektów, takich jak Unia Europejska. Ta świadomość osłabła, a w jej miejsce wzrósł apetyt na realizację własnych interesów. Ma to także inną konsekwencję: system dyplomacji wielostronnej w relacjach między państwami przeżywa głęboki kryzys, między innymi z powodu nieufności państw wobec zobowiązań prawnych ograniczających ich działania. Taka po-

KARD. PAROLIN: WOJNY PREWENCYJNE GROŻĄ PODPALENIEM ŚWIATA

– Naprawdę niepokojące jest to osłabienie prawa międzynarodowego: sprawiedliwość została zastąpiona przez siłę – kardynał Pietro Parolin, sekretarz stanu, mówi mediom watykańskim Vatican News o trwającej wojnie na Bliskim Wschodzie i wzajemnych ostrzeżeniach

Andrea Tornielli

REKLAMA

0011485335

**SOLANKI**

Uzdrowisko Inowrocław

Wiosną czas na zdrowie

**Zakwaterowanie****3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego****Konsultacja lekarska****4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)****90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)****Voucher do Integracja Cafe****52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320****medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl****www.solanki.pl**



FOT. HANDOUT/AP/EAST NEWS

Kardynał Parolin: Gdyby państwom przyznać prawo do „wojny prewencyjnej” według własnych kryteriów i ram prawnych, cały świat mógłby stanąć w ogniu

stawa jest drugą stroną woli potęgi: pragnienia działania bez ograniczeń, narzucania innym własnego porządku, unikania dramatycznego, ale szlachetnego trudu polityki - opartej na dyskusji, negocjacjach, korzyściach dla siebie i ustępstwach wobec innych. Niebezpiecznie umacnia się multipolaryzm charakteryzujący się

prymatem siły i autoreferencyjnością. Niestety, podważa się takie zasady, jak samostanowienie narodów, suwerenność terytorialną czy reguły regulujące samą wojnę (ius in bello). Kwestionowany i stopniowo odkładany jest cały dorobek prawa międzynarodowego w dziedzinach takich jak rozbrojenie, współpraca roz-

wojowa, poszanowanie praw podstawowych, własność intelektualna oraz wymiana i tranzyt handlowy. A przede wszystkim wydaje się, że zagubiono świadomość tego, co już w 1795 roku pisał Immanuel Kant: „Naruszenie prawa w jednym miejscu na Ziemi odzwiercudla się we wszystkich miejscach”. Jeszcze poważ-

niejsze, pod pewnymi względami, jest powoływanie się na prawo międzynarodowe w zależności od własnej wygody.

Do czego Eminencja się odnosi?

Mam na myśli to, że są sytuacje, w których społeczność międzynarodowa oburza się i mobilizuje, oraz takie, w których nie reaguje albo czyni to znacznie słabiej, sprawiając wrażenie, że istnieją naruszenia prawa, które należy sankcjonować, i inne, które można tolerować; ofiary cywilne, nad którymi należy ubolewać, i inne, które uznaje się za „straty uboczne”. Nie ma ofiar kategorii A i kategorii B, ani ludzi, którzy mają większe prawo do życia tylko dlatego, że urodzili się na jednym kontynencie, a nie na innym, czy w określonym kraju. Chciałbym podkreślić znaczenie międzynarodowego prawa humanitarnego, którego przestrzeganie nie może zależeć od okoliczności ani od interesów militarnych czy strategicznych. Stolica Apostolska stanowczo potwierdza swoje potępienie wszelkich form angażowania ludności cywilnej i obiektów cywilnych - takich jak domy, szkoły, szpitale czy miejsca kultu - w operacje wojskowe oraz domaga się, aby zawsze chroniono zasadę nienaruszal-

ności godności ludzkiej i świętości życia.

Jakie krótkoterminowe perspektywy Eminencja widzi dla tego nowego kryzysu?

Mam nadzieję i modłę się, aby apel o odpowiedzialność, który papież Leon XIV skierował w ubiegłą niedzielę, został przyjęty i poruszył serca tych, którzy podejmują decyzje. Oby jak najszybciej ucichł zgiełk broni i powrócono do negocjacji. Nie wolno pozbawiać sensu samych negocjacji: konieczne jest danie im odpowiedniego czasu, aby mogły przynieść konkretne rezultaty, działając z cierpliwością i determinacją. Musimy ponadto uznać, że porządek międzynarodowy uległ głębokiej zmianie w porównaniu do tego, który został nakreślony osiemdziesiąt lat temu wraz z powstaniem ONZ. Bez nostalgii za przeszłością trzeba przeciwdziałać wszelkim próbom delegitimacji instytucji międzynarodowych oraz wspierać umacnianie norm ponadnarodowych, które pomagają państwom pokojowo rozwiązywać spory przez dyplomację i politykę.

Jaka nadzieja pozostaje wobec tego wszystkiego?

Chrześcijanie mają nadzieję, ponieważ ufają Bogu, który stał się Człowiekiem, który w Getsemani nakazał Piotrowi

schować miecz do pochwy i który na Krzyżu osobiście doświadczył grozy ślepej i bezsensownej przemocy. Mają nadzieję także dlatego, że mimo wojen, zniszczeń, niepewności i powszechnego poczucia zagubienia z wielu miejsc świata wciąż wznoszą się głosy domagające się pokoju i sprawiedliwości. Nasze narody pragną pokoju! Ten apel powinien wstrząsnąć rządzącymi i wszystkimi działającymi w sferze relacji międzynarodowych, składając ich do pomnażania wysiłków na rzecz pokoju.

CV



FOT. ERIC VANDEVELLE/BACACAC/EAST NEWS

Kard. Pietro Parolin

Doktor prawa kanonicznego, dyplomata. Sekretarz stanu Watykanu (odpowiednik ministra spraw zagranicznych) od 2013 roku. Członek Rady Kardynałów od 2014 roku.

REKLAMA

0011478309

piątek
20:45

TVP 2

TVP VOD

Kocham Cię, Polsko!

BUDKA SUFLERA ZAGRA W SWOIM MIEŚCIE

Tomasz Zeliszewski: Wspaniale jest grać w swoim mieście. To jest przyjemność, zaszczyt i dobry zwyczaj. Zagramy z trójką wokalistów, co nie powinno nikogo dziwić, bo taka jest historia Budki

Damian Stępień

Ptaki na mych rękach - to najnowszy singiel Budki Suflera z nadchodzącego albumu „Judyta”. Wkrótce zespół wystąpi też w swoim rodzinnym mieście. O Lublinie sprzed lat i o Budce Suflera Anno Domini 2026 rozmawiamy z Tomaszem Zeliszewskim, perkusistą zespołu od 1975 roku.

10 marca Budka Suflera wystąpi w Centrum Spotkania Kultur. Zanim jednak porozmawiamy o koncercie i o muzyce, to odrobina wspomnień. Kiedy pojawił się pan w Lublinie to zamiast CSK był tzw. „Teatr w budowie”. Jak w ogóle

wspomina pan „tamte” miasto sprzed kilku dekad.

To było prawie pięćdziesiąt lat temu. Ten teren, gdzie stoi teraz CSK, był już placem budowy, ale pół wieku temu jeszcze nikt nie mówił o „Teatrze w budowie” i nikt nie narzekał. To jeszcze mieściło się w normach i standardach wykonawczych tego typu obiektów. Budowa jak budowa. Dopiero z czasem zaczęły pojawiać się komentarze mieszkańców i doszła nazwa „w budowie”. Dzisiaj miło mi skostatować, że za parę dni będziemy mieli przyjemność zagrać właśnie w Centrum Spotkania Kultur. W końcu się udało. To piękny,

przemysłany i nowoczesny obiekt.

A pierwszy mój przyjazd do Lublina, taki typowo zawodowy, pamiętam bardzo dobrze. Przyjechałem pociągiem, bo w końcu jestem z kolejarzkiej rodziny i z dworca szedłem pieszo aż dotarłem na Stare Miasto. Patrzyłem na wszystko z zachwytem i byłem oczarowany. Do zespołu trafiłem przez przypadkowe spotkanie na „Giełdzie Piosenki”, czyli festiwalu organizowanym przez Polskie Radio. I właśnie w lubelskiej rozgłośni miałem spotkanie z Jerzym Janiszewskim i Romkiem Lipko.

Pierwsze lata naszej współpracy, chociaż może zabrzmiało to banalnie, miały naprawdę charakter rodzinny. I to dotyczy wszystkich osób. To były lata jak z bajki. Mam taki charakter, że nie zmieniam zdania o pewnym okresie nawet w kontekście późniejszych diametralnych działań. Było wspaniale!

Powróćmy do teraźniejszości. Najnowszy album Budki Suflera będzie nosił tytuł „Judyta” i tutaj trzeba wspomnieć o wokalistce Irenie Judyty Michalskiej, którą Mieczysław Jurecki odkrył na festiwalu im. Jonasza Kofty w Warszawie.

Znacznie wcześniej powstał pomysł, aby w ogóle pojawiła się wokalistka. Historia tego zespołu pokazuje jak wielkie znaczenia miała Budka Suflera przy kreowaniu gwiazd estrady takich jak Iza Trojanowska czy Urszula. Sięgnęliśmy więc do źródła i naszej tradycji. My po prostu mamy na to „papiery”. Nikt nie powinien się dziwić dlaczego przed mikrofonem w tym zespole stoi dziewczyna. Właściwie, to ktoś mógłby się zapytać „dlaczego nie?” Natomiast Mieczysław jest często zapraszany do jury podczas różnych konkursów. I tak zadzwonił do mnie z Festiwalu im. Jonasza Kofty:

„Słuchaj, mam coś wspaniałego! Myślałem, że dziewczyna jest zaproszona jako gwiazda, a to laureatka.” Dużo czasu nie zajęły nam poszukiwania wokalistki (śmiech - przyp. red.)

Zachowali się panowie jak przystało na dżentelmenów i poprosili rodziców Ireny o jej głos.

Irena miała wtedy osiemnaście lat, więc załatwianie takich spraw za plecami rodziców byłoby niewłaściwe z każdej strony. Pojechaliśmy, więc na spotkanie do jej rodzinnej miejscowości. Okazało się, że jej rodzina pasjonuje się rekonstrukcją histo-

REKLAMA

0011461044

System, pacjent, technologia:

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych uporządkuje kluczowe tematy przyszłości

Tegoroczny Kongres Wyzwań Zdrowotnych pod hasłem „Nowe strategie dla zdrowia. Czas na redefinicję celów i wyzwań” koncentruje się na konkretnych rozwiązaniach, które mają odpowiedzieć na wyzwania demograficzne, finansowe, technologiczne i klimatyczne.

Udział w wydarzeniu potwierdziła Jolanta Sobierańska-Grenda, ministra zdrowia, a dyskusje będą poprowadzone w mocnym składzie reprezentantów różnych obszarów ochrony zdrowia. W agendzie znalazły się m.in. rozmowy o reformie szpitali, granicach wytrzymałości systemu czy bezpieczeństwie w kontekście zmian geopolitycznych. Eksperti poruszą także tematy wynagrodzeń kadr i profilaktyki. Nie zabraknie również perspektywy pacjentów. Rejestracja na wydarzenie jest otwarta.

W centrum programu znajdzie się pytanie o to, jak przekładać rekomendacje ekspertów na decyzje wdrożeniowe w instytucjach i placówkach. Dlatego HCC 2026 połączy debatę strategiczną z praktycznymi warsztatami, umożliwiając uczestnikom zdobycie wiedzy niezbędnej do realnych działań w systemie ochrony zdrowia.

– Podczas kongresu nie zmienią się ustawy, ale to miejsce spotkania decydentów i ucze-

stników rynku, gdzie można „zasiać ziarno”, z którego może wyrosnąć coś potrzebnego. Jeśli kilka inicjatyw zainspiruje osoby mające realny wpływ na system, to już jest efekt. Chodzi o wypracowanie nowego spojrzenia na projektowanie zmian, które uwzględnia obecne zagrożenia i trendy – mówi **Klara Klingner**, redaktorka naczelna portalu rynekzdrowia.pl.

System pod presją: decyzje strategiczne i architektura reformy

Myślą przewodnią kongresu jest ochrona zdrowia w punkcie przecięcia kilku silnych trendów: zmian demograficznych, rosnących kosztów, napięć geopolitycznych, dynamicznego rozwoju technologii i AI oraz skutków zmian klimatycznych. System już odczuwa ich konsekwencje – od przekształceń infrastruktury po presję finansową. To moment, w którym konieczna jest redefinicja modelu opieki i odpowiedź na zupełnie nowe



potrzeby pacjentów oraz otoczenia. Dlatego sesję inauguracyjną prelegenci rozpoczną od diagnozy oraz zmierną się z tematem granic wytrzymałości systemu. W programie, w ramach kilkudziesięciu sesji, znalazły się tematy z zakresu finansów i efektywności ich wydawania, polityki lekowej i bezpieczeństwa farmakoterapii, technologii, danych, e-zdrowia, AI i robotyki. Nie zabraknie również kwestii dotyczących cyberbezpieczeństwa, reformy szpitalnictwa i roli sektora prywatnego, jakości i bezpieczeństwa pacjentów, kadr przyszłości i kluczowych kompetencji, nowej mapy zdrowia oraz przekrojowego podejścia do pacjentów w różnym okresie życia. Uzupełnieniem agen-

dy będą sesje tematyczne traktujące o geopolityce, klimacie i wyzwaniach związanych z jego zmianami.

Wydarzenia towarzyszące

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych będzie okazją do uhonorowania osób i instytucji, które działają w imię lepszej przyszłości ochrony zdrowia w Polsce. Redakcja Rynku Zdrowia po raz czwarty wręczy nagrodę **Kobieta Rynku Zdrowia** oraz samorządnie konkurs **Zdrowy Zamorsządy**.

Trzecim wydarzeniem towarzyszącym tegorocznemu kongresowi będzie wręczenie nagrody **Animus Fortis „Mężny Duch”** – wyróżnienia ustanowionego przez dyrektora Wojskowego Instytutu Medycznego – Pań-

stwowego Instytutu Badawczego, gen. broni prof. Grzegorza Gielera.

W gronie ekspertów

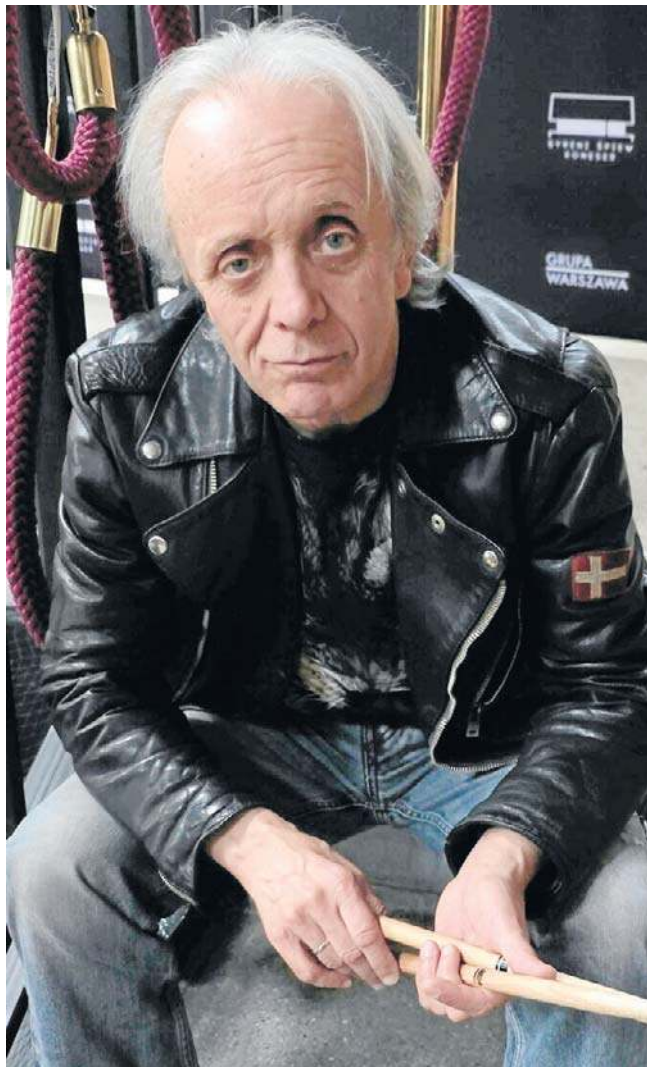
Kongres co roku przyciąga szerokie grono uczestników z całego ekosystemu ochrony zdrowia: praktyków medycyny, ekspertów zdrowia publicznego, administrację i samorządy, a także biznes, naukę i organizacje pacjenckie. Skala wydarzenia rośnie – w poprzedniej edycji udział wzięło ponad 4600 osób, z czego 3000 pojawiło się na miejscu. Wśród zaproszonych ekspertów będą zarówno osoby odpowiedzialne za kierunki polityki zdrowotnej, jak i przedstawiciele placówek oraz środowisk wdrożeniowych. Wśród potwierdzonych prelegentów są m.in.: **Jolanta Sobierańska-Grenda**, ministra zdrowia; **Marcin Bruszewski**, prezes Innovaris Polska; **Grzegorz Cessak**, prezes Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych; **Bartłomiej Ł. Chmielowiec**, Rzecznik Praw Pacjenta; **Piotr Grzebalski**, dyrektor Biura Relacji z Sektorem Publicznym Departamentu Relacji Strategicznego Banku Gospodarstwa Krajowego; **Paweł Grzesiowski**, Główny Inspektor Sanitarny;

Ilona Hibner, dyrektorka Departamentu Oceny Inwestycji Ministerstwa Zdrowia; **Wiktoria Janicka**, prezes Związku Pracodawców Innowacyjnych Firm Farmaceutycznych INFARMA; **Przemysław Jesionowski**, prezes IC Solutions; **Katarzyna Anna Kacperczyk**, podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia; **Stawomir Kmak**, dyrektor operacyjny Medbase Polska; **Konrad Korbiński**, dyrektor Ministerstwa Zdrowia; **Filip Nowak**, prezes Narodowego Funduszu Zdrowia; **Mateusz Oczkowski**, dyrektor Departamentu Polityki Lekowej i Farmacji w Ministerstwie Zdrowia; **Paweł Ossowski**, prezes ZARYS International; **Anna Rulkiewicz**, prezeska Grupy LUX MED; **Daniel Rutkowski**, prezes Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji; **Pia Schall**, dyrektorka Boehringer Ingelheim w Polsce; **Łukasz Sosnowski**, dyrektor Departamentu e-Zdrowia w Ministerstwie Zdrowia; **Adam Szlachta**, prezes Grupy American Heart of Poland oraz Scanmed; **Maksymilian Świniarski**, prezes TZF Polfa.

Rejestracja uczestników odbywa się za pośrednictwem strony internetowej: <https://www.hccongress.pl>

ryczną, a to było akurat przed rocznicą bitwy pod Grunwaldem, więc całe ich społeczeństwo tym żyło. Spotkanie było bardzo rodzinne w pięknym, lekko wiejskim krajobrazie. Zaproponowaliśmy współpracę i zapytaliśmy rodziców jak i samej Irenki o zgodę. Tak to wyglądało i teraz współpracujemy. Muszę przyznać, że czasami nazywamy Irenkę „dzieciakiem”, ale ona się nie obraża tylko uśmiecha. Jest bardzo dobrze wychowana. Widać to w każdym słowie i geście. To młoda dama, miła i niesamowicie utalentowana. Gdy wspominam nasze pierwsze próby, a obecne występy, to widzę już w niej gwiazdę. Bardzo miło nam się razem pracuje. Nie ma napięć w żadnym obszarze. Nikt nie jest ani złośliwy ani zazdrosny. Wszystko jest jak trzeba. Różnica wieku też nie powoduje konfliktów. A przecież może być tak, że ci starsi są zbyt przemyślani niż wskazywałyby ich talent i doświadczenie, a młodzi są bardziej wojowniczy niż siły, którymi dysponują. Tutaj tego nie ma.

I zaczęły powstawać nowe kompozycje. Premiera teledysku do utworu „Obłoki” miała miejsce 1 grudnia, a klip powstał w dość specyficznym miejscu.



Tomasz Zeliszewski, perkusista w Budce Suflera od 1975 roku

FOT. JPC/MATERIAŁY PRASOWE

Tak, nagrywaliśmy pod Warszawą w miejscu gdzie mieścił się kiedyś szpital psychiatryczny. To niemały teren z ruinami dużego budynku. To wszystko wygląda dość fantastycznie, jak z Tolkiena. Żartowałem nawet, że jest to gotowa scenografia do filmu „Władca Pierścieni”.

Drugi teledysk do utworu „Ptaki na mych rękach” powstał we wspomnianym już CSK. A autorem słów do utworu jest właśnie pan. Spotkałem się z opinią, że jest pan bardzo skromny w ocenie swoich tekstów. Przyznam, że trochę mnie to dziwi, bo takie utwory jak chociażby „Cały mój zgiełk”, „Jeden raz”, „Gdzie jest ta krew” są dla mnie świetne.

Miałem kiedyś zaszczyt poznać jednego z moich wielkich idoli, jeżeli chodzi o poezję i teksty do piosenek, czyli Leszka Aleksandra Moczulskiego. Byłem pod wielkim wrażeniem procesu tworzenia, bo mogłem uczestniczyć w rozmowach na ten temat. Posłuchałem o co pyta, co go interesuje w muzyce. Był w tym bardzo bezpośredni, szczery i kontaktowy. W takich momentach człowiek zaczyna rozumieć, że jest małym misiem, który co najwyżej może tylko zajrzeć do garnuszka czy nie zostało odrobinę miodku dla niego. To też

utwierdziło mnie w przekonaniu, że nie od razu eksploduje talent. Należy ćwiczyć i mieć marzenia. Nie można oczekiwać od życia, że coś się stanie natychmiast w takim stanie jak sobie to wyobrażamy. Dlatego ja podchodzę to tego, co piszę, bardzo spokojnie. Również dlatego, że Budka od samego początku współpracuje z wielkimi autorami, czy to Adam Sikorski, Andrzej Mogielnicki, Marek Dutkiewicz, czy Bogdan Olewicz. To Liga Mistrzów Języka Polskiego. Trzeba by być zdecydowanym egocentrykiem, żeby wypinać pierś przy takich autorach. Ja mogę być tylko dumny, że obok nich są także moje teksty i jeszcze nikt mnie za to do kozy nie wsadził, czyli nie jest tak źle.

Na nowym albumie całościowo za muzykę odpowiada Mieczysław Jurecki.

To też absolutnie zamierzona rzecz. Przez ponad czterdzieści lat nagrywaliśmy głównie muzykę Romka. Są tylko pojedyncze przypadki obecności innych autorów. Gdyby zrobić podsumowanie, to przez pół wieku Budka funkcjonowała na bazie jednego kompozytora. I to ma jak najbardziej pozytywne znaczenie. Teraz chcieliśmy spróbować nagrać album z innym autorem. Szczególnie, że autor jest jednym z nas. Ku mojej radości

Miecio pisze ładne piosenki. Takich dźwięków następujących po sobie nie pisze ignorant tylko artysta. Dlatego byłem jak najbardziej za tym, aby właśnie na albumie znalazły się jego kompozycje. W sumie będzie dziesięć piosenek plus jeden bonus w postaci duetu.

I na koniec powróćmy do koncertu w CSK, w mieście Budki Suflera. To z pewnością duże emocje dla zespołu?

Wspaniale jest grać w swoim mieście. To jest przyjemność, zaszczyt i dobry zwyczaj. Można powiedzieć, że to będzie nasz debiut w CSK. Zagramy z trójką wokalistów, co nie powinno nikogo dziwić, bo taka jest historia Budki. Wychodziliśmy przecież na scenę z pełną piątką, jak palce u dłoni. Dzięki temu, że jest z nami Irenka, Jacek i Robert możemy zaprezentować utwory i z pierwszej płyty, jak i z ostatniej, zarówno te śpiewane przez męskie głosy jak i żeńskie. Serdecznie, więc wszystkich zapraszam. Zagramy, co nie jest żadną tajemnicą, największe hiciory z różnych epok i nowości. Posłuchajcie Budki Suflera Anno Domini 2026, bo warto!

**Koncert Budki Suflera
Centrum Spotkania Kultur
Plac Teatralny 1
10 marca, godz. 19.00**

REKLAMA

0011478606

SANATORIUM miłości

niedziela 21:25

TVP 1 **TVP VOD**

Kadłub, Mława, Jelenia Góra, warszawski Wawer. Statystyki policyjne nie pozostawiają złudzeń: coraz więcej młodych ludzi popełnia najcięższe przestępstwa: mordu i gwałtu. Często w sposób niezwykle brutalny. Bywa, że swoimi dokonaniem nastolatki chwają się potem w internecie, bo to właśnie w sieci toczy się dziś duża część ich życia – spotykają się tam, zakochują, doświadczają emocji

Dorota Kowalska

MŁODZI LUDZIE CORAZ BARDZIEJ BRUTALNI, CORAZ BARDZIEJ BEZWZGLĘDNI

Kadłub, niewielka wieś w woj. opolskim. Kilka domów wzdłuż asfaltowej drogi, naokoło pola. W czwartek, 26 lutego, około godz. 4.00 rano policjanci z Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości znaleźli w sieci nagranie. Dramatyczne. Film zbrodni.

Szybko trafili do Kadłuba, to tu miał mieszkać jego autor. W budynku odkryli ciała 87-letniej kobiety i 38-letniego mężczyzny. Mieszkało w nim pięć osób: małżeństwo, starsza matka kobiety i jej 17-letni syn, Łukasz G. W dniu zbrodni w domu było trzech lokatorów. Matka nastolatki przebywała w szpitalu na planowanym zabiegu. Nie żyli ojczym i babcia chłopca. Oboje zabił siekierą.

Po kilku godzinach obławy policjanci odnaleźli i zatrzymali Łukasza G.

- Do zatrzymania nastolatka doszło kilka minut po godzinie 13 w powiecie krapkowickim. Mężczyzna ukrywał się w zaroślach. W chwili zatrzymania nie był uzbrojony, nie stawiał oporu. Był spokojny i niczego nie wyjaśniał. 17-latek został doprowadzony do strzeleckiej komendy - podała w czwartek 26 lutego podkomisarz Marta Białek z Komendy Wojewódzkiej Policji w Opolu.

Nastolatek przyznał się do popełnienia zbrodni.

- Nie przedstawił żadnego konkretnego motywu, którym się kierował. Wspominał natomiast o pewnych zdarzeniach związanych z jego sytuacją zawodową i szkolną, które wystąpiły w ostatnim czasie w jego życiu - mówił prokurator Piotr Krzemionka-Kowalski.

Chłopcu grozi co najmniej 15 lat pozbawienia wolności. Jest niepełnoletni, więc nie może dostać dożywocia.

Jak przekazał prokurator, na tym etapie nie ma podejrzeń co do złego stanu psychicznego Łukasza G. Nastolatek nigdy nie leczył się psychiatrycznie, zostanie jednak przebadany. Weryfikowane są również nagrania, które zostały opublikowane w sieci. Łukasz G. nie kwestionuje ich autentyczności.

Wiadomo, że najpierw ćwiczył ciosy siekierą w przydomowym garażu. Potem ustawił kamerę w pokoju i zaatakował babcię i ojczyma. Ofiary nie mogły się bronić, spały. Łukasz G. zadawał ciosy tak, żeby zabić. Potem upublicznił kilka brutalnych filmów na portalu społecznościowym. Na nagraniach widać nie tylko moment zabójstwa, ale to, jak 17-latek smakuje krew, liżąc siekierę. Film był rozsyłany WhatsAppem i Messengerem.

Użytkownicy popularnego portalu Wykop.pl przyjrzeni się cyfrowym śladom pozostawio-

nym przez 17-latkę. Według ich ustaleń, miał posługiwać się w sieci co najmniej kilkoma pseudonimami: „Herkowskyyy” oraz „nozownik555sigma”. W jednym z wpisów opublikowanych w sieci dołączył w dniu morderstwa zapowiedź: „MOJA RODZINA BĘDZIE DZIŚ MARTWA”.

Ktoś nie dowierzał. Dostał taką odpowiedź (zachowujemy oryginalną pisownię): „CZYTAJ JUTRO NEWS, ZABÓJCA RODZINNY JUTRO NA NEWS, JA ZABIJE SWOJA RODZINE”.

Sprawa zabójstwa w Kadłubie zszokowała nie tylko policjantów czy okolicznych mieszkańców, także polityków.

Robert Biedroń podkreślił, że media społecznościowe zostały dosłownie zalane makabrycznymi nagraniami z egzekucji, którą 17-latek nagrał tylko po to, by pokazać ją światu. Łukasz G. już wcześniej wykazywał w internecie chorobliwą fascynację przemocą i zabijaniem.

- Ta sprawa bardzo mnie przejęła, bo wiem, że tę tragedię można było zatrzymać. Wystarczy zacząć traktować cyfrowy świat tak samo jak ten nasz materialny. Internet nie może być dłużej wolną amerykanką dla przestępców, którzy mają poczucie bezkarności, szerzą nienawiść i patologię - mówił Robert Biedroń.

I zaapelował o natychmiastowe wdrożenie aktu o usługach cyfrowych.

To drugie podwójne morderstwo, do którego doszło w województwie opolskim tego dnia. W Sadach pod Niemodlinem policjanci wysłani do interwencji w jednym z domów znaleźli zwłoki 24-latki i jej 29-letniego znajomego. Na strychu domu ukrywał się 29-letni brat zamordowanej kobiety. Mężczyzna podczas zatrzymania zaatakował policjanta. Śledczy zarzucają mu zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem.

Młodzi w gangach

Statystyki policyjne nie pozostawiają złudzeń: coraz więcej młodych ludzi, często nastolatków, popełnia najcięższe przestępstwa: mordu i gwałtu. Młodzi są przy tym coraz bardziej brutalni, agresywni, źli. I nie jest to tylko problem Polski.

Według policyjnych statystyk z 2024 roku, do których dotarł tygodnik „Der Spiegel”, brutalna przestępczość w Niemczech osiągnęła nowy rekord od 2010 roku.

Według magazynu wzrost liczby przestępstw z użyciem przemocy wśród nieletnich był szczególnie znaczący: powiększył się o 11,3 proc. wśród dzieci i 3,8 proc. wśród młodzieży. Jednym z powodów może być coraz większy stres psychiczny, który

wraz z „innymi niekorzystnymi czynnikami” zwiększa prawdopodobieństwo, że ktoś stanie się sprawcą, pisze „Der Spiegel”. Liczba gwałtów, poważnych napaści na tle seksualnym i wymuszeń również znacznie wzrosła - do 13 320 przypadków, czyli o 9,3 procent.

Z kolei szwedzki rząd przedstawił w październiku 2025 roku projekt ustawy przewidującej obniżenie z 15 do 13 lat wieku odpowiedzialności karnej za popełnienie najcięższych przestępstw, w tym morderstw. To reakcja na rosnącą przestępczość gangów rekrutujących dzieci.

W środku dnia ojciec rodziny został zastrzelony na oczach swojego syna. O popełnienie zbrodni podejrzany jest 17-latek. W innej strzelaninie rannych zostało sześć osób, a policja aresztowała 13-latkę. W lesie znaleziono ciała dwóch 14-latków, którzy mieli powiązania ze środowiskiem gangów. Takie wiadomości, jak piszą media, stały się w Szwecji niemal codziennością.

Plany szwedzkiego rządu krytykują eksperci, organizacje praw dziecka i pracownicy socjalni. Tłumaczą, że to zła droga, bo obniżenie wieku odpowiedzialności karnej nie zapobiegnie przestępstwom, a może jedynie utrudnić resocjalizację.

Wiek odpowiedzialności karnej różni się w poszczególnych

krajach Unii Europejskiej. W Portugalii i Luksemburgu przed sądem stanąć można dopiero od 16. roku życia.

W Polsce za popełnione przestępstwa odpowie osoba, która ukończyła 17 lat. Sąd jednak zamiast kary więzienia zastosuje wobec niej środki wychowawcze. Do odpowiedzialności karnej może być pociągnięty także 15-latek, jeśli dokona ciężkiego przestępstwa.

W Niemczech wiek odpowiedzialności karnej wynosi 14 lat, jednak do ukończenia 18. roku życia sprawy młodocianych przestępców rozpatruje sąd dla nieletnich.

W żadnym innym kraju UE wiek odpowiedzialności karnej nie jest tak niski jak w Irlandii. Zgodnie z ustawą o ochronie młodzieży dla większości przestępstw wynosi on 12 lat, a w przypadku szczególnie poważnych przestępstw, takich jak morderstwo, zabójstwo lub gwałt, nieletni mogą być ścigani już od 10. roku życia.

UNICEF, Rada Europy, aktywiści w Irlandii krytykują taki stan rzeczy i zwracają uwagę, że obecne przepisy są sprzeczne ze standardami ochrony dzieci. Dają przykład Danii. Tam w 2010 roku centroprawicowy rząd obniżył wiek odpowiedzialności karnej z 15 do 14 lat. Dwa lata później nowy rząd cofnął zmianę. Badania nie wykazały spadku

REKLAMA

0011466434





OGLĄDAJ

TVP | info

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI




liczby przestępstw popełnianych przez czternastolatków. Zamiast tego pojawiły się dowody na to, że więzienie dla nieletnich „produkuje” recydywistów.

Zabił i podpalił

Tyle że młodzi są coraz brutalniejsi i bezwzględni. 10 marca 2023 roku w centrum Jaworzna 13- i 14-latką pobiły 16-latkę. Bez opamiętania znęcały się nad koleżanką. Całe zajście nagrały, potem filmik wrzuciły do sieci.

W grudniu ub. roku w Jeleniej Górze zginęła 11-letnia Danusia. Podejrzana o zabójstwo jej rok starsza koleżanka.

W maju 2019 roku w szkole w stołecznej dzielnicy Wawer 15-letni Emil B. zabił rok starszego kolegę. Zadał mu dziewięć ciosów nożem: w głowę, szyję, klatkę piersiową i brzuch. Znał się z ofiarą. Miał pretensje do Kuby, bo ten był mu winny pieniądze. Miało chodzić o 1,5 tys. zł.

Rok temu media żyły sprawą zabójstwa 16-letniej Mai Kowalskiej. Jej ciało podpalono, wcześniej zadano jej wiele ciosów w głowę. Śledczy postawili zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem byłemu chłopakowi dziewczyny, z którym w dniu śmierci miała się spotkać.

Maja od pewnego czasu na stałe mieszkała w Olsztynie. Często przyjeżdżała jednak do rodzinnego miasta, Mławy, aby zobaczyć się ze znajomymi, także z rok od niej starszym Bartoszem G.

- Oni kiedyś byli parą. Później, kiedy Maja wyjechała stąd do swojej mamy, ich kontakt się urwał. Mamy zdjęcie, które pokazuje obrażenia, jakie miała Maja, to było w kwietniu 2022 roku. Napisała, że pokłóciła się z Bartoszem G., on rozbił jej łuk brwiowy - opowiadali Łukasz Tusiński i Patryk Szulc z Kanału Kryminalnego Extra na YouTube.

23 kwietnia 2025 roku, krótko przed godz. 20.00 Maja na chwilę wyszła z domu. Bliskim powiedziała, że idzie spotkać się z Bartoszem. Miała wrócić za pół godziny. Nie wróciła. Rodzina, znajomi zaczęli jej szukać.

Ponoć Bartosz był podczas poszukiwań „bardzo nerwowy”, sugerował, że może Maja miała



Po kilku godzinach obławy policjanci odnaleźli i zatrzymali Łukasza G. Grozi mu co najmniej 15 lat pozbawienia wolności. Nie jest pełnoletni, więc nie może dostać kary dożywocia

jakis wypadek. Mai zdarzało się uciekać z domu, ale zawsze była w stałym kontakcie telefonicznym z mamą. Tym razem jej telefon przestał być aktywny, co zaniepokoiło rodziców.

Wcześniej, chwilę przed zniknięciem, Maja napisała jeszcze wiadomość do swojej przyjaciółki z prośbą o szybki kontakt.

- Mnie się wydaje, że prosiła o pomoc. Może uciekała przed nim, gdzieś się schowała i znalazł ją - opowiadała koleżanka zamordowanej Mai. W trakcie poszukiwań Bartosz wyjechał do Grecji. To była wymiana uczniowska, Erasmus.

Był za granicą, kiedy na pobliskim torowisku znaleziono telefon Mai. Tydzień po zaginięciu odnaleziono jej ciało. Było ukryte w gęstych chaszczach, kilkadziesiąt metrów od domu Bartosza G. Tego samego dnia przebywający w Grecji chłopak został zatrzymany. Prokuratura postawiła mu zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem.

- Została wielokrotnie uderzona w głowę i to było przyczyną śmierci. Doszło również do podpalenia, doszło do obłania ciała lub żywej osoby sub-

stancją żrącą. Trzeba mieć naprawdę silną psychikę, żeby tak potraktować ludzkie ciało - ocenił Łukasz Tusiński z Kanału Kryminalnego Extra.

Kilka dni później rodzina zamordowanej Mai zorganizowała w Mławie marsz milczenia.

Problem złożony

Urszula Cur, psycholog, była policjantka, profilerka, mówi, że zabójstwa popełniane przez nieletnich nadal należą do zjawisk rzadkich, jednak wywołują ogromne emocje.

- Jeśli chodzi o przyczyny przestępczości u nieletnich sprawców, najprościej jest podzielić je na indywidualne i społeczne, choć w praktyce one zawsze się przenikają - mówi Urszula Cur.

Z perspektywy rozwojowej jest to moment szczególnie wrażliwy - intensywne zmiany biologiczne, kształtowanie się tożsamości i duże obciążenie emocjonalne mogą działać jak czynnik wyzwalający u osób predysponowanych. Jeżeli dodatkowo brakuje stabilnego wsparcia dorosłych, wczesnej diagnozy i dostępu do pomocy psychiatrycznej czy psychoterapeutycznej, objawy mogą eskalować.

I żeby było jasne: zdecydowana większość młodych osób chorujących psychicznie nie docho- rująca się przemocy wobec in-

wieku impulsywność była wyższa, a zdolność do długofalowej refleksji - słabsza. Z perspektywy psychologii osobowości istotne są takie cechy jak wysoka impulsywność, niska ugodowość, skłonność do poszukiwania silnych doznań, trudności w regulacji emocji czy niski poziom empatii. W części przypadków występują zaburzenia zachowania lub utrwalone wzorce agresywne. Większość młodych osób z problemami psychicznymi nie dopuszcza się jednak tak drastycznej przemocy. Sama diagnoza nigdy nie jest prostą przyczyną zabójstwa - decydujące jest nałożenie się wielu czynników.

- Okres adolescencji jest też czasem, w którym mogą po raz pierwszy ujawniać się symptomy, a czasem już w pełni rozwinięte, zaburzenia psychiczne, w tym takie, których jednym z objawów może być podwyższony poziom agresji. Dotyczy to przede wszystkim zaburzeń zachowania, zaburzeń opozycyjno-buntowniczych, a w części przypadków rozwijających się zaburzeń osobowości z pogranicza struktur antyspołecznych czy borderline. W tym wieku mogą także pojawiać się pierwsze epizody psychozy, ciężkiej depresji z drażliwością i impulsywnością, zaburzeń afektywnych dwubiegunowych czy zaburzeń związanych z używaniem substancji. U młodzieży depresja często nie przyjmuje obrazu smutku, lecz właśnie rozdrażnienia, wybuchowości i zachowań agresywnych - mówi Urszula Cur.

W perspektywie rozwojowej jest to moment szczególnie wrażliwy - intensywne zmiany biologiczne, kształtowanie się tożsamości i duże obciążenie emocjonalne mogą działać jak czynnik wyzwalający u osób predysponowanych. Jeżeli dodatkowo brakuje stabilnego wsparcia dorosłych, wczesnej diagnozy i dostępu do pomocy psychiatrycznej czy psychoterapeutycznej, objawy mogą eskalować.

I żeby było jasne: zdecydowana większość młodych osób chorujących psychicznie nie docho- rująca się przemocy wobec in-

nych. Choroba psychiczna sama w sobie nie jest prostą przyczyną zabójstwa. Ryzyko rośnie wtedy, gdy współwystępują inne czynniki - wcześniejsza przemoc w środowisku, uzależnienia, impulsywność, izolacja społeczna.

Kolejna sprawa: przeniesienie dużej części życia społecznej młodzi do świata online. Kontakty w mediach społecznościowych pozbawione są bezpośredniej, pełnej informacji zwrotnej, która w relacjach twarzą w twarz naturalnie koryguje zachowania. W świecie wirtualnym tworzy się „fałszywe ja” - obraz siebie budowany pod presją wizerunkową, oderwany od realnych relacji i empatycznego kontaktu. Drugim kluczowym obszarem są relacje rodzinne. Przemoc domowa, zaniedbanie, uzależnienia opiekunów czy chroniczny konflikt zwiększają ryzyko zaburzeń regulacji emocji.

- Nie ma jednej przyczyny ani jednego winnego: „wychowania” czy „internetu”, współwystępują ze sobą czynniki rozwojowe, osobowościowe i środowiskowe. Skuteczna prewencja wymaga nie tylko reakcji karnej, lecz przede wszystkim wczesnej interwencji psychologicznej, wsparcia rodzin, edukacji w zakresie regulacji emocji oraz odbudowy realnych więzi społecznych młodzi - podkreśla Urszula Cur.

Paweł Moczydłowski, socjolog i kryminolog, mówi o braku więzi międzyludzkich. Zapędzi- liśmy się w wyścigu za pieniądzem i staliśmy się emocjonalnie niedorozwinięci, niedojrzali społecznie. Jesteśmy przy tym społeczeństwem klasowym. Jedni mają, inni nie mają - nie tylko tu i teraz, nie mają też perspektyw, przynajmniej tak uważają.

- Ta wolność, którą mamy, jest też wolnością do przestępstwa. W agresji upatruje się drogi szybkiego awansu, załatwienia problemu - tłumaczy socjolog.

- To powoduje, że szesnastolatek czy siedemnastolatek chwytą za nóż i zabijają kolegę albo siekierą ojczyma i prababcie? - dopytuje.

- Tak, bo to się przekłada na wychowanie bez drogowiska-

zów, bez prowadzenia, bo albo rodzice zasuwiają, nie wychodzą z pracy, albo taki młody człowiek dorasta w patologicznej rodzinie, w której nie ma żadnego systemu wartości. Wprost przeciwnie - jest agresja do świata, bo rodzice nie dają powodu do dumy, nie są też gwarantem zwiększenia stanu posiadania. Więc ci młodzi frustrację leczą za pomocą agresji - mówi Paweł Moczydłowski.

A internet to rodzaj przyspieszacza, daje odpowiedź na pytanie, jak realizować przeróżne swoje potrzeby, tyle że to propozycje skierowane często do młodych ludzi nieprzygotowanych do życia, bo nikt ich do niego nie przygotowuje: ani środowisko, ani rodzina, ani szkoła.

Niebezpieczne skutki filmu

Film z zabójstwa w Kadłubie błyskawicznie rozszedł się w sieci. Tymczasem Aldona Stach, cyberpsycholożka z fundacji Wise Future University podkreśla, że zaciera się granica pomiędzy światem rzeczywistym a wirtualnym w percepcji młodych ludzi. To właśnie w sieci toczy się dziś duża część ich życia - spotykają się tam, zakochują, doświadczają emocji. Podobnie jak w prawdziwym życiu, do internetu przenikają także ludzkie dramaty.

- To, co mnie przerażało w tej zbrodni, to fakt, że ten film zobaczyła masa ludzi, którzy absolutnie nie są przygotowani na rejestrowanie takich obrazów - podkreśla ekspertka. - Kontakt z tak drastycznymi treściami może mieć dramatyczne konsekwencje dla młodych umysłów. Może wywołać głęboki szok i zmiany w psychice, które będą wymagały specjalistycznego wsparcia - dodaje.

Może być też zapalnikiem. Policjanci z Gdańska zatrzymali właśnie 18-latkę, który zamieszczał w sieci komentarze dotyczące zbrodni, do której doszło w Kadłubie. Pisał, że to zabójstwo jest dla niego motywacją i że „postara się zrobić to lepiej”.

Współpraca:
Radosław Dimitrow

REKLAMA

0011488430

Jak często diagnozuje się dziś nowotwory mózgu, takie jak glejak?

Nowotwory mózgu są stosunkowo rzadkie, ale - podobnie jak w przypadku innych nowotworów - ich liczba rośnie. To trend globalny. Coraz lepiej leczymy choroby układu krążenia, żyjemy dłużej, a wraz z wiekiem rośnie ryzyko zachorowania na nowotwory. Wśród guzów ośrodkowego układu nerwowego najczęstszym guzem pierwotnym, czyli zbudowanym z komórek nerwowych, jest dziś glejak wielopostaciowy, czyli glejak w 4. stopniu złośliwości. W praktyce oddziały neurochirurgii to jedno z częstszych rozpoznań. Proponujemy leczenie operacyjne - od biopsji po maksymalną bezpieczną resekcję guza, ale trzeba jasno powiedzieć: sama operacja nie oznacza wyleczenia.

Dlaczego glejak złośliwy uchodzi za jednego z najtrudniejszych przeciwników w onkologii?

Bo to choroba nieuleczalna. Możemy wydłużyć życie pacjenta, stosując bardzo agresywne, wieloetapowe leczenie, ale nie jesteśmy w stanie zatrzymać choroby. Od 2005 roku stosujemy standard leczenia wg Stuppa: maksymalnie bezpieczna resekcja, a następnie skojarzona radio- i chemioterapia, później kolejne cykle chemioterapii. Kluczowe jest, by chory był w dobrej kondycji, bo leczenie bardzo obciąża organizm i nawet gdy pacjent przejdzie pomyślnie pełne leczenie, to mediana przeżycia wynosi dziś około 16-19 miesięcy. To pokazuje, jak trudnym przeciwnikiem jest glejak.

Ile przypadków glejaka wykrywa się rocznie?

W populacji europejskiej i amerykańskiej to około 2-5 przypadków na 100 tysięcy osób rocznie. W skali całej populacji to niewiele, ale w dużym ośrodku neurochirurgicznym, takim jak Szpital Uniwersytecki w Krakowie, to codzienność.

Co stanowi największą barierę w skutecznym leczeniu glejaka?

Złośliwy glejak nie przerzuca, on uparcie odrasta - daje wznowę w mózgu chorego. W ponad 90 proc. przypadków wznowa pojawia się w okolicy loży operacyjnej. Dlatego potrzebne jest leczenie uzupełniające, aby opóźnić wznowę i wydłużyć życie chorego. Chemioterapeutykiem stosowanym w pierwszej kolejności jest temozolomid w tabletkach. Lek trafia do krwiobiegu, szybko ulega przemianom i w ograniczo-

NOWA DROGA DO MÓZGU. KRAKOWSCY NAUKOWCY PRACUJĄ NAD METODĄ, KTÓRA MOŻE ZMIENIĆ LECZENIE GLEJAKA

Zespół naukowców z UJ opracował innowacyjną metodę podawania leku bezpośrednio do mózgu z ograniczeniem wyniszczających skutków ubocznych. To projekt, który daje realną nadzieję pacjentom z glejakiem, choć wciąż jest na etapie badań. O przełomie, ostrożnym optymizmie i codzienności pracy z chorymi rozmawiamy z Ewelina Grzywną, neurochirurgiem z UJ CM.

Jolanta Tęcza-Ćwierz



Wciąż nie rozumiemy wielu mechanizmów genetycznych i molekularnych tej choroby - mówi Ewelina Grzywna

nym stopniu przenika przez barierę krew-mózg. Część substancji w ogóle nie dociera tam, gdzie powinna, natomiast działa toksycznie na inne narządy. Stąd działania niepożądane: uszkodzenie szpiku, anemia, spadek odporności, a także obciążenie wątroby czy serca. Nasz pomysł polega na tym, by ominąć barierę krew-mózg i dostarczyć lek bezpośrednio tam, gdzie najczęściej dochodzi do wznowy, jednocześnie ograniczając skutki uboczne dla całego organizmu.

Czyli można powiedzieć, że próbujecie „przechytrzyć” barierę krew-mózg, dostarczając lek dokładnie tam, gdzie nowotwór najczęściej nawraca? Jak

działają te rozwiązania w praktyce?

Tak. Nasz zespół opracował dwa nowe sposoby podawania temozolomidu. Pierwsze podejście to podanie śródoperacyjne - hydrożelowe „płatki” o strukturze polimerowej, w których umieszczony jest lek. Sama idea nie jest całkowicie nowa, podobne materiały są stosowane w neurochirurgii. Różnica polega na tym, że w naszym rozwiązaniu lek uwalnia się stopniowo i w sposób kontrolowany. Wcześniejsze metody powodowały szybki wyrzut dużej dawki, a potem równie szybkie „wypłukanie” do krwiobiegu. My chcemy utrzymać wysokie stężenie leku dokładnie tam, gdzie najczęściej dochodzi do wznowy,

i ograniczyć działanie ogólnoustrojowe. Drugie podejście to droga donosowa w formie żelu lub sprayu. W jamie nosowej znajdują się zakończenia nerwowe, którymi lek może zostać przetransportowany bezpośrednio do mózgu, z pominięciem bariery krew-mózg. Wyzwaniem było to, by preparat nie został zbyt szybko usunięty przez naturalne mechanizmy oczyszczania dróg oddechowych. Dlatego nadaliśmy mu właściwości mukoadhezyjne, aby pozostawał w jamie nosowej wystarczająco długo i mógł osiągnąć terapeutyczne stężenie w mózgu.

To brzmi jak medycyna przyszłości. Czy taka terapia może wkrótce trafić do szpitali?

Kurier Lubelski
Piątek-niedziela, 6-8.03.2026

Jestem ostrożna w deklaracjach. Od opracowania leku do jego wprowadzenia do praktyki klinicznej mija zwykle 8-10 lat. My pracujemy nad tym projektem od pięciu lat, więc jesteśmy mniej więcej w połowie drogi. Rozpoczynamy badania na modelach zwierzęcych. Przed nami jeszcze wiele etapów i zapewne także trudności, bo w badaniach zawsze pojawiają się nieprzewidziane wyzwania. Z drugiej strony pracujemy z lekiem, który jest od dawna stosowany w praktyce klinicznej. Nowością są jego nośniki i droga podania. Chcielibyśmy w ciągu najbliższych pięciu lat rozpocząć badania kliniczne. To jeszcze nie jest gotowa terapia, ale bardzo obiecujący projekt, dlatego szukamy partnerów i finansowania, które pozwolą doprowadzić go do etapu leczenia pacjentów. Jednak chciałabym podkreślić, że mimo iż wykonaliśmy już ogrom pracy i mamy konkretne wyniki, to wciąż etap badań. To nie jest tak, że jutro zaczniemy stosować te rozwiązania w sali operacyjnej. Otrzymujemy telefony i e-maile od zrozpaczonych osób, ale na tym etapie nie mogę im jeszcze zaproponować tej terapii.

Kiedy ta metoda będzie już dostępna, czy wydłuży życie pacjentów albo poprawi jego jakość?

Myślę, że tak. Na co dzień pracuję z pacjentami z glejakiem, operuję ich, uczestniczę w konsyliach onkologicznych. I często zdarza się, że chorzy ze względu na wiek, stan ogólny czy choroby współistniejące nie kwalifikują się do chemioterapii. Obawiamy się, że ciężkie działania niepożądane mogłyby im bardziej zaszkodzić niż pomóc. Są też pacjenci, którzy leczenie rozpoczynają, ale z powodu powikłań muszą je przerwać. Tymczasem temozolomid to dziś lek pierwszej linii w chemioterapii glejaka i to dla niego wykazano największą skuteczność. Jeśli uda się podawać go miejscowo lub donosowo, z pominięciem krążenia ogólnoustrojowego, możemy ograniczyć skutki uboczne. To oznacza, że część chorych, którzy dotąd byli dyskwalifikowani od takiego leczenia, mogłaby je otrzymać. A to daje realną szansę na wydłużenie życia. Droga donosowa ma jeszcze jedną zaletę - wygodę. Pacjent mógłby przyjmować lek w domu, bez konieczności hospitalizacji, co znacząco poprawia komfort życia.

Czy dziś możemy mówić o większej nadziei w leczeniu glejaka?

Nadzieję mamy i z nią pracujemy. Ale musimy być uczciwi: nadal mówimy o rokowaniu liczącym najczęściej w kilkunastu miesiącach. Wciąż nie rozumiemy wielu mechanizmów genetycznych

i molekularnych tej choroby. Dużo optymizmu dał mi udział w I Zjeździe Polskiego Towarzystwa Neuroonkologicznego w Bydgoszczy. Spodziewałam się głównie klinicystów, tymczasem było tam wielu biologów molekularnych, genetyków, chemików, biotechnologów i innych przedstawicieli nauk podstawowych, pracujących nad zupełnie nowymi koncepcjami terapii. W Polsce dzieje się naprawdę dużo. Jednocześnie musimy studiować entuzjazm. Już kilka razy obiecujać wyniki zderzały się z rzeczywistością badań na organizmach żywych. Dlatego ostrożność jest konieczna. Ale fakt, że udało nam się rozwiązać tak wiele problemów związanych z tym lekiem, daje mi przekonanie, że warto iść dalej.

To projekt interdyscyplinarny. Jak wyglądała współpraca specjalistów z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Szpitala Uniwersyteckiego?

Pracuję w Oddziale Neurochirurgii i Neurotraumatologii Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie oraz w Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego i to bardzo ułatwiło nawiązanie współpracy. Większość badań została prowadzona w Wydziale Chemii UJ pod kierownictwem prof. Joanny Lewandowskiej-Łańcuckiej, przy ogromnym zaangażowaniu dr Aleksandry Krajcer. Kolejne etapy - badania aktywności biologicznej, bezpieczeństwa, biokompatybilności i biodegradowalności - realizowaliśmy z prof. Moniką Bzowską i dr Alicją Hinz z Wydziału Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii UJ. Współtwórcami są także mgr Sylwia Stankiewicz z Wydziału Biochemii, Biofizyki i Biotechnologii UJ i student AGH Adrian Grzonka. To była prawdziwie zespołowa praca. Jestem dumna, że mogę być częścią tego zespołu.

Czy był moment, kiedy pomyślała pani: „To naprawdę może zmienić medycynę”?

To był raczej proces niż jeden przełomowy dzień. Dla mnie, jako neurochirurga, kluczowy moment nastąpił, gdy zobaczyłam gotowe hydrożelowe płatki i wiedziałam, że potrafimy zamknąć w nich lek oraz kontrolować jego uwalnianie. Pomyślałam wtedy: przecież my takie materiały i tak zostawiamy w mózgu podczas operacji. To rozwiązanie nie jest oderwane od praktyki, jest bardzo blisko tego, co już robimy. Oczywiście to poczucie „bliskości” może być złudne, bo wciąż nie wiemy, czy ostatecznie uda się wdrożyć tę metodę do praktyki klinicznej. Ale moment, w którym mogłam wziąć ten materiał do ręki, był dla mnie naprawdę wznoszącą.

Geers

Oddział Geers w Lublinie świętuje swoje 25 urodziny!



Wydaje Ci się, że Ty lub ktoś w Twoim otoczeniu może mieć problemy ze słuchem?

Geers w Lublinie i w oddziałach w całej Polsce przekonuje i zachęca: każdej osobie z niedosłuchem można pomóc. Ważne jest, aby rozpoznanie nastąpiło jak najwcześniej.

Przede wszystkim nie powinniśmy udawać, że problem nas nie dotyczy! Niedosłyszysz? Zbadaj słuch i nie rezygnuj z życia! Profilaktyka słuchu powinna stać się rutynowym badaniem wpisanym do naszego kalendarza, gdy ukończymy 55. rok życia. O nasz komfort życia, sprawność fizyczną i psychiczną musimy zadbać sami. Przesiewowa kontrola słuchu zajmuje tylko 15 minut, a zyskujemy pewność czy dobrze słyszymy, czy być może nadszedł czas, aby zadbać o jego poprawę i rehabilitację.

Na jednej z ulic centrum miasta, przy ul. Prezydenta Gabriela Narutowicza 77, znajduje się oddział Geers, w którym protetycy doradzą, jak zadbać o słuch, aby dalej cieszyć się z życia, nie rezygnować z kontaktów z najbliższymi czy realizacji swoich pasji.

Sercem nowoczesnego oddziału jest kabina słuchu. Komfortowe i wygodne miejsce, w którym przeprowadza się badania audiometryczne, pozwalające dokładnie określić rodzaj i stopień ubytku słuchu. Badanie zawsze poprzedza wywiad, w którym pacjent określa swoje potrzeby audiologiczne poprzez wskazanie życiowych sytuacji, w których zależy mu, aby dobrze słyszeć. Problem niedosłuchu to także problem najbliższych, z którymi na co dzień się kontaktujemy. Dlatego protetycy Geers zachęcają pacjentów, aby na badania przychodzili z najbliższą im osobą. Razem łatwiej jest przejść przez drogę do odzyskiwania dobrego słuchu.

- Każdego pacjenta traktujemy indywidualnie, słuchając, jakie ta konkretna osoba ma potrzeby oraz jakie są jej oczekiwania związane z poprawą rozumienia mowy w określonych sytuacjach akustycznych. Nigdy nie ma dwóch takich samych przypadków. Każdy ma inne potrzeby, inne oczekiwania, codziennie styka się z innymi sytuacjami. Dobre zrozumienie pacjenta to dla nas priorytet i kluczowy element w drodze do dobrego słyszenia - mówi Elżbieta Malec, kierownik oddziału w Lublinie.

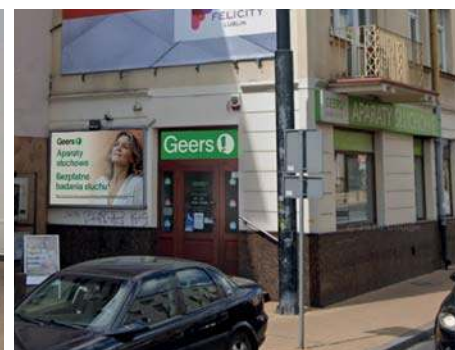
- Nasi pacjenci mogą liczyć na więcej niż techniczne dopasowanie aparatów, które poprawią słuch i rozumienie mowy. Nasza fachowa opieka i doradztwo trwają przez cały okres użytkowania aparatu słuchowego - dodaje Elżbieta Malec. Ponadto dla pacjentów zakwalifikowanych do zaaparatowania, istnieje możliwość uzyskania dodatkowej bezpłatnej indywidualnej opinii profesorskiej dotyczącej protezowania narządu słuchu w ramach badania protetycznego dla pacjentów firmy Geers.

Geers ma bardzo prostą i przejrzystą ofertę produktową.

Na podstawie określonych przez pacjenta potrzeb słuchowych, czyli sytuacji, w których najbardziej potrzebuje poprawy słyszenia, protetyk słuchu dobiera odpowiednie aparaty słuchowe, uwzględniając przy tym możliwości finansowe danej osoby.

- Niektórzy pacjenci cenią sobie dyskrecję i dla nich mamy bardzo małe rozwiązania, dopasowane do kształtu uszu, niewidoczne - mówi Elżbieta Malec - Dla nas najważniejszy jest komfort i zadowolenie pacjenta, ale to pacjent wskazuje na czym mu najbardziej zależy.

W Geers każdy może liczyć na kompetentną, specjalistycznie wykształconą kadrę, która codziennie doradza setkom klientów w całej Polsce, biorąc pod uwagę ich indywidualne potrzeby i możliwości. Geers współpracuje ze światowymi liderami produkcji aparatów słuchowych, co stanowi gwarancję jakości oraz wysokiego poziomu zaawansowania technologicznego aparatów. - Pacjentami Geers są osoby w różnym wieku, z różnym



stopniem niedosłuchu, różnymi możliwościami finansowymi. Każda osoba otrzyma odpowiednio dopasowane rozwiązanie, które spełni jej potrzeby i oczekiwania. Przez lata wypracowaliśmy sobie systemy szkoleń, badań, dopasowania, posiadamy kontakty i wsparcie szeregu specjalistów w całej Polsce oraz posiadamy wysoce wyspecjalizowany sprzęt - to sprawia, że nie ma dla nas przypadku, z którym byśmy sobie nie poradzili - dodaje Elżbieta Malec.

Warto jeszcze wspomnieć, że Geers realizuje także zlecenia na aparaty słuchowe w ramach dofinansowania z Narodowego Funduszu Zdrowia.

W swojej ofercie firma ma także urządzenia systemowe wspomagające słyszenie osobom niedosłyszającym, np.: mikrofony, telefony, budziki i piloty. W sprzedaży są również dostępne środki i urządzenia, służące m.in. do pielęgnacji aparatów słuchowych.

W tym roku oddział Geers w Lublinie świętuje swoje 25 urodziny. To już 25 lat wyjątkowej pracy, wspólnego działania i budowania więzi z naszymi klientami, dlatego też serdecznie zapraszamy do świętowania razem z nami! W ramach podziękowania za okazane nam zaufanie, przygotowaliśmy dla Was drobne upominki - do zobaczenia!

To już 25 lat z wami!



Umów się już dziś!

Telefon kontaktowy: 81 538 24 35
Wizyty należy umawiać telefonicznie

ul. Narutowicza 77
(obok znanej apteki)
20-019 Lublin

godziny otwarcia:
pn. - pt. 8.00 - 17.00

Geers 

Forum „Energia z Polski - Local First” zorganizowała Polska Press Grupa, pod patronatem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna, przy współudziale marszałka województwa zachodniopomorskiego Olgierda Geblewicza. W kongresie uczestniczyło blisko 700 gości z ponad 360 firm i instytucji. Zgromadził także najważniejsze postaci polskiej polityki, gospodarki i sektora energetycznego.

Co znaczy „local content”

Debata koncentrowała się wokół pojęcia „local content” - strategii maksymalizowania udziału krajowych dostawców i podwykonawców w wielkoskalowych projektach infrastrukturalnych.

Polska zamierza stworzyć silne zaplecze produkcyjne i technologiczne dla rynku energetyki wiatrowej w całej Europie: od produkcji wież, fundamentów i kabli, przez systemy sterowania, aż po serwis i utrzymanie infrastruktury. W rzeczywistości rosnącej konkurencji wczesne zaangażowanie w budowę krajowego łańcucha dostaw może zadecydować o pozycji rynkowej lokalnych firm w kolejnych dekadach.

Strategia państwa: od definicji do ekspansji

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun poinformował o legislacyjnym wsparciu dla polskiego wkładu w inwestycje. W najbliższym czasie zostanie ogłoszona oficjalna definicja „local content”, która będzie narzędziem chroniącym rynek przed niekontrolowanym napływem technologii spoza Polski. - Mamy coraz większą świadomość, że musimy chronić polski rynek i zabezpieczać się przed sytuacjami, w których łańcuchy dostaw mogą być przerwane, a im więcej kompetencji będziemy mieli tutaj, w Polsce, tym lepiej dla naszych firm. Chodzi o to, by ten projekt nie był tylko działaniem administracyjnym, ale wypracowaniem wspólnego ekosystemu dla gospodarki na kolejne dekady. Mamy do czynienia z czymś niewyobrażalnym, bo tak jak mówił premier Donald Tusk, w energetykę będziemy inwestować biliony złotych. W tej chwili weszliśmy w etap, na którym państwo dysponuje takimi środkami finansowymi, jakich jeszcze nigdy nie posiadaliśmy. Cała istota działania polega na tym, aby beneficjentami tych środków w ramach „local contentu” były polskie firmy - zaznaczył minister Balczun.

Według szefa resortu budowanie silnego zaplecza w Polsce będzie trampoliną do internacjonalizacji biznesu. Polskie firmy, zdobywając doświadczenie przy krajowych projektach, takich jak energetyka wiatrowa czy sektor jądrowy, mają docelowe

stać się eksporterami technologii i usług na rynki zagraniczne.

To przełomowy rok dla Bałtyku

Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podsumowała dotychczasowe postępy w zazielenianiu polskiego mixu energetycznego. W ubiegłym roku Polska wyprodukowała ponad 31 proc. energii z OZE, a symbolem zastosowania idei „local content” jest farma wiatrowa Baltic Power. - W przyszłym roku farma będzie już produkować prąd dla półtora miliona gospodarstw domowych - zapowiedziała minister Hennig-Kloska, dodając: Ambicje resortu sięgają znacznie dalej, a kolejne aukcje i projekty będą projektowane z myślą o wsparciu krajowych podmiotów.

Drugim filarem sukcesu, obok technologii, jest oczywiście infrastruktura. Arkadiusz Marchewka, sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury, przedstawił dane dotyczące polskiej gospodarki morskiej.

W ubiegłym roku polskie porty przeładowały rekordową liczbę kontenerów, najwięcej w historii, osiągając 3,9 mln TEU.

- Zyski w ciągu dwóch lat zostały zwiększone o 50 procent i wyniosły blisko 650 mln zł - wyliczał minister Marchewka, podkreślając, że te sukcesy są dowodem na profesjonalizm kadr pracujących w polskiej gospodarce morskiej.

Tegoroczny budżet inwestycyjny przewiduje blisko 3 mld zł na infrastrukturę portową nie-

JAK LOKALNIE WZMACNIAĆ I ROZWIJAĆ POLSKĄ ENERGETYKĘ

W ubiegły poniedziałek w Szczecinie odbyło się II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski - Local First”, zorganizowane przez Polska Press Grupę. - „Local content” jest filarem rozwoju. Polska chce piąć się w rankingu gospodarek - zapewnił minister aktywów państwowych Wojciech Balczun

Grzegorz Gajda



- Istota działania polega na tym, aby beneficjentami tych środków w ramach „local contentu” były polskie firmy - zaznaczył minister Wojciech Balczun

zbędną dla obsługi farm offshore i przesyłu wyprodukowanej energii w głąb kraju.

Marszałek województwa zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz podkreślał, że północno-zachodnia Polska od lat buduje kompetencje w sektorze energetyki wiatrowej. To właśnie w regionie powstały jedne z pierwszych farm wiatrowych w kraju, a dziś rozwijają się tu zakłady produkcyjne, logistyka i usługi dla branży offshore. - Rozwój energetyki wiatrowej to nie tylko produkcja energii. To również miejsca pracy, nowe kompetencje i szansa na rozwój regionalnego przemysłu - wskazywał marszałek.

Zmiana zaczyna się w głowach

Ireneusz Fąfara, prezes Orleu, zwrócił uwagę, że sukces „local content” nie zależy wyłącznie od zapisów ustawowych, ale przede wszystkim od zmiany kultury korporacyjnej i podejścia menedżerskiego.

- W obliczu globalnych turbulencji włączanie polskich przedsiębiorstw w łańcuchy dostaw oraz projekty realizowane w kraju stało się koniecznością. Potrzebna jest jednak nie tylko modyfikacja samych łańcuchów dostaw, ale przede wszystkim zmiana podejścia i sposobu myślenia. Początek każdej zmiany jest w głowach - w tym przypadku menedżerów odpowiedzialnych za zakupy i sprzedaż. To najważniejsze, ale i najtrudniejsze - podkreślił Ireneusz Fąfara.



FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

Wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka i prezes Orlenu Ireneusz Fąfara dyskutowali o bezpieczeństwie energetycznym Polski



FOT. POLSKA PRESS

Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podkreśliła, że w ubiegłym roku Polska wyprodukowała ponad 31 proc. energii z OZE



FOT. POLSKA PRESS

W Forum udział wzięli ministrowie oraz prezesi najważniejszych firm z branży finansowej i energetycznej. Gości witał prezes Polska Press Grupy Zenon Nowak (pierwszy z prawej)



FOT. POLSKA PRESS

Olgierd Geblewicz, marszałek województwa zachodniopomorskiego, wziął udział w panelu dyskusyjnym z marszałkami województw lubuskiego i wielkopolskiego

- Musimy świadomie wybierać lokalnych partnerów. W naszym DNA leży kupowanie polskich produktów, bo są dobre i nasze. Trzeba to przełożyć na procedury, język dokumentów oraz wymagania, które bywają niepotrzebnie wygórowane - dodał prezes Orlenu.

Ireneusz Fąfara zaznacza, że w obliczu globalnych turbulencji na rynkach paliwowych i surowcowych lokalni dostawcy są jedynym gwarantem stabilności. Orlen deklaruje, że idea ta znajdzie odzwierciedlenie w konkretnych procedurach zakupowych i dokumentacji przetargowej, po to, by ułatwić małym i średnim przedsiębiorstwom udział w wielkich projektach energetycznych.

Minister Arkadiusz Marchewka dodaje, że portfolio polskich firm w tym obszarze systematycznie się poszerza.

Największym problemem do tej pory był brak wiary, że lokalne przedsiębiorstwa podążają tak dużym projektem. - Musimy wzmocnić przekonanie, że możemy realizować takie przedsięwzięcia wspólnie jako polskie podmioty. Współdziałanie firm, państwa, banków i koncernów ma tu kluczowe znaczenie - podkreśla wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka.

Z kolei prezes Orlenu tłumaczy, że fundamentem skutecznego „local content” jest dostarczenie wysokiej jakości produktu lub usługi w racjonalnej cenie. To przekłada się na efektywny łańcuch dostaw i terminową realizację projektu Baltic Power.

- To nie jest kampania przeciwko komuś, lecz działanie na rzecz określonego celu. Można to realizować na różne sposoby. Przykładowo: duński Vestas rozpoczął produkcję komponentów offshore w Polsce, tutaj, w Szczecinie. Zatrudnia polskich pracowników i płaci tu podatki, a korzyści rozchodzą się po całym kraju. Przy odpowiednich warunkach współpracy wszystko to może odbywać się w Polsce - podsumował Ireneusz Fąfara.

Dyskusja o modelu gospodarczym

Forum „Energia z Polski - Local First” pokazało, że polska energetyka wiatrowa to wielki plac budowy, na którym polskie firmy chcą i mogą grać „pierwsze skrzypce”. Polska stoi dziś przed momentem, który zdefiniuje jej pozycję przemysłową na kolejne dekady. Skala inwestycji w energetykę i infrastrukturę jest bezprecedensowa. Jeżeli zostanie wykorzystana do

wzmocnienia polskiego kapitału, budowy kompetencji i utrwalenia krajowych łańcuchów dostaw, stanie się fundamentem realnej suwerenności przemysłowej. Podwykonawcy projektów energetycznych podkreślali jednak także skalę problemów.

Angelika Cieślowska, prezes firmy Doraco, tłumaczy: Trzeba jasno powiedzieć, że skala nadchodzących inwestycji może przerosnąć polski potencjał wykonawczy. Jeśli nie zaczniemy planować tego z wyprzedzeniem - zarówno pod kątem struktury przetar-

gów, jak i rynku pracy - za kilka lat staniemy przed problemem niedoboru kadr i mocy przerobowych. W tym sensie dyskusja o „local content” nie dotyczy wyłącznie udziału procentowego w kontraktach, lecz modelu rozwoju gospodarczego i sposobu, w jaki państwo oraz inwestorzy publicznie rozumieją swoją odpowiedzialność za długofalowy kształt krajowego przemysłu.

Jak zauważył Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy, idea „Local First” nie jest tylko technokratycznym wymogiem, ale

wyrazem oczekiwań społecznych. - „Local content” to przede wszystkim patriotyzm w gospodarce. Jak wskazują ostatnie badania, aż 90 procent Polaków oczekuje, by w dużych projektach finansowanych przez państwo uczestniczyły głównie firmy polskie związane bezpośrednio z naszymi regionami, z naszymi miastami - podkreślił Zenon Nowak.

Wskazał również na kluczową rolę mediów regionalnych. Informowanie o lokalnych sukcesach, edukowanie na temat korzyści płynących z transformacji i budowanie świadomości „lokalności” to misja, którą Polska Press realizuje na co dzień we wszystkich swoich tytułach internetowych i prasowych.

Główne wnioski płynące z kongresu „Energia z Polski - Local First”

- Konieczność legislacyjnego wsparcia - definicja „local content” ma być jasna i musi sprzyjać rodzimym wykonawcom.

- Inwestycje w porty i logistykę - bez silnego zaplecza w Szczecinie, Świnoujściu czy Gdyni offshore nie osiągnie pełnej skali.

- Zmiana paradygmatu zakupowego - większa otwartość gigantów energetycznych na

współpracę z mniejszymi polskimi podwykonawcami.

- Bezpieczeństwo ponad wszystko - w dobie konfliktów i przerwanych łańcuchów dostaw własne kompetencje technologiczne to polska racja stanu.

- Polska energetyka stoi przed największą szansą od dekad. Jeśli uda się połączyć kapitał państwowy, wizję polityczną i determinację prywatnych przedsiębiorców, transformacja energetyczna stanie się nie tylko kosztem, ale przede wszystkim motorem napędowym nowoczesnej polskiej gospodarki.

II Forum „Energia z Polski - Local First”

Partnerzy Główni:

Orlen S.A.

Partnerzy Główni:

PGE Baltica, Agencja Rozwoju Przemysłu, ENEA S.A., PKO Bank Polski, PZU S.A., Orlen Neptun, Tauron, Bank Gospodarstwa Krajowego, KUKE

Patronat Honorowy:

Ministerstwo Aktywów Państwowych i Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego

Patronat Merytoryczny: Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej

Relacja z Forum w serwisach: strefabiznesu.pl oraz gs24.pl



FOT. POLSKA PRESS

Forum relacjonowali dziennikarze „Głosu Szczecińskiego” i Strefy Biznesu



FOT. MARIUSZ GADOMSKI

Milicjanci przyjechali do Mycowa z psem tropiącym, wyszkolonym do tropienia zaginionych ludzi

BESTIA Z PGR-U

Las przerzedzał się, widać było drogę, za którą rozpościerało się pole. Czuć było dojrzwające kłosa zboża. Na tyle wysokie, że niemal go zastłoniły, gdy wyszedł z lasu. Ludzie pracowali na polu. Wydawało mu się, że ktoś wymienił jego imię

Mariusz Gadomski

Woddali warkotał traktor. Niezauważony mężczyzna minął zabudowania pegeerowskie. Zostawił za sobą potworną zbrodnię.

Wrócił bez siostry

Myców to niewielka miejscowość w powiecie hrubieszowskim. Leży tuż przy granicy z Ukrainą. Jest w niej zażytkowa cerkiew greckokatolicka świętego Mikołaja. Niegdyś Ukraińcy stanowili dominującą ludność Mycowa. W latach 1945-1947 zostali wysiedleni. Na znacjonalizowanych gruntach założono PGR, w którym znalazło zatrudnienie wielu okolicznych mieszkańców.

13 czerwca 1973 roku przebywał w województwie lubelskim z gospodarską wizytą pierwszy sekretarz KC PZPR Edward Gierek. Był w zakładach mięsnych w Łukowie

i nad kanałem Wieprz-Krzna. Do Mycowa nie przyjechał. I dobrze - stwierdzili ludzie - bo zamiast spokojnej pracy byłaby nerwowa biegania, gorączkowe ćwiczenie mów powitalnych i malowanie trawy zieloną farbą.

Dzień był słoneczny, temperatura dochodziła do 30 stopni. W PGR trwały pilne prace polowe. Bożena D., 32-letnia wdowa siała buraki. Pod wieczór wróciła do domu. Kobieta mieszkała wraz z dwójką dzieci, 11-letnim Michałem i 8-letnią Justyną w pegeerowskim baraku, złożonym z sześciu lokali. Mieli dwa pokoje i niewielką kuchnię. Pozostałe części budynku zajmowali inni pracownicy PGR.

Zastała w mieszkaniu tylko syna. Spytała o córkę. Odparł, że pewnie bawi się z koleżankami. Kazała mu przyprowadzić Justynę. Po pół godzinie chłopiec wrócił bez siostry.

Gdzie jest Justyna?

Bożena wystraszyła się, że dziewczynka poszła do lasu, bo lubiła tam się bawić, i zabłądziła. O to niestety, zwłaszcza w przypadku ośmioletniego dziecka. Napotykanych ludzi pytała, czy nie widzieli Justyny. Okazało się, że owszem. Nie była sama. Kobieta dowiedziała się, że około godziny 13 widziano jej córkę w towarzystwie młodego mężczyzny, pracownika PGR. Szedł z nią przez pole i trzymał ją za rękę.

- To był ten twój Jurek - usłyszała Bożena D. Zmroziło ją na sam dźwięk imienia mężczyzny. Do niedawna jeszcze była z nim blisko związana. Jerzy G. zamieszkał u niej przed kilkoma miesiącami. Niestety, źle wybrała. Mężczyzna okazał się pijakiem i brutalem, dwa razy siedział w więzieniu. Po pijanemu wszczynął awantury, bił ją, rozbijał meble i przedmioty.

Po niewczynie poszła po rozum do głowy. Pokazała „aman-towi” drzwi i kazała mu się od-czepić od niej. Jerzy G. trochę protestował, ale nic nie wskórał, bo za Bożeną ujęły się wszystkie kobiety z PGR.. W tej sytuacji przeniósł się na piętro. Czyżby postanowił się zemścić, pory-wając jej córkę?

Powiadomiono milicję, która przyjechała do Mycowa z psem tropiącym, wyszkolonym do szukania zaginionych ludzi. Wszczęto alarm. Do akcji ofiar-nie włączyli się niemal wszyscy dorośli mieszkańcy wsi. Przecież każdego z nich mogło spotkać coś takiego. Szukano dziewczynki przez całą noc, nie-stety nie odnaleziono jej.

Nazajutrz kontynuowano poszukiwania. Ludzie przedzie-rali się przez gęste chaszczki, bro-dzili po kolana w bagnach nad Bugiem, traktorzyści kursowali po okolicy. Zagładano do różnych rozpadlin, nawoły-wano - i nic. Dopiero po południu jedna z kobiet natknęła się na skraju lasu na zmasakrowane zwłoki Justyny.

Od soboty w ciągu

Ze wstępnych oględzin ciała wynikało, że dziewczynka została brutalnie zgwałcona, a następnie pobita. Ustalenia te potwierdziła sekcja zwłok. Zespół patologów z Zakładu Medycyny Sądowej orzekł, że przyczyną zgonu Justyny D. były obrażenia głowy, powstałe na skutek kilku silnych ciosów zadanych twar-dym, tępym przedmiotem, być może dużym kamieniem. Przed śmiercią dziewczynka została zmuszona przez sprawcę do odbycia z nim stosunku seksualnego. Niewykluczone, że morderca pozbawił ją życia w obawie, że zostanie przez nią wskazany milicji.

Bestialska zbrodnia głęboko poruszyła mieszkańców Mycowa. Justyna była dzieckiem lubianym przez wszystkich, do-brze się uczyła, miała wiele koleżanek.

Rysopis człowieka widzianego z dziewczynką w dniu jej zaginięcia idealnie pasował do byłego partnera Bożeny D. Jerzy G., 23-letni kawaler miał bogatą przeszłość kryminalną. Odsiadywał wyroki za kradzieże mienia społecznego, pobicie i wzniecenie pożaru. Był zatrudniony w PGR jako robotnik niewykwalifikowany. Miał w pracy bardzo złą opinię. Nadużywał alkoholu, lekcewał obowiązki i dopuszczał się drobnych kradzieży.

9 czerwca 1973 r. wziął pobory. To była sobota, okazja

do wypicia. W niedzielę przeby-wał na zabawie w pobliskim Bu-dyninie. W poniedziałek i wtorek nie stawiał się w pracy. Nie trudził się żeby podać przyczynę nieobecności.

Jego współlokator z „sześci-o-raka” powiedział, że Jerzy G. od soboty znajdował się w ciągu alkoholowym. Pił, trzeźwiał, za-pijał kaca - i tak było w kółko.

- 13 czerwca były moje imie-niny. Wypiłem z Jurkiem trzy, najwyżej cztery kieliszki wódki i wyszedłem. Potem już go nie widziałem - zeznał Antoni K.

Dopadli go pod Tarnoszynem

Za przypuszczalnym mor-dercą i gwałcicielem podjęto po-ścig. Oprócz milicji i mieszkań-ców, uczestniczyli w nim żołnie-rze z pobliskiej jednostki Wojsk Ochrony Pogranicza. O akcji po-wiadomiono radzieckie poste-runki graniczne, brano bowiem pod uwagę, że sprawca będzie próbował przedostać się niele-galnie na drugą stronę Buga.

Przez ponad dobę Jerzy G. był nieuchwytny. Mieszkańcy powiatów hrubieszowskiego i tomaszowskiego, którzy wie-dzieli za kim jest pościg, pa-rokrotnie widzieli mordercę. In-formowali o tym milicję, jednak gdy obława przybywała, podej-rzanego już nie było we wskaza-nym miejscu. Uciekinierowi sprzyjał teren, gęsto pokryty ro-slinnością. Przemykał między łanami dojrzałego zboża. Znał tu każdą dróżkę i przesmyk.

W czwartek 15 czerwca poja-wiła się wiadomość, że Jerzy G. przebywa w miejscowości Tu-ryna pod Tarnoszynem, w zabu-dowaniach należących do jed-nego z gospodarzy. Tym razem grupa pościgowa się nie spó-zniła.

O godzinie 9.30 na podwórku wjechały dwa motocykle, z któ-rych zsiadli żołnierze WOP-u. Podeszli do Jerzego G., który rozmawiał na podwórku z go-spodarzem. Namawiał go na wódkę. Zażądali od młod-szego z mężczyzn okazania do-kumentu tożsamości. Przej-rzawszy jego dowód osobisty, powie-dzieli, że jest zatrzymany. Jerzy G. pobladł, lecz nie stawiał oporu.

Wkrótce przejęli go śledczy. Prokuratura postawiła mu zar-zyty zgwałcenia i zamordowa-nia małoletniej Justyny D. Ro-botnik z PGR trafił do aresztu.

Żadnych okoliczności łagodzących

Jerzy G. był badany przez bie-głych psychiatrów, którzy stwierdzili, że mężczyzna nie jest chory psychicznie. Odpo-wiedział za zbrodnię przed Są-dem Wojewódzkim w Lublinie. Nie dopatrzono się żadnych okoliczności łagodzących. W lu-tym 1974 r. okrutny morderca i gwałciciel został skazany na karę śmierci przez powiesze-nie. Nie wiadomo czy wyko-nano wyrok.

Justyny. Zaprzeczył, że w ten sposób zemścił się na matce dziewczynki za to, że wyrzuciła go z mieszkania. Jednak nie po-trafił wyjaśnić dlaczego dopuścił się odrażającej zbrodni na dziecku. Tłumaczył się wie-lodniowym pijaństwem i nie-prawidłową reakcją na alkohol.

- Jak się napiję wódki, to na drugi dzień też muszę, bo mam kaca. Na trzeci to samo. Nosi mnie wtedy, nie zdaję sobie sprawy z tego co robię. Nie wiem dlaczego wziąłem Justynę do lasu i ją zgwałciłem. Nie chciałem jej zabić, ale bałem się, że mała mnie wyda. To wszystko przez wódkę - mówił.

Jerzy G. urodził się w 1950 roku. Skończył tylko szkołę pod-stawową. Do osiemnastego roku życia pozostawał na utrzymaniu rodziców. Po uzyskaniu pełno-letniości podejmował różne prace, między innymi w Toma-szowie Lubelskim, Zamościu oraz z dala od miejsca urodzenia - w Szczecinie i ówczesnym wo-jewództwie wrocławskim. Nigdzie nie zagrażał miejsca. Porzu-cał pracę, bo jak powiedział w śledztwie, szybko się nią nu-dził. Albo wyrzucano go dyscy-plinarnie za picie alkoholu w pracy.

13 czerwca wstał skacowany o godzinie szóstej. Przypomniał sobie o imieninach współloka-tora. Wypili po kilka kieliszków bimbura. Gdy wódka się skoń-czyła, Antoni K. wyszedł. Niedo-lugo potem Jerzy G. udał się po alkohol, bo nie zamierzał po-prześcić na tak małej dawce. Kupił kilka butelek piwa i opróżnił je pod sklepem. Jeszcze nie miał dość. Pojechał furmanką do Chłopiatyna na wino, które wypił z nieznanym mężczy-zną.

Po powrocie do domu był niespokojny, nie mógł sobie miejsca znaleźć. Zobaczył, że na podwórku bawi się mała córka sąsiadki z dołu. Wziął ją za rękę. Wyprowadził dzie-wczynkę do lasu. W pewnym mo-mencie rzucił się na nią, prze-wrócił ją na ziemię i położył się na niej. W czasie gwałtu knebło-wał jej usta ręką, żeby nie krzy-czała. Pomyślał, że dziewczynka o wszystkim powie matce, a ta wezwie milicję. Zła-piął ją i pójdzie siedzieć. Tacy, którzy gwałcą dzieci mają za kratami ciężko, widział co ro-bią z nimi współwięźniowie. Dlatego pozbawił Justynę życia. Nie mógł dłużej pozostać w My-cowie. Niepostrzeżenie opuścił wieś.

Jerzy G. był badany przez bie-głych psychiatrów, którzy stwierdzili, że mężczyzna nie jest chory psychicznie. Odpo-wiedział za zbrodnię przed Są-dem Wojewódzkim w Lublinie. Nie dopatrzono się żadnych okoliczności łagodzących. W lu-tym 1974 r. okrutny morderca i gwałciciel został skazany na karę śmierci przez powiesze-nie. Nie wiadomo czy wyko-nano wyrok.

Personalia zostały zmienione.

8-LETNIĄ JUSTYNĘ WIDZIANO W TOWARZYSTWIE MŁODEGO MĘŻCZYZNY, PRACOWNIKA PGR. SZEDŁ Z NIĄ PRZEZ POLE I TRZY-MAŁ JĄ ZA RĘKĘ.

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH

Nie wierz mu, Susan, on kłamie...

Do księgarń trafiają właśnie „Morderstwa w Marble Hall” Anthony’ego Horowitza (wyd. Rebis). Redaktorka Susan Ryeland wikła się w kolejną skomplikowaną aferę kryminalną. Eliot Crace, wnuk Miriam Crace, zmarłej przed dwudziestu laty najpoczytniejszej autorki książek dla dzieci, wierzy, że babka została otruta. Gdy zdradza Susan, że tożsamość jej zabójcy ukrył w powstającej powieści, ta już wie, że znów wpadła w tarapaty.

Is

W KINACH

Powrót do Frankensteina

Jutro do kin wgramoli się ponownie Frankenstein w filmie (i według scenariusza) Maggie Gyllenhaal - „Panna młoda!”. Jesteśmy tym razem w Chicago, są lata 30. XX w. Samotny i przez to sfrustrowany potwór prosi doktora Euphroniusa o pomoc w stworzeniu towarzyski. Ożywiają więc zamordowaną kobietę, no i zaczynają się kłopoty. W rolach głównych Jessie Buckley i Christian Bale.

bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Dibdinie

W szybkim tempie zbliża się rocznica urodzin Michaela Dibdina (ur. 21 marca 1947 r., zm. 30 marca 2007 r.) - popularnego ongiś angielskiego autora kryminałów. Najbardziej znane są jego powieści z dreszczykiem z cyklu o detektywie Aureliu Zenie, których akcja toczy się we Włoszech, penetrując przy okazji zakamarki rzeczywistości tego społeczeństwa. W 2002 roku poznański Rebis pierwszy wydał jego powieść „Cosi Fan Tutti”.

mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-histeryczny, nr 196. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

Od tzw. nadziei, zwanego ongi także obuszkiem, lepiej było trzymać się jak najdalej
– str. 24

Leon hr. Szptycki i jego czaple. Ekodramy zdarzały się już w dwudziestoleciu międzywojennym
– str. 25

ZA TYDZIEŃ

Jan Zumbach: bohater, najemnik, przemytnik
Spośród pilotów Dywizjonu 303 to właśnie Zumbachowi najtrudniej było się rozstać z wojennym ryzykiem i bojową adrenaliną.



Oblawa krakowskiej policji na wyjątkowo przebiegłego kasiarza



Rynek i Sukiennice w Krakowie. To tutaj było najwięcej policyjnych patroli. Oblicza się, że w południowej części Rzeczypospolitej, wraz z Krakowem, w latach międzywojennych popełniono więcej przestępstw (o około 60 procent) niż w części północnej – wraz aglomeracją warszawską

Paweł Stachnik
redakcja@polskatimes.pl

W kwietniu 1932 roku policja stoczyła w Krakowie godzinną walkę ogniową z groźnym przestępcą. W użyciu były pistolety, pancerze, tarcze, a nawet granaty z gazem łzawiącym.

Ta historia zaczęła się 23 marca. Około godziny 19.45 uwagę przechodniów i policjantów na Rynku Głównym zwrócił odgłos trzech wystrzałów w Sukiennicach. Zaniepokojeni funkcjonariusze pobiegli w stronę budynku, a za nimi,

jak to zwykle bywa, podążyła grupka ciekawskich. W tym samym czasie na odchodzącej od Rynku ul. Szczepańskiej zatrzymano elegancko ubranego mężczyznę.

Wyciągnął rewolwer

Wśród tłumu gapiów odprawiono go na pobliski posterunek, a tam sprawa zaczęła się wyjaśniać. Otóż chwilę wcześniej patrolującemu Rynek posterunkowemu Jurkowskiemu jakiś przechodzień zwrócił uwagę, że do ustępu w Sukiennicach wszedł w towarzystwie jeszcze jednego osobnika poszukiwany przez policję groźny

przestępca Franciszek Kulka. Posterunkowy podążył więc do Sukiennic w celu wylegitymowania dwóch jegomościów. Gdy zażądał od podejrzanych dokumentów, jeden z nich wyjął je z kieszeni, drugi natomiast zniecierliwiony wyciągnął rewolwer i trzy razy strzelił do posterunkowego. Następnie obydwaj zbiegli w stronę ul. Szczepańskiej.

O dziwo, Jurkowski wyszedł ze zdarzenia bez szwanku. Wprawdzie strzelający do niego nie mógł chybić z tak bliskiej odległości, ale policjant miał na sobie dwa kożuchy i bluzę. Wszystkie trzy kule utkwiiły

w nich, nie drasnąwszy nawet posterunkowego.

To włamywacz

Przy zatrzymanym na ul. Szczepańskiej mężczyźnie znalaziono legitymację na nazwisko Jan Lenart, a także rozmaite zapiski, w których nazwisko to się powtarzało. Przesłuchiwany potwierdził, że nazywa się Lenart i że pochodzi z Lublina. Zaprzeczył natomiast, jakoby to on strzelał do posterunkowego. Tymczasem o niecodziennych wydarzeniach poinformowano prokuraturę, starostę grodzkiego i władze wojewódzkie.

Lenarta aresztowano. Przesłuchali go komendant miejski policji Gustaw Ułaszewski i szef wojewódzkiego urzędu śledczego Strzelecki. Udało im się ustalić, że zatrzymany to włamywacz, który ze współnikiem Kulką dokonał w ostatnim czasie szeregu przestępstw w Krakowie. Za Kulką wdrożono natychmiast poszukiwania.

Kilka dni później do Krakowa przyjechał pewien posterunkowy z Lublina, który nieco wcześniej - podczas legitymowania podejrzanego osobnika - także został postrzelony.

Ciąg dalszy na str. 24

Mariusz
Grabowski

Z DALEKA OD NADZIAKA

Od tzw. nadziaka, zwanego też wśród panów braci obuszkiem, broni używanej w dawnej Rzeczypospolitej, lepiej było trzymać się z daleka. Wyrządzane przezeń uszczerbki na zdrowiu bywały bowiem spektakularne.

Nie dla cywilów!

Nadziaki były wielce popularne wśród polskiej szlachty, która stosowała je obok wszelkiego rodzaju czekanów jako laski. Jednak częste użycie tej broni do krwawego rozstrzygnięcia sporów, szczególnie podczas sejmików, spowodowało wydanie przez sejm zakazów stosowania nadziaków przez cywilów.

Oprócz zastosowania bojowego, nadziaki miały również funkcje praktyczne i służyły za narzędzie przydatne do rąbania gałęzi na ognisko i do różnych potrzeb w podróży. Zygmunt Gloger w „Encyklopedii staropolskiej” wywodził nadziak i czekan od średniowiecznej siekiery bojowej.

Nadziaki, szczególnie bogato zdobione w XVII wieku, często były oznaką dowódców chorągwi, czyli poruczników i rotmistrzów.

Uchwyt i gałka

Jarosław Godlewski, autor hasła „nadziak”, na stronie Muzeum Wojska Polskiego pisze uczenie: „Składa się z żelezca i trzonka. Żeleziec długości 18 cm. Dziób nadziaka czwórgranny zakończony ostro, obuszek właściwy kwadratowy o wymiarach 3 cm x 3 cm (...). Pod częścią ośmiogranną znajduje się uchwyt długości 10 cm i pokryty aksamitem karmazynowym. (...) Uchwyt zakończony jest gałką żelazną o średnicy około 5 cm, na niej umieszczona mniejsza gałka ośmiogranna o średnicy około 1,5 cm”.

„Obuchem w piersi”

Wspomniany Gloger precyzuje zaś: „Obuch, czekan i nadziak były to zatem pokrewne sobie rodzaje broni, tem się jednak różniące, że gdy czekan i nadziak miały kształty z obczyzny naśladowane, to obuchy robili domorośli kowale do użytku najpraktyczniejszego, bo nie tylko za podparcie jako laska, ale w drodze służyły za siekiere (...). W bitwie służyły ostrzem, a w gniewie odwrotną stroną ostrza, dającą właściwą nazwę obuchowi, a pochodzącą od wyrazów: »ob-usze«.

Jak Chryzostom Pasek pisze w swoich pamiętnikach: „»Obuchem w piersi - padł«. Był to zatem cios ciężki, choć nie krwawy, tłómaczący wyrażenie językowe »pod obuchem«, czyli pod grozą ciosu”.



Od lewej: nadziak z XVII w., obuszek z wieku XVIII i nadziak z tego samego okresu (Muzeum WP w Warszawie)



POLICJI SIĘ NIE LUBI TO ONA JEST MONOPOLEM PAŃSTWA NA PRZEMOC

Oblawa krakowskiej policji na wyjątkowo przebiegłego kasiarza

Ciąg dalszy ze str. 23

Kula przebiła policjantowi kość czołową i utkwiała nad prawym okiem, pozbawiając go na jakiś czas wzroku. Ponieważ zachodziło podejrzenie, iż sprawcą postrzelenia był właśnie Lenart, zarządzono konfrontację. Nie dała ona jednak rezultatu - policjant nie rozpoznał w Lenarcie złoczyńcy, który go zranił.

Przy Lenarcie, prócz dokumentów, znaleziono także rewolwer. Broń razem z pociskami wyjętymi z kożucha Jurkowskiego wysłano do Warszawy celem badania laboratoryjnego. Wkrótce okazało się jednak, że kul, które trafiły w grube odzienie posterunkowego w Sukiennicach, nie wystrzelono z broni zatrzymanego mężczyzny.

Obstawili okna

Krakowska policja prowadziła tymczasem poszukiwania współnika Lenarta, Franciszka Kulki, którego zidentyfikowano jako groźnego kasiarza. Cywilni wywiadowcy krążyli po mieście, próbując namierzyć przestępcę. U uruchomili też swoich informatorów, którzy mieli w przestępczym środowisku dyskretnie zasięgnąć języka. Wszystkie te starania przyniosły efekt. W środę, 20 kwietnia po południu, wywiadowcy otrzymali wiadomość, że Kulka ukrywa się przy ul. Bogdana Zaleskiego 38 na Olszy, za osiedlem zwanym „oficerskim”.

O godz. 16 wywiadowcy zażądali od komendy miejskiej wysłania pomocy. Do akcji wyjechało natychmiast samochodem sześciu posterunkowych. Szybko dotarli pod dom przy ul. Zaleskiego i dwóch uzbrojo-

nych funkcjonariuszy weszło do suteren budynku, w których mieściły się cztery pomieszczenia mieszkalne i pralnia. Pozostali policjanci obstawili wszystkie okna.

Gdy dwaj policjanci wkroczyli do suteren, posypał się na nich grad kul. Na szczęście wszystkie odbijały się od pancerzy ochronnych, które przestępcy założyli. Sami też otworzyli ogień do bandyty. Podczas tej kanonady Kulka został ranny w rękę, ale zdołał schronić się w pralni, zamykając za sobą drzwi.

Kulka bez wyjścia

W tej sytuacji oblegający budynek zażądali od centrali dalszej pomocy. Wkrótce na miejsce przybyło kolejnym autem dwunastu policjantów wyposażonych w granaty łzawiące i maski przeciwgazowe. Z sute-

ren budynku usunięto mieszkańców i funkcjonariusze wrzucili do środka granaty gazowe (nazywane wówczas „bombami gazowymi”), a sami w maskach na twarzach weszli do środka. Sprawnie wyważyli drzwi do pralni, gdzie ukrył się Kulka. Zastali bandytę w pozycji siedzącej, niedającego już oznak życia. Kulka, widząc, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia, „dobił się sam strzałem rewolwerowym skierowanym w głowę”.

Akcja została zakończona, a na miejsce przybył naczelnik wydziału śledczego, nadkomisarz Polak, z całym zespołem śledczych. „Niezwyczajna walka gazowa z bandytami ściągnęła ogromne rzesze gapiów, gromadzących się na miejscu wypadku do późnego wieczora” - relacjonował „Ilustrowany Kurjer Codzienny”.



Oddział Rezerwy Policji Państwowej (zw. RPP) przeznaczony do tłumienia zamieszek i używany w „sytuacjach trudnych”

Po opisanym wcześniej incydencie w Sukiennicach Kulka zaczął się ukrywać. Przez kilka tygodni skutecznie umykał policyjnemu pościgowi. Wreszcie 20 kwietnia około godziny 10 rano pojawił się w mieszkaniu swojej znajomej Janiny Basiowej, mieszkającej w suterrenach przy ul. Zaleskiego 38. Chciał tam wypocząć po trudach ucieczki, ale powiadomieni przez swoje źródła wywiadowcy obstawili dom i zwrócili się o pomoc do policji mundurowej.

Godzinna palba

Około godziny 16 uzbrojeni mundurowi wkroczyli na podwórzec, lecz Kulka dostrzegł ich przez okno. Wybiegł z mieszkania i skierował się na drugą stronę domu, do pralni. Były tam w sumie cztery mieszkania i wspomniana pralnia - wszystko połączone wąskim korytarzem. Atak policji okazał się utrudniony, bo przez wąskie przejście mogło się jednocześnie przecisnąć nie więcej niż dwóch funkcjonariuszy.

Gdy dwaj policjanci weszli do środka, bandyta otworzył do nich ogień z rewolweru. Ostrzał był tak gwałtowny, że oblawa musiała się wycofać. Na dół wysłano następnie kolejnych dwóch posterunkowych, osłoniętych pancierzami i tarczami.

Strzelanina rozpoczęła się około pół do piętej i trwała z przerwami blisko godzinę.

Gdy wreszcie Kulka przestał strzelać, również policjanci przegrali ogień. Wówczas z głębi pralni dobiegł ich odgłos jednego jeszcze wystrzału. Ranny w nogę i rękę bandyta pozbawił się życia, ale policjanci jeszcze o tym nie wiedzieli, a nagła cisza mogła być tylko podstępem. Dlatego wrzucili przez otwór okienny kilka granatów łzawiących, a następnie weszli do środka. Tam zastali opartego o zlew Kulkę. Był martwy. Zgon przestępcy potwierdził przybyły niebawem lekarz pogotowia ratunkowego. Zabity miał 30 lat.

Oto przewencja

Tu konieczna jest historyczna dygresja. W okresie międzywojennym formacją przeznaczoną do zwalczania zamieszek i demonstracji ulicznych była Rezerwa Policji Państwowej (RPP). Pierwsze jednostki rezerwy powstały w 1923 roku po masowych wystąpieniach robotników, m.in. po zamieszkach krakowskich 1923 r.

Zgodnie z zarządzeniem oddziały rezerwowe miały mieć charakter kompanii szkolnych, odbywających normalne szkolenie niższych funkcjonariuszy Policji Państwowej, a jednocześnie gotowe do działań w każdej chwili. Kompanie miały liczyć 60 osób, a ze względu na ich szczególny charakter każda kompania miała posiadać całkowity polowy ekwipunek.

W skład ekwipunku oddziałów Rezerwy Policji Państwowej wchodziły: hełmy francuskie wz. 15, później Stahlhelm (austriacki wz. 17). i hełm wz. 31, metalowe panczerze chroniące tors i metalowe tarcze, pałki policyjne, karabiny (z bagnietami). Warszawskie jednostki rezerwy dysponowały armatką wodną (nazywaną w tamtych czasach „tankiem wodnym”) produkowaną w Zakładach Mechanicznych „Ursus”.

Nie byli szanowani

„Jak w swej pracy magisterskiej „Policja Państwowa w Krakowie w latach 1919-1939” (obronionej w 2015 r. na Wydziale Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego) napisał jej autor Łukasz Chrobak: „Policja Państwowa w Krakowie istniała w latach 1919-1939. Przez pierwszy rok niepodległości powstawały różne formacje bezpieczeństwa publicznego. Gdy już okres kształtowania się policji został zakończony, pojawiły się kolejne problemy ad-

zdumiony, kiedy następnie dobijano się do niego do drzwi i do mieszkania wszedł agent policyjny” - pisał „IKC”. „Dom, w którym rozegrała się niezwykle walka z bandytą, otaczały olbrzymie tłumy publiczności, komentując zajście do późnej nocy” - dodawał „Czas”.

W śledztwie zrekonstruowano wydarzenia. Bandyta oddał kilkanaście strzałów, a policjanci znaleźli w sumie kilkadziesiąt łusek nabojeów wystrzelonych zarówno przez obłązonego, jak i oblegających. Ściany i sufit pralni były wręcz poorane kulami. „Przy bandycie znaleziono automatyczny pistolet, z którego strzelał. Musiał on jednak mieć jeszcze drugi rewolwer, ponieważ wśród kilkunastu nabojeów, które znaleziono w jego kieszeniach, znajdowały się naboje różnego kalibru, a między innymi naboje do pistoletu parabellum, z którego Kulka strzelał właśnie do policjanta w Sukiennicach” - donosiła prasa.

W CZASIE DWUDZIESTOLECIA MIĘDZYWOJENNEGO POLICJA PAŃSTWOWA WYKORZYSTYWANA BYŁA DO TŁUMIENIA DEMON- STRACJI STRAJKÓW CHŁOPIEK

ministracyjne, zaopatrzeniowe, personalne. Szczególnie brak wysoko wykwalifikowanych policjantów był odczuwalny do końca II RP. Liczba oficerów policji była nieproporcjonalna w stosunku do szeregowych policjantów. Policjanci nie cieszyli się jednak szacunkiem obywateli, co często dawało o sobie znać podczas służb prewencyjnych na ulicach Krakowa. Niejednokrotnie dochodziło do użycia broni palnej, jak w roku 1923 i 1936”.

„Kurjer” donosi

Wróćmy do wydarzeń z wiosny 1932 roku. „Policjanci, którzy poszli na pierwszy ogień, nazywają się Jurek i Nowacki. Na pancierzach, którymi byli osłonięci, a przede wszystkim na panczerzu Nowackiego widnieją ślady kul bandyty. Przez parę następných godzin wejście do suterenu było uniemożliwione przez wydobywający się stamtąd gaz. Przeprowadzając rewizję policja wchodziła do wnętrza w maskach gazowych” - relacjonował na drugi dzień „Ilustrowany Kurjer Codzienny”.

Prasa podkreślała, że podczas kanonady we wszystkich mieszkaniach suterenu znajdowali się lokatorzy. Niektóre opróżniono przez okna, „w jednym jednak jakiś zdrowy młodzian spał w najlepsze jak zabity, nie słysząc uporczywej strzelaniny, która nie potrafiła go obudzić. Był niesłychanie

Później okazało się, że Kulka miał dwa duże pistolety (choć w relacjach prasowych pisano przeważnie, że to rewolwery) marki Frommer i Hiszpan oraz trzeci, mniejszy, marki Melior, a także większą ilość amunicji.

Przestępcza przeszłość

Schronienia w domu przy ul. Zaleskiego udzielił Kulce znajomi: niejaki Bernard Baś, 32-letni robotnik, oraz jego 22-letnia żona Jadwiga, robotnica. Gdy Kulka odpoczywał w mieszkaniu, na straży stał teść Basia, 49-letni wyrobnik Stanisław Sowa. Całą trójkę aresztowano za udzielanie pomocy przestępcy. Ponadto rewizja w mieszkaniu Basiońców pozwoliła odkryć skład skradzionych przez Kulkę przedmiotów, zaś w różnych zakamarkach suterenu znaleziono narzędzia służące do otwierania kas pancernych.

Franciszek Kulka miał bogatą przestępczą przeszłość. Do Krakowa przyjechał z Lublina. Dokonał tu dużego włamania do siedziby dyrekcji robót publicznych oraz do biur firmy Automotor przy ul. Felicjanek.

Oprócz zamachu na posterunkowego Jurkowskiego w Sukiennicach Kulka miał też na sumieniu strzały do funkcjonariusza z IV komisariatu (kilka miesięcy wcześniej). Groził mu za to sąd doraźny, ale koniec końców - jak wiemy - sam wymierzył sobie karę.

KARTKA Z KALENDARZA/EKOPITAWAL II RP



Czaple to rodzina ptaków z rzędu pelikanowych. Najpopularniejsze z nich to czaple siwe (Ardea cinerea)

Leon hr. Szeptycki z Przyłbic i jego czaple

W „Merkuryuszu Polskim Ordynaryjnym”, jednym z najbardziej politycznie i obyczajowo antysystemowych pism II Rzeczypospolitej (nr 21 z 6 czerwca 1937 r.), znajdziemy niezwykły tekst. Dowodzący, że kwestie ekologiczne nie są wcale dzisiejszym fenomenem, ale były aktualne także wiek temu. Redaktorem, który puścił tekst na łamy, był Julian Babiński (1890-1943), monarchista, a później - w czasie okupacji niemieckiej - członek konspiracyjnej „Unii” Jerzego Brauna.

Tekst wart jest uwagi również ze względu na osobę jego bohatera - Leona Józefa Marii hr. Szeptyckiego (1877-1939) - arystokraty, społecznika i szambelana papieskiego. Już po agresji Sowiec w 1939 r. on i jego małżonka, Jadwiga z Szembeków, zostali zamordowani przez NKWD w rodzinnych Przyłbicach niedaleko Lwowa.

„Do rąk własnych JW Pana LEONA Hr. SZEPTYCKIEGO w Przyłbicach (pow. jaworowski).

Wychodzi w Krakowie «Kwartalny Biuletyn Informacyjny» poświęcony sprawom ochrony przyrody. W tem znacnem lecz niedość rozpowszechnionem wydawnictwie znajdujemy notatkę poświęconą osobie JW Pana Hrabiego.

Tytuł notatki brzmi: »Zniszczenie czapliska w Przyłbicach«. Po przeczytaniu kilku pierwszych zdań, opisujących upadek jedynego bodaj w Polsce zakątką, gdzie gromadnie legły się czaple, byliśmy pewni, że przyczynili się do tego ludzie złej woli, że kto jak kto, ale dziedzic na Przyłbicach starał się zapobiec zubożeniu naszej fauny. Niestety, przebieg wypadków był inny.

Według biuletynu czaplisko przyłbickie, stanowiło prawdziwą osobliwość przyrodniczą. Czaple gnieździły się gromadnie na starych sosnach. Czaplisko to uległo ostatniej zimy zniszczeniu przez wycięcie lasu w jednośmym oddziale”.

Dalej dowiadujemy się, że lwowski komitet ochrony przyrody interweniował w województwie, które zwracało się do JW Pana z prośbą o wyłączenie od wyrębu tej części lasu, w której gnieździły się czaple. Cóż, kiedy zabiegi te nie odniosły skutku. Jak powiada biuletyn, z administracji dóbr Przyłbice nadeszła odpowiedź,

że wycięcie drzew było przewidziane w planie gospodarczym.

Stało się, drzew już nie ma. I nie ma już czapliska. Być może ptaki te przeniosły się do innych krajów, bardziej gościnnych. Tego, co nie da się odrobić, nie będziemy tu roztrząsać. Ale krzywda pozostanie krzywda, gdyż ze zniszczeniem czapliska w Przyłbicach znikł romantyczny zakątek Polski. Poprzestaniemy więc na zanotowaniu faktów. A na zakończenie dodamy epizod z własnych wspomnień.

W roku 1932, podczas pobytu w Epinalu, wpadł nam w oko afisz tej (mniej więcej) treści: »Wycieczka autokarowa do La Schlucht - Największa osobliwość Alzacji - Przejazd w obie strony 90 franków«. Wyłożyliśmy 90 franków, pojechaliśmy do La Schlucht. I cóż nam pokazano? Pokazano nam gniazdo z bocianami, jedno z ostatnich, jakie się zachowały na 550.926 kilometrach kwadratowych Republiki Francuskiej. Szkoda, że JW Pan nie należał do grona uczestników wycieczki”.

opr. stanmajer

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852
Przez internet: www.kurierlubelski.pl e-mail: reklama@kurierlubelski.pl
W Biurze Reklamy:

LUBLIN
Biuro Ogłoszeń
Krakowskie Przedmieście 10
tel. 503 138 578, 81 446 28 02, fax 81 446 28 14
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

LUBLIN
Biuro Reklamy
Krakowskie Przedmieście 10 lok. 3
tel. 81 446 28 49 do 858, fax 81 446 28 19
e-mail: reklama@kurierlubelski.pl

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

Auta każde, uszkodzone i całe, motocykle, ciągniki rolnicze, poleasingowe. Najkorzystniejszej gotówka, 798-566-274

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

FESTBUD Od Fundamentu Po Dach, Budynki, Garaże, Domki, Wiaty, Zadaszenia 504-195-361.

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp. odśnieżanie dachów, placów, chodników. wywóz śniegu., 514-299-106

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp, odśnieżanie dachów, placów, chodników, wywóz śniegu - całe województwo, 514-299-106

INNE

KOMPLEKSOWE uprzątnięcie, strychów, garaży, mieszkań, wywóz sprzętu AGD, złomu, gruzu, starych, zepsutych mebli, koszenie zaniedbanych działek kosą spalinową, rozdrabnianie gałęzi rębakiem, 530-373-641

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

KRAJ - MORZE

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem V-VI od 150 doba 601-585-510 www.danaustronie.pl

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

Skup ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

Skup pras belujących. 512-709-001

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

ALA 50 lat. tel. 781-981-776

PAN 50 lat BI. t.726-288-400

SANDRA, 885-213-554

EKSPRESOWE OGŁOSZENIA
z dnia na dzień

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-52, 81\740-03-99

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

TOMASZ KAROLAK
Odbudowuje relację

Historia związku popularnego aktora i modelki Violi Kołakowskiej jest bardzo burzliwa. Para dwukrotnie schodziła się i rozstawała, doczekała się też dwójki dzieci - córki Leny i syna Leona. Karolak nawet oświadczył się swojej wybrance na scenie teatru, ale do ślubu nigdy nie doszło. Choć aktor zadeklarował ostatnio, że rozstał się z modelką na zawsze, teraz magazyn „Na Żywo” poinformował, powołując się na menedżera Karolaka, że byli partnerzy znów są razem - „Chcą budować swoją przyszłość i wszystko jest na dobrej drodze do tego, by było między nimi dobrze”. W rozmowie z Pudełkiem Mikołaj Jakubowski dodał: - Wszystko zmierza w dobrą stronę - ku odbudowie relacji rodzinnych.

AGATA RUBIK
Trochę się martwi o dziecko

Trzy lata temu rodzina Rubików wyprowadziła się z Polski i osiedliła w Miami na Florydzie. Żona słynnego kompozytora od tamtej pory regularnie pokazuje swą codzienność na Instagramie. W jej relacjach często obecna jest starsza córka Helena. Ostatnio Agata Rubik pokazała fanom nagranie, na którym odbiera nastolatkę ze szkoły. Przy okazji pokusiła się o refleksję: „Jak patrzę na to, ile Helena robi w szkole i po szkole, mam wrażenie, że za moich czasów większość dzieci jednak się obijała. Szczerze mówiąc, jako mama trochę się martwię, ale poza tym, że mało śpi, świetnie sobie radzi” - napisała.

OLGA FRYCZ

Musi wyklądać hajs

Celebrytka niedawno urodziła kolejne dziecko, a teraz pochwaliła się na Instagramie, że wraz z ukochanym Albertem Kosińskim stawiają dom w Warszawie. Frycz umieściła kilka fotografii z placu budowy - na razie widać wytyczoną granicę działki i pierwszą warstwę betonu. „Produkcja ścian startuje dziś. To ważny moment każdego naszego projektu! Jak dobrze, że ja nie muszę. O nic się nie mu-



Magdalena Boczarska w „Tańcu z gwiazdami” nie chce się integrować ze skandalistką Natsu

szę martwić. Wszystko przejął Mateusz, który jest genialnym wykonawcą. Ja mam zero stresu. Do moich obowiązków należy wybór koloru drzwi i okien, no i wykładanie hajsu” - napisała.

ROKSANA WĘGIEL
Zachwyciła swoją mamą

Młoda piosenkarka odwiedziła niedawno rodzinny dom w Jaśle, ponieważ jej mama obchodziła 43. urodziny. Roxie oczywiście wrzuciła do sieci kilka zdjęć z imprezy. Edyta Węgiel świętowała skromnie, w gronie rodziny: uroczystość odbyła się w domu, a gości było niewielu. Na wspólną fotografię załapali się wszyscy najbliżsi wokalistki: mama Edyta i tata Rafał, młodszy bracia Maks i Tymoteusz oraz mąż Kevin. Rodzinka zapozowała wspólnie z kotem, eleganckim tortem, a także bukietem urodzinowych kwiatów. Między Roksana a jej mamą są 22 lata różnicy - lecz tego czasu totalnie nie widać. Wielu internautów zauważyło, że obie panie wyglądają nie jak mama z córką, ale jak siostry.

MAGDALENA
BOCZARSKA

Nie chce się integrować z influencerką

Według bukmacherów faworytką rozpoczętej niedawno tegorocznej edycji „Tańca z gwiazdami” jest Natsu. To jedna z najbardziej rozpoznawalnych influencerek młodego pokole-

nia. Jej kariera przeszła jednak poważny kryzys w 2021 roku, gdy do sieci wyciekły jej nagie zdjęcia i nagrania. Wtedy też okazało się, że w przeszłości pracowała „na kamerkach”. Ta niechlubna przeszłość 28-latkę ma być problemem dla jej konkurentki z parkietu Magdaleny Boczarskiej. Jak ustalił Pudełek, aktorka nie kryje swojego oburzenia, że ktoś o takim „dorobku” bierze udział w tym samym programie co ona. Potwierdziło to serwisowi kilka osób związanych z produkcją show. - Kiedy się spotykają, nie zamieniają ze sobą słowa - twierdzi informator Pudełka.

MAŁGORZATA
TOMASZEWSKA

Wzruszyła się wsparciem

Mama popularnej prezenterki od wielu lat mieszka na stałe w Dubaju. Nic więc dziwnego, że Tomaszewska przeraziła się, kiedy rozpoczęła się wojna. Katarzyna Calińska-Tomaszewska okazała się jednak szybsza niż rakiety obu państw. Prezenterka poinformowała na Instagramie, że jej mama szczęśliwie zdążyła opuścić Zjednoczone Emiraty Arabskie. „Moja mami w Polsce. Przyleciała w piątek - w ostatnim dniu przed zamknięciem lotnisk w ZEA. Dostałam setki wiadomości z pytaniami, czy jest bezpieczna. Od osób bliskich, dalszych, a nawet takich, z którymi nie miałyśmy kontaktu od lat. Wzruszyło mnie to. Bo w takich momentach najmocniej czujesz, czym jest bliskość, troska i obecność” - napisała.

AUTOREKLAMA

Polecamy →



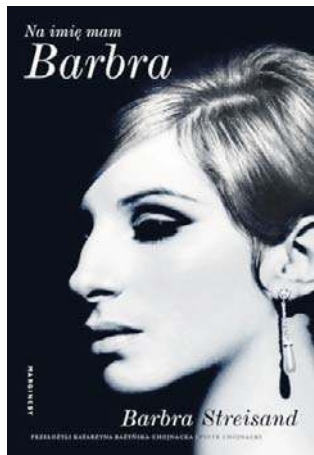
strefa
EDUKACJI



Edukacja
w najwyższym stopniu

strefaedukacji.pl

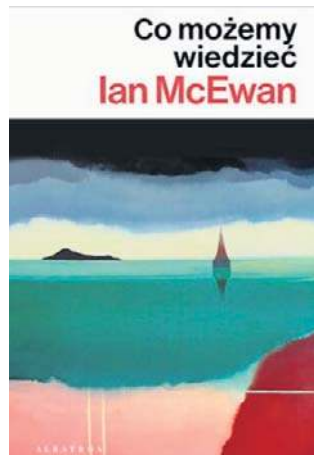
CHCESZ OTRZYMAĆ KSIĄŻKĘ? WSKAŻ JĄ, WYCINAJĄC JEDNĄ Z ILUSTRACJI ZAMIESZCZONYCH PONIŻEJ, NAKLEJ NA KARTKĘ POCZTOWĄ I WYŚLIJ DO KURIERA. CZEKAMY TYDZIEŃ. LISTĘ SZCZĘŚLIWCÓW PUBLIKUJEMY PONIŻEJ.



Barbra Streisand „Na imię mam Barbra”

Absolutna ikona, jedna z nielicznych artystek, które zdobyły cztery najważniejsze nagrody branży rozrywkowej: Emmy, Grammy, Oscara i Tony. Opowiada o drodze, która doprowadziła ją na największe światowe sceny. Mówi o dzieciństwie naznaczonym stratą ojca i emocjonalnym chłodem matki, o dojmującym poczuciu bycia niewystarczająco dobrą, o wślizgnięciu się do branży tylnymi drzwiami – mimo braku pieniędzy, koneksji, odpowiedniego wykształcenia i „właściwego” wyglądu – oraz o mozolnym zdobywaniu miejsca w świecie, który długo nie chciał jej przyjąć. Jej książka – dowcipna i czarująca jak sama Barbra – przypomina, że by zbudować coś wielkiego, potrzeba nie cudów, lecz konsekwencji.

Marginesy



Ian McEwan „Co możemy wiedzieć”

Powieść przygodowa, thriller literacki i historia miłosna w jednym. Wciągająca podróż przez czas i historię. Podczas kolacji w gronie najbliższych przyjaciół i współpracowników uznany poeta Francis Blundy świętuje urodziny swojej żony, czytając na głos nowy wiersz napisany specjalnie dla niej – Korona dla Vivien. Ponad sto lat później większość zachodniego świata została zatopiona przez podnoszące się morza po katastrofalnym wypadku nuklearnym. Na zalanych terenach południowej Anglii, Thomas Metcalfe – samotny badacz i uczonek – tęsknie spogląda w przeszłość, ku początkom XXI wieku, podążając za złudnym widmem zagubionego wiersza Korona dla Vivien.

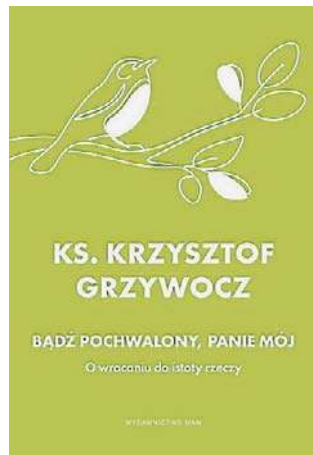
Albatros



Frances Quinn „Zaginiona z Titanica”

Elinor Coombes, córka manchesterskiego „króla bawelny”, była pewna, że zaręczyny z urodziwym Frederikiem zapewnią jej miłość i szczęśliwe zakończenie. W końcu młody arystokrata wydawał się żywcem wyjęty z powieści, które czytała z wypiekami na twarzy. Ale za fasadą elegancji kryła się brutalna prawda: w jego świecie liczył się tylko jego posąg, nie ona sama. Rejs „Titanikiem” ma być jej chwilą wytchnienia. Wyjątkową szansą, by zaczerpnąć powietrza. Gdy „niezapalony” gigant pogrąży się w lodowatych wodach Atlantyku, Elinor widzi w tragedii szansę na odcięcie się od życia, które ją więziło. Ale przeszłość Elinor, choć głęboko zatopiona, wciąż może dojść do głosu.

Wydawnictwo Kobiectwo



Ks. Krzysztof Grzywocz „Bądź pochwalony, Panie mój”

Ta książka jest powrotem do spraw najważniejszych, do pytań, które ks. Krzysztof Grzywocz stawiał sobie i innym, towarzysząc ludziom w poszukiwaniu głębi duchowej. Jego życie i nauczanie przypominają, że istota chrześcijaństwa kryje się w spotkaniu z Bogiem i otwartości na Jego dzieło w świecie. Autor, rozważając między innymi słowa Psalmu 95 oraz pieśni trzech młodzińców z Księgi Daniela, pokazuje, że postawa uwielbienia nie musi zależeć od naszego nastroju, ale jest aktem woli. Decyzją pomagającą dostrzec piękno i dobro, którymi Bóg obdarza nas, a jednocześnie działającą jak lekarstwo na wszechobecne w naszym życiu niezadowolenie i narzekanie.

WAM



Prezentujemy listę laureatów. Oni wygrali książki w „Kurierze”:

● 06.02 Anna Malicka, Jan Warczyk, Marianna Król, Adrianna Milewska, Maria Borys, Lidia Pytel, Jakub Chęć

● 13.02 Kornelia Winnicka, Zygmunt Baranowski, Cezary Puć, Milena Małek, Marek Ander, Hanna Fiołek

● 20.02 Karolina Pacek, Barbara Sierpień, Małgorzata Dudek, Przemysław Kalińczuk, Krzysztof Fadej, Maria Wiśniewska

● 27.02 Joanna Kryszczak, Luiza Lomowa, Ewa Parys, Monika Gądek, Jadwiga Dec, Tomasz Kowalik, Mariusz Baranowski

Laureatom gratulujemy, nagrody książkowe wysłamy pocztą

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzień sprzyja odważnym decyzjom i szczerym rozmowom. Horoskop dzienny stanowczo radzi zaufać intuicji.

Ryby (19.02 - 20.03)
Skup się na finansach i domowych sprawach. Horoskop na dziś mówi, że spokój oraz cierpliwość przyniosą bardzo dobre efekty.

Baran (21.03 - 19.04)
Nowe wiadomości mogą zmienić twoje plany. Horoskop dzienny na piątek radzi zachować elastyczność i otwartość na dialog.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje będą silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny podpowiada, by znaleźć chwilę na odpoczynek oraz szczerą refleksję.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Ktoś doceni dzisiaj twoje zaangażowanie. Horoskop na dziś zapowiada, że to dobry moment, by pokazać talent oraz inicjatywę.

Rak (22.06 - 22.07)
Porządek w obowiązkach da ci poczucie kontroli. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie zapowiada, że mały detal okaże się kluczowy.

Lew (23.07 - 22.08)
Relacje nabiorą dziś znaczenia. Horoskop dzienny radzi postawić na kompromis oraz delikatność w słowach.

Panna (23.08 - 22.09)
Intensywny dzień sprzyja działaniu. Horoskop na dziś radzi nie bać się trudnych tematów i odważnych kroków.

Waga (23.09 - 22.10)
Pojawi się okazja do rozwoju lub podróży. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że optymizm otworzy przed tobą nowe drzwi.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny radzi skupić się na celu i nie rozpraszać się drobiazgami.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywne pomysły zaskoczą otoczenie. Warto dziś zafać swojej oryginalności. Horoskop na dziś wróży, że dobrze na tym wyjdiesz.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Intuicja poprowadzi cię właściwą drogą. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by zadbać o równowagę między pracą a sercem.

HISTORIA

Kilka tygodni realnego komunizmu na Lubelszczyźnie

Lubelski oddział IPN wydał trzecie, uzupełnione wydanie monografii Jacka Romanka „Kolaboracja z Sowietami na terenie województwa lubelskiego we wrześniu i w październiku 1939 r.”. Autor zgromadził imponującą liczbę źródeł oraz opracowań historycznych, w zdecydowanej mierze o charakterze regionalnym. Zebrane w publikacji źródła pozwalają uznać, że z Armią Czerwoną kolaborowały głównie mniejszości narodowe – Żydzi i Ukraińcy. A jej skutki były jednym z elementów wpływających na relacje obywateli polskich różnych

narodowości w okresie okupacji.

W prosowieckie działania włączyli się również polscy komuniści, dla których przynależność do powstających komitetów rewolucyjnych czy też czerwonej milicji stawała się niejednokrotnie istotnym czynnikiem ich partyjnej lub resortowej kariery.

Spójrzmy na wydarzenia, które rozegrały się na terenie powiatu krasnostawskiego. Sowietów witały tam bramy triumfalny budowane przez młodych Żydów. Sołdatów witano chlebem i solą. We wsiach powoływano rew-



Jacek Romanek, „Kolaboracja z Sowietami na terenie woj. lubelskiego we wrześniu i w październiku 1939 r.”

komy złożone z Żydów i komunistów.

Prof. Wiesław Skrzydło, były rektor UMCS, który jako dziecko mieszkał w miejscowości Żółkiewka wspominał, że

do jego ojca – naczelnika miejscowej poczty – przyszedł aktywista żydowski z „poleceniem wywieszenia na budynku czerwonej flagi”. Na czele milicji uzbrojonej przez Rosjan stanął co prawda Polak Kobielski, ale jego podwładnymi byli Chaim Libster, Mosze Sanes, Josef Szor oraz Szprynca Zylberklang. Ćwiczyli musztrę koło kirkutu, puszczali filmy propagandowe, wyłapywali żołnierzy polskich wracających z frontu i przekazywali ich Sowietom.

Z kolei w Izbicy na wiecu zorganizowanym przez Sowietów oznajmiono Polakom wracającym z kościoła, że „Polszy użę niet” i że władzę sprawują Armia Czerwona i milicja żydowska.

Członkowie wszelakich „czerwonych milicji” i „gwardii robotniczych”, w dużej mierze złożonych z Ukraińców dokony-

wali ponadto napadów i samosądów na polskich funkcjonariuszach państwowych (np. Mieniany, Masłomęcz, Czerczyn, Czartowczyk, Moniaty-cze). Liczne były również wypadki mordowania żołnierzy polskich (np. w Wisznicach, Połoskach, Kodeńcu czy Jabloniu).

Ale na terenie całej Lubelszczyzny działały też grupy operacyjne NKWD, które zajmowały się tropieniem „kontrewolucjonistów” i trybunały wojenne. Jednym z zadań było m.in. sporządzanie list urzędników, funkcjonariuszy policji, oficerów i przedstawicieli elit. Osoby te padały ofiarą pierwszych aresztowań, rozstrzelania i samosądów, wiele z nich wywieziono. Był to efekt realizacji rozkazu Ławrentija Berii z 15 września 1939 r. o „oczyszczeniu z elementów kontrewolucyjnych”.

SPORT

www.sportowy24.pl

Paulina Tomasiak
bohaterką reprezentacji
Polski w meczu z Holandią

Kamil Wojdat

k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Remisem 2:2 zakończyło się spotkanie Polek z Holenderkami, w 1. kolejce eliminacji Mistrzostw Świata. Gola na wagę remisu, w 84. minucie spotkania zdobyła Paulina Tomasiak.

Zawodniczka Górnika Łęczna rozegrała piłkę z Ewą Pajor, po czym pobięła do przodu za akcją. Futbolówka trafiła natomiast do Eweliny Kamczyk, która kapitalnym prostopadłym podaniem wypuściła piłkarkę Górnika, a ta minęła jeszcze bramkarkę rywalek i dopełniła formalności, wyrównując na 2:2. Akcja marzenie.

Polki dobrze zakończyły mecz, ale i dobrze zaczęły. Prowadziły bowiem od 24. min, kiedy z gola cieszyła się Pajor. Nie byłoby bramki, gdyby nie Tomasiak i jej zawzięta walka o piłkę, która przerodziła się w asystę.

Biało-Czerwone nie będą dobrze wspominać końcówki pierwszej i początku drugiej połowy. Tuż przed zejściem do szatni (44 min), po rzucie rżnym i zamieszaniu w polu karnym, gola zdobyła Veerle Buurman. Natomiast tuż po powrocie na boisko (47 min), z około 16 metrów, Kingę Szemik pokonała Jill Roord. Faktem jest, że polska golkiperka mogła zachować się w tej sytuacji lepiej.



FOT. PAP/ADAM WARSZAWA

W drugim meczu naszej grupy Francuzki pokonały Irlandki 2:1. Jutro (godz. 21:10) Polki zmierzą się na wyjeździe właśnie z „Trójkolorowymi”.

Tabela grupowa:

1. Francja - 3 pkt
2. Polska - 1 pkt
3. Holandia - 1 pkt
4. Irlandia - 0 pkt

Awans do MŚ 2027 wywalczy tylko triumfator każdej z czterech grup. Zespoły z miejsc 2-4 czekają baraże.

Polska - Holandia 2:2 (1:1)

Bramki: Pajor 24, Tomasiak 84 - Buurman 44, Roord 47

Polska: Szemik - Zienkiewicz, Woś, Dudek, Wiankowska, Kamczyk (90 Grzybowska), Achcińska, Pawollek (66 Kokosz), Krezyman (66 Zawistowska), Tomasiak (90+3 Padilla), Pajor. Trenerka: Nina Patalon



FOT. ARCHIWUM: MICHAŁ JANEK

Portugalczyk Ivo Rodrigues jest podstawowym pomocnikiem w składzie trenera Mateusza Stolarskiego

KOSZYKÓWKA

Po trzytygodniowej przerwie do rozgrywek Orlen Basket Ligi wracają koszykarze PGE Startu Lublin. W niedzielę, 8 marca, czerwono-czarni zagrają na wyjeździe ze Stalą Ostrów Wlkp. Spotkanie rozpocznie się o godz. 17.30. Przed meczem niewielkim faworytem są gospodarze, którzy po rozegraniu 20 kolejek mają na koncie trzy punkty więcej (bilans Stali: 10-10, bilans Startu: 7-13).



FOT. PGE START LUBLIN

PIŁKA RĘCZNA

Rozgrywająca zostaje Aleksandra Rosiak przedłużyła umowę z PGE MKS El-Volt Lublin do końca sezonu 2026/2027. - Czuję się tu, jak w domu - mówi 28-letnia zawodniczka, która w MKS rozegrała już 149 spotkań.

LEKKOATLETYKA



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

PIĘĆ POWOŁAŃ NA PUCHAR EUROPY W RZUTACH

W dniach 14-15 marca odbędzie się w Nikozji 25. edycja Pucharu Europy w rzutach. Na Cyprze zobaczymy dwunastoosobową ekipę Biało-Czerwonych. W tym gronie znalazło się aż pięciu przedstawicieli królowej sportu z klubów województwa lubelskiego - cztery kobiety oraz jeden mężczyzna. To kwartet przedstawicieli AZS UMCS Lublin: Weronika Muszyńska (rzut dyskiem), Daria Zabawska (rzut dyskiem), Aleksandra Torończak (pchnięcie kulą, U23) i Oskar Stachnik (rzut dyskiem) oraz reprezentantka Agrosu Zamość - Aleksandra Śmiech, która wystartuje w konkursie rzutu młotem. Tegoroczny Puchar Europy odbędzie się w Nikozji. Z kolei pierwsza edycja zawodów miała miejsce w marcu 2001 roku we francuskiej Nicei.

W zawodach sportowcy rywalizują w rzucie oszczepem, rzucie dyskiem, rzucie młotem oraz pchnięciu kulą. Wyniki zawodników z poszczególnych krajów są przeliczane na punkty - ostatecznie zwycięża reprezentacja, która uzyskała największą liczbę punktów.

(Krzysztof Szuptarski)

Pucharu nie zdobędą,
serca fanów już mają

Kamil Wojdat

k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. Na ćwierćfinale zakończyła się przygoda Avii Świdnik w STS Pucharze Polski 2025/26. Trzecioligowiec poległ w starciu z ekstraklasowym Rakowem Częstochowa, ale dopiero po dogrywce.

Kwadrans minął, goli brak. To była dobra informacja dla Avii, która raczej nastawiła się na grę w niskim pressingu. Piłką operowali głównie goście, ale gospodarze także od czasu do czasu starali się wyjść z atakiem, głównie skrzydłami.

Przyjezdni otworzyli wynik w doliczonym czasie gry pierw-

szej połowy. Z lewej strony płasko dośrodkował Adriano Amorim, a w polu karnym dobrze zachował się Jonatan Braut Brunet, który mimo asysty, z bliskiej odległości zdołał pokonać Andrzeja Sobieszczyka. W ten sposób ustalił rezultat pierwszej połowy.

Po zmianie stron nie oglądaliśmy wielu składnych akcji. Gospodarze ambitnie walczyli, nie odstając od faworyzowanego Rakowa. I ta walka się opłacała. Gdy wydawało się, że mecz zakończy się wynikiem 0:1, w doliczonym czasie gry pięknym strzałem tuż zza pola karnego wyrównał rezerwowo Dominik Zawadzki. Dogrywka!

Mocnym akcentem otworzyli ją wyraźnie podrażnieni

piłkarze Rakowa. Już w 2. minucie jej trwania piłkę z bliska wcisnął Ariel Mosór, który najlepiej odnalazł się w obrębie bramki Avii po rożnym. Było to trafienie na wagę awansu. ©

Avia Świdnik - Raków Częstochowa

po dogrywce 1:2, w meczu 1:1 (0:1)

Bramki: Zawadzki 90+3 - Brunet 45+5, Mosór 92
Avia: Sobieszczyk - Zbozień, Orzechowski, Rozmus (78 Terekhov), Kamiński (78 Zawadzki), Uliczny, Kalinowski (46 Assuncao), Pi-giel, Zuber (89 Łącki), Remieniuk, Maj (65 Faltbierski). Trener: Wojciech Szczęśniak

Raków: Trelowski - Mosór, Racovitan, Svarnas, Bulat, Repka, Ilenc (55 Makuch), Silva (9 Amorim [80 Arneyaw]), Pieriko, Lopez (80 Mircetic), Brunet (80 Rocha). Trener: Łukasz Ocimek - w zastępstwie za pauszającego (czterwona kartka) Łukasza Tomczyka



FOT. KURIER LUBELSKI

Trzecioligowa Avia postawiła twarde warunki ekstraklasowemu Rakowowi

Motor zagra o trzecie zwycięstwo z rzędu

Kamil Wojdat

k.wojdat@kurierlubelski.pl

PIŁKA NOŻNA. W Dzień Kobiet (8 marca, godz. 12:15) Motor Lublin podejmie na własnym stadionie Górnika Zabrze. Jeśli gospodarze wygrają, będzie to ich trzecia wygrana z kolei.

W tym sezonie im się jeszcze nie zdarzyło. Ba, pokonując w ubiegłą sobotę Koronę Kielce 2:0, Lublinianie dopiero po raz pierwszy odnieśli drugi triumf z rzędu w rozgrywkach 2025/26.

- Drugie zwycięstwo na pewno buduje atmosferę w środku zespołu, atmosferę wokół klubu i atmosferę takiej motywacji przed kolejnym spotkaniem u siebie - przyznawał trener Mateusz Stolarski, podczas pomeczowej konferencji prasowej. - Ciężko zapracować na zwycięstwo w ekstraklasie. Po pięciu spotkaniach na wiosnę mamy ich trzy, czyli praktycznie 75 procent tego, co zrobiliśmy na jesień, z czego jestem bardzo zadowolony - dodawał.

Motor (bilans: 7-9-7, 11. miejsca) po przerwie zimowej gra

bezkompromisowo. Pokonał Pogoń Szczecin (2:1), przegrał z Jagiellonią Białystok (1:4) i Lechią Gdańsk (2:3), by później wygrać z Piastem Gliwice (2:1) oraz Koroną Kielce (2:0). - Dziewięć punktów, to jest naprawdę solidny wynik w tej lidze, która jest bardzo nieprzewidywalna - mówił trener Motoru.

W niedzielę nie będzie miał do dyspozycji gwiazdy ostatnich tygodni, Mbaye Jacques'a N'Diaye. Senegalczyk w pięciu meczach 2026 r. zdobył cztery bramki! Ale za żółte kartki, w najbliższym meczu będzie pauzo-

wał. Nie powinno zabraknąć natomiast najlepszego strzelca Motoru, Karola Czubaka, który ma na koncie już 13 goli.

Co w Górniku?

Drużyna ze Śląska zajmuje co prawda 4. miejsce (10-4-9), ale wiosna nie należy dla niej do udanych. Zabranie nie wygrał czterech ostatnich meczów ligowych, ale humory poprawili w środę, niespodziewanie eliminując Lecha Poznań na jego terenie, w ćwierćfinale STS Pucharu Polski. Górnik wygrał 1:0, po gołu Lukasa Sadilka. ©

Paweł Wąsek: Chcę pracować, i walczyć o największe sukcesy

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Rozmawiamy z Pawłem Wąskiem, wicemistrzem olimpijskim z Mediolanu w skokach narciarskich w konkursie duetów.

Emocje po igrzyskach już opadły?

Szybko wróciliśmy do swoich obowiązków. Mistrzostwa Polski w Wiśle, potem loty w Bad Mitterndorf, więc tak naprawdę nie było jeszcze wolnego czasu, żeby nacieszyć się medalem. Igrzyska ciągle jednak czuję, bo te emocje i to, co się dzieje dookoła mnie jest zupełnie nowym doświadczeniem. To jest bardzo intensywny, ale przyjemny czas. Odpocznę po sezonie.

Za wywalczenie srebrnego medalu w konkursie duetów z Kacprem Tomasiakiem otrzymasz od Polskiego Komitetu Olimpijskiego 200 tysięcy złotych oraz 200 tysięcy w tokenach. Od Ministerstwa Sportu na twoje konto wpłynie prawie 80 tysięcy złotych, ale też stypendium, niemal 450 tysięcy. Jak wykorzystasz te pieniądze?

Dla mnie to będzie bardzo duże zabezpieczenie i wsparcie, za co jestem wdzięczny. Niestety, w skokach jest tak, że nie zawsze pieniądze są, a jak ich nie ma, to trzeba sport



Paweł Wąsek i Kacper Tomasiak zdobyli srebrny medal olimpijski w konkursie duetów w skokach narciarskich

łączyć z pracą, co odbija się na wynikach, albo zrezygnować z kariery. Takich przypadków w naszym kraju było sporo.

Przeszedłeś długą i trudną drogę, by stanąć na olimpijskim podium. W 2014 roku zaliczyłeś bardzo groźnie wyglądający upadek, jeszcze jako junior, przed zawodami Pucharu Świata w Wiśle. Potem wracaleś do skakania, zaczynając od ośmiometrowego obiektu, razem z trenerem Janem Szturcem.

To była ciężka droga, ale w sporcie nie ma łatwych dróg. W sporcie każdy musi

przejsć tą trudną, aby zdobyć medal. Jestem wdzięczny osobom, którzy w tym trudnym okresie wspierali mnie i dodawali siły. Dzięki nim, nie poddałem się i nie załamalem. Taki sukces jak srebro podczas igrzysk potrafi wynagrodzić cały trud.

Czy dziś, gdy siadasz wysoko na skoczni na belce startowej, wciąż myślisz o tym nieszcześliwym wypadku? On wywołał u ciebie traumę na blisko dziesięć lat, potrzebowałeś pomocy psychologa.

Zdarzają się takie pojedyncze przypadki, zwłaszcza wtedy, gdy warunki nie są najlepsze. Taka jest jednak nasza dyscy-

plina, że nie zawsze wszystko jest zależne od nas, a dużą rolę odgrywa też pogoda. Na co dzień nie mam jednak z tym najmniejszego problemu i cieszę się skokami.

Jakie masz plany na najbliższą przyszłość?

One się właściwie nie zmieniają. Chcę dalej pracować, rozwijać się i walczyć o największe sukcesy. Tę pewność, którą zyskałem podczas igrzysk olimpijskich, chciałbym przekładać na treningi i dobrą dyspozycję w zawodach, żeby być jeszcze lepszym zawodnikiem.

W poprzednim sezonie byłeś liderem polskiej kadry, w tym - poza igrzyskami - forma daleka była od twoich i kibiców oczekiwań. W nowym sezonie postarasz się wrócić do szerokiej światowej czołówki skoków i powalczyć o czołową dziesiątkę klasyfikacji generalnej Pucharu Świata?

Oczywiście, że tak. Zawsze mam ambitne cele i będę walczył o jak najwyższe miejsca w poszczególnych konkursach, które mam nadzieję, na koniec sezonu dadzą mi wysoką pozycję w klasyfikacji generalnej. Do treningów wracamy najprawdopodobniej w połowie kwietnia i zrobię wszystko, aby wrócić w sezonie zimowym jak najlepiej przygotowanym. ©

Biało-Czerwoni powalczą o medale i punkty

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Skoczkowie oraz łyżwiarze szybcy będą w weekend rywalizować w zawodach Pucharu Świata i mistrzostwach świata. Na starcie medalistów igrzysk z Mediolanu.

W fińskim Lahti na piątek i sobotę zaplanowano konkursy indywidualne mężczyzn, a na niedzielę konkurs duetów. Piątkowe zawody postanowiono zorganizować dodatkowo w zamian za konkurs w Ruce na początku sezonu, którego nie udało się przeprowadzić ze względu na zbyt silny wiatr.

Prowadzący w klasyfikacji generalnej Słoweniec Domen Prevc już podczas tego weekendu może zapewnić sobie Kryształową Kulę. W klasyfikacji generalnej ma 1814 pkt. Drugi Japończyk Ryoyu Kobayashi traci do niego 761 pkt.



Władimir Siemirunniy z Zimowych Igrzysk Olimpijskich Mediolan-Cortina wrócił ze srebrnym medalem

Do końca sezonu zostało jeszcze osiem indywidualnych konkursów - po dwa w Lahti, Oslo, Vikersund i Planicy.

Polski Związek Narciarski wciąż nie ogłosił składu reprezentacji na zawody w Lahti, ale możliwe, że znajdzie się w nim trzykrotny medalista Kacper Tomasiak, który w czwartek

uczestniczył w konkursie indywidualnym w mistrzostwach świata juniorów w norweskim Lillehammer. Niewykluczone, że z Norwegii szybko przemieści się do Finlandii i dołączy do kadry trenera Macieja Maciusiaka.

Mistrzostwa świata w wielobojach, które potrwają do niedzieli zakończą międzynarodowy

sezon w wykonaniu pan-czenistów. W holenderskim Heerenveen wystartują również Polacy z Władimirem Siemirunniem i Damianem Żurkiem na czele, którzy mogą włączyć się do walki o podium.

W wieloboju sprinterskim zobaczymy przynajmniej pięcioro Polaków. Poza Żurkiem wystartują Marek Kania, a także Kaja Ziomek-Nogal, Martyna Baran i Karolina Bosiek. Niewykluczone, że ostatecznie wystąpi też Piotr Michalski, który zajmuje pierwsze miejsce na liście rezerwowej. Od soboty do gry o medale MŚ wkroczą zaś specjaliści od średnich i długich dystansów, którzy zmierzają w „dużym” wieloboju, obejmującym rywalizację na 500, 3000, 1500 i 5000 m wśród kobiet oraz 500, 1500, 5000 i 10 000 m u mężczyzn. W tych zawodach wystartuje dwoje Polaków, Siemirunniy oraz Zofia Braun.

Odnajdujący się w sytuacjach kryzysowych legionista przejął Widzew

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Zajmujący przedostatnie miejsce Widzew Łódź zatrudnił już czwartego trenera w tym sezonie. Zespół zbudowany za rekordowe pieniądze spróbuje okiełznać Aleksandar Vuković.

W debiucie nowy trener podejmie aktualnego mistrza Polski, Lecha Poznań. Hit PKO Ekstraklasy w sobotę o 20.15.

Powrót do ligi

46-letni Vuković powraca do zawodu po przeszło półrocznej przerwie. Wcześniej z powodzeniem prowadził Piast Gliwice, którego działacze po ubiegłym sezonie nie zaproponowali mu nowej umowy, choć zajął przyzwoite dziesiąte miejsce i wypromował kilku graczy (Michael Ameyaw i Ariel Mosór zostali sprzedani do Rakowa Częstochowa za łącznie 1,75 mln euro). Latem Serb z polskim paszportem był łączony z kolejnym w swojej karierze powrotem do Legii Warszawa. Dyrektor sportowy Michał Żewłakow wahał się do końca, aż w końcu wybrał Rumuna Edwarda Iordanescu i była to decyzja fatalna, której opłakane skutki widzimy do dzisiaj.

Podobnie jest z Widzewem. Nowy właściciel Robert Dobrzycki za same transfery zapłacił z własnej kieszeni około 100 mln złotych (!), ale zespół właśnie odpadł z Pucharu Polski na etapie ćwierćfinału i tak jak Legia zajmuje miejsce w strefie spadkowej PKO Ekstraklasy. I ma jedynie tzw. matematyczne szanse na europejskie puchary. Zupełnie nie wypalił pomysł z zatrudnieniem w połowie października Igora Jovicevicia działającego wcześniej z powodzeniem w Szach-

tarze Donieck czy Łudogorcza Razgrad. Chorwat nie wypracował żadnego stylu, punktując na koszmarnym poziomie 1,13 pkt na mecz. Nie popisali się również odpowiedzialni za wzmocnienia Dariusz Adamczuk z Piotrem Burlikowskim. Oni jednak w klubie zostają mimo wielu przestrzelonych transferów w zimowym okienku.

Walka o utrzymanie

Vuković najpierw będzie musiał więc wcielić się w rolę strażaka gaszącego rozległy pożar. Priorytetem na tę chwilę jest bowiem zapewnienie sobie utrzymania. W klubie zapewniają, że trener z legijnym DNA w przeciwieństwie do poprzedników dostanie czas - stąd umowa nie do czerwca, lecz do końca przyszłego sezonu. Jego najbliższym asystentem został Jakub Dziółka, były trener ŁKS Łódź typowany niedawno do pełnienia tej funkcji w Odrze Opole.

Vuko udowodnił już w Legii, że umie pracować z zespołem będącym w kryzysie. Dobrze wypadł choćby wtedy, kiedy przejmował stołeczną drużynę po Marku Gołębiewskim, gdy ten został rzucony na zbyt głęboką wodę po Czesławie Michniewicz. Poza tym wie, jak smakuje sukces, o który w przyszłym sezonie chce zabiegać Widzew; przy Łazienkowskiej zdobył trzy tytuły mistrzowskie: dwa jako piłkarz, jeden jako szkoleniowiec.

Widzew w tym roku wygrał tylko jeden z sześciu rozegranych meczów. Do bezpiecznego miejsca traci dwa punkty. W debiucie Vukovicia spróbuje zrewanżować się Lechowi za porażkę 0:2 z Poznania. Kolejorz również odpadł już z Pucharu Polski, przegrywając w środę u siebie z Górnikiem Zabrze. ©



Aleksandar Vuković w sobotę poprowadzi piłkarski zespół Widzewa Łódź w meczu 24. kolejki ekstraklasy

**Młodzi potrzebują dorosłych,
którzy ich słyszą.**

**Audika sprawia,
że to możliwe.**



UMÓW SIĘ
na bezpłatne
badanie słuchu

Wykonujemy **bezpłatne** audiometryczne badania słuchu
i wspieramy relacje międzypokoleniowe.

Zapraszamy do telefonicznego umówienia się
na wizytę w najbliższym Centrum Słuchu Audika.
Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl

 **Audika**